

\*\*\*\*\*

Kathryn Jensen

*Księżę i piękna oszustka*

\*\*\*\*\*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie można powiedzieć, żeby Phillip Kinrowan nie lubił książęcego życia. Dorastał w środowisku arystokracji. Na pierwszym wytwornym balu był, zanim nauczył się chodzić. W wieku niecałych sześciu lat po raz pierwszy dosiadł konia i zdobył główną nagrodę na zawodach w Monaco. Jeszcze jako podrostek został właścicielem posiadłości ziemskiej.

Po prostu nie lubił przechwalać się swoim tytułem, ponieważ zwracał on uwagę na jego osobę i zazwyczaj przysparzał mu kłopotów. Zwłaszcza z kobietami.

Miał teraz nową okazję, aby w nie popaść. Wystąpił właśnie naprzód, aby zostać zaanonsowany. Przed jego oczami znajdowała się sala balowa pełna elegancko ubranych pięknych kobiet i przystojnych mężczyzn.

- Królestwo Altarii wita Jego Wysokość Phillipa Kinrowana, księcia Silverdornu!

Paź powtórzył to samo najpierw po włosku, potem po francusku, a następnie po angielsku - z szacunku do Amerykanina, na którego cześć odbywała się cała uroczystość.

Phillip powstrzymał grymas niezadowolenia, po

czym zszedł po wielkich, zakręcających schodach aż na błyszczącą, marmurową posadzkę sali. Już czuł się znużony. Niemal przy każdej okazji pozdrawiały go te same twarze. Tylko Amerykanów nie znał. Nie byli znani nikomu z jego środowiska. Etykieta wymagała jednak, aby okazać cześć świeżo intronizowanemu królowi, niezależnie od tego, skąd pochodził.

Ten - Daniel Connelly - wychowywał się w Chicago. Phillip nie za bardzo wiedział, gdzie to miasto leży. Zdawało mu się, że mniej więcej w środkowej części Stanów Zjednoczonych. Chyba nad jednym z Wielkich Jezior? Nie był pewien. Miał nadzieję, że znajdzie w rodzinie Connellych kogoś ciekawego, z kim da się porozmawiać. Przesunął wzrokiem po stojących rzędem ludziach, którzy mieli przywitać się z królem. Nikt nie wyglądał interesująco. Zaraz...

Przy końcu kolejki stała młoda kobieta o krótko przyciętych, kruczoczarnych włosach. Najwyraźniej czuła się skrepowana towarzystwem dostojnie wyglądających osób, które ją poprzedzały. Miała na sobie elegancką zieloną suknię. Oczy dziewczyny także były zielone. Wyróżniała się w ubranym na czarno i biało tłumie - wyglądała jak szmaragd. Jej oczy wędrowały bez przerwy po wielkiej, z przepychem udekorowanej sali, w której wisały ogromne kandelabry. Nie kryła podniecenia. Phillip znajdzie w niej pokrewną duszę!

Wysunął się z kolejki i podszedł do ściany, aby lepiej się przyjrzeć. Dziewczyna zdecydowanie wyglądała na

osobę nie na swoim miejscu. Kim była? Szepnęła coś na ucho poprzedzającej ją kobiecie, podciągnęła długą, bufiastą suknię i ruszyła ku drzwiom prowadzącym do ogrodów. Phillip zachichotał. Pod uniesioną suknią z satyny i szyfonu zobaczył potężne brązowe buciory z rozwiązanymi sznurowadłami. Ha, mała buntowniczka! Czarujące.

Rozejrzał się i upewniwszy się, że nikt nie zwraca uwagi ani na wyjście dziewczyny, ani na niego, podążył za nią. Coś go do niej ciągnęło. Bardzo silnie, choć nie potrafił powiedzieć dlaczego.

Kamienny taras na tyłach pałacu otwierał się na szerokie schody, prowadzące do ogrodów. Było niemiłosiernie gorąco, mimo że słońce już właśnie zaszło. W końcu wyspa leżała na Morzu Śródziemnym i lipiec miał tutaj prawo być upalny. Strzyżone krzewy tworzyły łukowate bramy, labirynt oraz żywopłot otaczający ogród różany. Tu i ówdzie widać było rzeźby, ustawione przez kolejne pokolenia królewskiej rodziny. Phillip zastanawiał się, czy rodzina Connellych jest przyzwyczajona do takiego przepychu. Przypomniało mu się jednak, że to podobno miliarderzy.

Mignęła mu zieleń sukni; dziewczyna zniknęła za rogiem żywopłotu oddzielającego francuski ogród od stajni i podwórza.

- Hej, niech pani zaczeka! - zawołał Phillip i ruszył biegiem. Młoda kobieta nie dosłyszała go jednak albo nie chciała zawracać. Kiedy znalazł się przy padoku,

damy w martensach - tak, chyba martensach - nigdzie nie było widać. Phillip zobaczył młodego stajennego, prowadzącego przez wybieg kasztanową klacz.

- Nie widziałeś tu młodej kobiety w sukni balowej?
- spytał księżę po włosku.

Chłopak pokręcił głową.

Tymczasem Phillip usłyszał ciche rżenie i parsknięcie. Skoczył do ciemnej stajni i popatrzył wzdłuż pomieszczenia pachnącego świeżą słomą. Dziewczyna stała na dolnej belce bramki jednego z boksów i głaskała po nosie białego konia. Była tak wpatrzona w zwierzę, że nie zwróciła uwagi na nadejście księcia.

- Czy królewski stajenny wie, że jest pani przy jednym z najcenniejszych wierzchowców rodziny królewskiej? - odezwał się.

Drgnęła, wystraszona, i cofnęła rękę; szybko jednak odzyskała rezon.

- Oczywiście - odparła, podnosząc butnie głowę.
- Poprosił mnie, żebym tu przyszła i sprawdziła, jak się miewa ten koń.

- Doprawdy? - Phillip uśmiechnął się. Z bliska kobieta okazała się oszałamiająco piękna; wydawała się zuchwała, co było niezmiernie pociągające. - A dlaczego miałby pani o to prosić?

- Ponieważ jestem... jestem treserką koni. Stajenny poprosił mnie, żebym zajęła się... - piękność zerknęła ukradkiem na umocowaną do bramki tabliczkę - ...Królewską Pasją.

- Treserką koni... - powtórzył Phillip. To tłumaczyłoby, dlaczego dziewczyna nie miała odpowiednich butów i nie była przyzwyczajona do królewskich przyjęć. Ale dlaczego została zaproszona? - Jest pani Amerykanką - stwierdził.

- Jestem. Pracuję u Connellych. Przyleciałam tu, żeby ocenić królewską stajnię.

- Rozumiem. Ma pani zatem duże doświadczenie w pracy z końmi...

- Ogromne. - Kobieta uśmiechnęła się zawadiacko.

Phillip przeszedł obok niej, ukradkiem oceniając jej ciało. Miała wąskie ramiona, ale wydawała się wystarczająco silna na dżokejkę; była szczupła, lekka, wyglądała na osobę o skoordynowanych ruchach. Musiała pięknie wyglądać na koniu. Wyobraził ją sobie, jak przeskakuje na wierzchowcu przeszkodę.

- Trudno w dzisiejszych czasach o dobrego tresera - odezwał się Phillip.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Wydawała się bardziej zainteresowana koniem niż rozmówcą. Znów głaskała zwierzę po nosie.

- Mam u siebie trudnego konia - ciągnął książkę. - Może znalazłaby pani czas, aby zwolnić się stąd na kilka godzin, pojechać i go obejrzeć?

Amerykanka zmarszczyła brwi.

- Hmm... cóż, chętnie bym to zrobiła, jednak jestem tutaj bardzo zajęta. A prawdopodobnie nie zostanę zbyt długo.

- Wielka szkoda. Dobrze bym pani zapłacił. - Nie zareagowała na to. - zaprosiłbym panią na smakowity lunch. Moja kucharka przyrządza wprost wyśmienitą prowansalską zupę rybną.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się. Dobrze, pomyślał Phillip. Znalazłem jej słabość. Jedzenie.

- Naprawdę nie sędzę, żebym była w stanie...

- Wie pani co, pani... Nie dosłyszałem pani imienia.

- Alex... - Zawahała się. - Jestem Alex.

- Pani Alex, porozmawiam dziś z królem. Może zwolni panią na część dnia jutro czy pojutrze. Na pewno się zgodzi. Poza tym, jest mi winien przysługę.

- Naprawdę? - Dziewczyna popatrzyła w końcu na Phillipa.

- Opowiem pani o tym innym razem. - Mrugnął okiem.

- Umowa stoi? Pani obejrzy mojego konia, a ja uraczę panią najlepszą potrawą w całym basenie Morza Śródziemnego.

Westchnęła, niepewna swego.

- Dobrze. Ale będę mogła poświęcić na to godzinę, najwyżej dwie. - Przyjrzała się uważnie Phillipowi, aż poczuł się niezręcznie. O co jej chodziło? Czy aż tak bała się opuszczać stanowisko pracy?

- Zawsze tak stanowczo negocjuje pani warunki pracy? - spytał. Popatrzyła mu w oczy i zmiękła. Phillip także popatrzył na nią ciepło. Wyglądało na to, że jest normalną, pracującą dziewczyną, a nie łowczynią fortun. Im bardziej opierała się jego zaproszeniu, tym większą miał ochotę z nią przebywać.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Nie zawsze... Przyjadę do pana pojutrze, wczesnym popołudniem. Nie trzeba pytać Daniela Connelly'ego o pozwolenie. Sama decyduję o tym, ile czasu potrzeba mi na wykonanie moich zadań.

- Świetnie. W takim razie wyślę po panią kogoś około pierwszej - jeśli taka godzina pani odpowiada. Obejrzy pani konia, a potem zjemy obiad. Wcześniej będzie pani mogła zrobić, co trzeba, tutaj.

- Dobrze. Zdecydowanie muszę najpierw wykonać moje obowiązki w królewskiej stajni.

Alexandra wróciła na salę balową. Co ją podkusiło, żeby przyjąć zaproszenie księcia Phillipa Kinrowana do jego posiadłości? Hm - atrakcyjność fizyczna! Kiedy ogłoszono jego pojawienie się na balu, stwierdziła, że to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała.

A do tego posiadał stajnię pełną koni.

Uwielbiała te zwierzęta od wczesnego dzieciństwa. Jej uczucia często nie były odwzajemniane - w szkole podstawowej, kiedy uczyła się jazdy konnej, nie raz doznała złamań i stłuczeń. W środowisku, w jakim obracali się Connelly'owie, umiejętność jazdy konnej była niezbędna. Tak samo, jak sprawne czytanie w gazecie tabel wyników sesji nowojorskiej giełdy. Tak przynajmniej uważał ojciec Alexandry, Grant. Alexandra jeździła niezłe, chociaż raz na jakiś czas zdarzało jej się spaść.



Dlaczego więc powiedziała księciu, że jest treserką? Może dlatego, że marzyła o tym jako dziecko? Niestety, Kinrowan natychmiast poprosił ją o pomoc przy trudnym koniu. Nie chciała przyznać się do kłamstwa. Musiała pojechać do niego i udawać ekspertkę. Jeśli będzie tam krótko, wszystko powinno dobrze się zakończyć. Wiedziała o koniach dostatecznie dużo, żeby poradzić sobie z jedno- czy dwugodzinną rozmową na ich temat.

Poza tym przeżycie będzie ciekawe. A księżę, który najwyraźniej zainteresował się nią tylko jako pracownikiem, nie mógł być dla niej niebezpieczny. Prawdopodobnie był znacznie bogatszy od jej ojca. No i... Może popołudnie spędzone z Kinrowanem pomoże jej stopniowo zacząć zapominać o okropnym wydarzeniu, gorzkim doświadczeniu, z powodu którego wyjechała z Chicago, opuszczając na jakiś czas przyjaciół i oddalając się od osoby, która tak strasznie ją rozczarowała.

Następnego ranka w zamku panowała cisza. Brat Alexandry - Daniel Connelly - i jego żona Erin jedli późne śniadanie na tarasie. Alex podeszła do nich w swoich ulubionych martensach, turystycznych, niywojskowych szortach i za dużym swetrze.

- Można by pomyśleć, że po wczorajszym balu nie będę dzisiaj rano głodna - odezwała się, siadając i sięgając po ciastko.

- Och, spaliliśmy całe jedzenie w tańcu - odpowie-

działała Erin z uśmiechem. - Tańczyłaś chyba z kilkunastoma mężczyznami.

Alexandra wzruszyła ramionami.

- W sumie była niezła impreza - zawyrokowała.

Daniel pokręcił głową.

- Alex zawsze skromnie wszystko ocenia - skwitował. - W zamku urządzono królewski bal, a ty mówisz, że „w sumie” to „niezła impreza”. - Roześmiał się.

- Bo była niezła. Tata też zawsze sprasza pół Chicago, żeby uczcić kolejny sukces w biznesie!...

- Przypominam sobie urodziny jednej małej dziewczynki, gdzie były kucyki i sześciu kłownów z cyrku...

Daniel przekomarzał się z młodszą siostrą, co bardzo ją denerwowało. Nie była ani trochę zepsuta. Po prostu, kiedy dorastało się w rodzinie Connellych, trudno było zaznać życia innego niż w luksusie. Pieniędźmi Alexandra zaczęła się przejmować dopiero, kiedy dorosła - rozumiała teraz ich potęgę, jak i przekleństwa, jakie ze sobą niosły.

Przez ostatnie kilka lat rodzinna fortuna przysparzała jej właściwie samych cierpień. Uniemożliwiała zadowolenie z siebie samej, normalne, serdeczne kontakty ze znajomymi, przyjaźnie. A nade wszystko, znalezienie chłopaka, który naprawdę by ją kochał. Wciąż wierzyła w uczciwość i w szczerość uczucia dwojga kochających się ludzi, w to, że naprawdę troszczą się o siebie wzajemnie. Aż do dnia poprzedzającego ślub sądziła, że Robert ją kocha. Mówił, że tak jest, i zachowywał się,

jakby tak było. Zignorowała nawet słowa Justina, brata, który ostrzegał ją przed Robertem kilka dni wcześniej. Kiedy jednak usłyszała rozmowę narzeczonego ze swą druhną, Jessy Weintraub, miłość Alexandry legła w gruzach.

To przez pieniądze nie mogła znaleźć prawdziwej miłości. Powinna była przynajmniej wiedzieć, czego chce, po co istnieje, co miała dać od siebie światu... Ale i tego nie wiedziała.

Czy była tylko kolejną bogatą dziewczyną, która miała wyjść za mąż za dziedzica odpowiedniej fortuny, zasiadać w zarządach fundacji charytatywnych i marzyć o tym, żeby być kimś innym?

Jak dotąd, wiedziała tylko tyle, że dobrze jej idzie przyciąganie do siebie mężczyzn. Takich jak Robert Marsh. Inteligentnych, przystojnych, zuchwałych. Każda kobieta marzy o kimś takim. Każda - oprócz niej. Wszyscy ci mężczyźni widzieli w Alexandrze tylko sposób na nagłe wzbogacenie się i perspektywę wielkiej kariery zawodowej. Zięć słynnego Granta Connelly'ego musiał otrzymać wysokie stanowisko w jego firmie i majątek. Zwłaszcza że rodzina Connellych nie była skąpa.

Kiedy okazało się, jaki naprawdę jest Robert, Alexandra wybuchnęła płaczem i pomyślała, że jeszcze tego samego wieczora poleci na Wyspy Dziewicze, do Chin, do jakiegoś małego państewka w Afryce... gdziekolwiek, byle najdalej!

Zerwała swój związek w przeddzień ślubu!

Siedziała teraz i piła chłodny sok, a uczucie goryczy i złość ogarniały ją znowu. Powinna była przez lata nauczyć się rozpoznawać oznaki nieuczciwości mężczyzny. Robert nie był pierwszym łowcą fortun, jakiego poznała. Jak na ironię, zdawało się, że jedynym sposobem na znalezienie prawdziwej miłości było dla niej okłamywanie mężczyzny.

Tak więc, na parę godzin stanie się treserką koni.

Posiadłość Kinrowana ograniczała z jednej strony stroma, skalista skarpa, opadająca aż do turkusowego Morza tyrreńskiego. Dzień był jasny i ciepły. Kamienie grzały Alexandrę w bose stopy. Zatrzymała się w połowie drogi, a potem popatrzyła w górę zbocza; następnie w dół, na plażę, gdzie wysadził ją z motorówki przewoźnik. W skale wykuto paręset lat temu schody. Nad głową Alex błękitniało niebo, wokół pachniało jaśminem i morzem.

Kiedy znalazła się na górze, zobaczyła wielki, starannie przystrzyżony trawnik, a za nim - długi, niski, biały budynek. Aż ją zatkało.

Widziała już większe domy, jednak ten miał w sobie coś niezwykłego. Prawdziwy styl. Widać było, że wzniesiono go parę stuleci temu. Alexandra poczuła powiew historii starej Europy. Może pałac pochodził jeszcze z czasów rzymskich? A może naśladował tylko starożytne budowle? W każdym razie wzniesiono go

bardzo dawno temu z białego kamienia; miał portyk kolumnowy i długie skrzydła, otaczające końcami fontannę. Był też piękny ogród. Pałac był parterowy, ale w jego licznych pokojach musiało być miejsce dla co najmniej pięćdziesięciu osób.

Alexandra podeszła szybkim krokiem do głównego wejścia, idąc po ścieżce z potłuczonych muszli. Wtem z cienia wyłonił się Kinrowan; był ubrany na biało, miał słomkowy kapelusz i espadryle.

- Witaj w moim domu - odezwał się z uśmiechem.
- Czy długo chował się pan za kolumną?
- Sternik motorówki nadał przez radio, że panią wysadził.
- Rozumiem. Myślałam, że w Altaria-Ville będzie na mnie czekać samochód.
- Samochodem byłoby dłużej. A poza tym z wody jest wspaniały widok. - Księżę wyciągnął rękę. Alex spodziewała się uścisku dłoni, bądź tego, że pocałuje ją w rękę, na starą, europejską modłę. Zamiast tego jednak wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę stajni. Poczuli się nieswojo.
- Rzeczywiście, widok był wspaniały - powiedziała. - Dziękuję.
- Cała przyjemność po mojej stronie. Obiad będzie gotowy najwcześniej za godzinę. Mam nadzieję, że zechce pani wcześniej obejrzeć Erosa.
- Erosa? .
- To mój koń, który sprawia kłopoty. Zawsze był

zaakomitym wierzchowcem. Kilkakrotnie zdobywał Grand Prix w biegach z przeszkodami. Lubię go najbardziej ze wszystkich moich koni. Ale ostatnio nie chce skakać.

- Kiedy to się zaczęło?

- Mniej więcej przed miesiącem. Nagle i niespodziewanie. Jeden z młodych stajennych rozgrzewał go spokojnie, a wtem Eros zrzucił go i zaczął kłusować, przerażony, tocząc pianę z pyska.

- Pewnie coś go wystraszyło. Z końmi nigdy nie wiadomo, czego mogą się przerazić. Czy pytał pan tego chłopaka, co się stało?

- Oczywiście. Jednak nikt z obecnych nie widział niczego, co mogłoby przestraszyć konia. Nic się nie wydarzyło.

- Coś podobnego... Cóż, przyjrzyjmy się mu.

Phillip zaprowadził Alexandrę do stajni. Boksy były duże, pachniało drewnem, mydłem do siodeł i czystymi końmi. Alex uwielbiała zapachy dobrze utrzymanej stajni i odgłosy rozmawiających ze sobą na swój sposób koni, stukot podków.

Kinrowan zatrzymał się przed jednym z boksów i zagwizdał. Natychmiast nad drzwiami pojawił się ogromny, czarny koński łeb.

- Witaj, Eros, staruszk - mruknął Phillip, gładząc konia po pysku i klepiąc po szyi.

- Jaki piękny! - zawołała szczerze zachwycona Alexandra. Sierść i oczy ogiera błyszcząły, miał dobrze

rozbudowaną klatkę piersiową i piękne mięśnie, a jednocześnie - smukłe nogi. Kiedyś Alex jeździła na wspinających koniach, ale kiedy miała szesnaście lat, zdobyła się na odwagę i powiedziała ojcu, że nie chce już jeździć. To było już czternaście lat temu. Ale Eros był najwspanialszym koniem, jakiego kiedykolwiek widziała.

Czy odważyłaby się wskoczyć mu na grzbiet? Na pewno książe nie pozwalał byle komu dosiadać tak wyjątkowego wierzchowca.

- I co pani myśli?
- Jest cudowny!
- Chodzi mi o to, co może pani powiedzieć o jego przypadku.

- Oczywiście. - Alexandra musiała szybko coś wymyślić. - Hmm... Przede wszystkim od razu widać, że ciągle jest roztrzęsiony. Coś pozbawiło go pewności siebie.

Phillip zmarszczył brwi.

- Widzi to pani w tej chwili? - zdziwił się. - Wystarczy spojrzeć?

Pokiwała poważnie głową.

- Tak. Bardzo wiele razy spotykałam się z takimi przypadkami. Po jednym traumatycznym wydarzeniu charakter konia może się całkiem zmienić.

- Ale mojemu Erosowi nic się nie...

- Nic, do czego przyznałoby się pana stajenni. Nie wiem, jak jest u pana, ale pracownicy mojego o... mo-

jego szefa są wprawdzie zazwyczaj lojalni i uczciwi, Jednak często trudno im przychodzi przyznanie się do błędu. Nie chcą denerwować pracodawcy, więc udają, że nic się nie stało, w nadziei że wszystko się naprawi.

Phillip przyjrzał się uważnie młodej kobiecie.

- Zapewne ma pani rację - zawyrokował. - Prawdopodobnie nigdy nie dowiem się, czy i co stało się Erosowi tamtego dnia.

- Właśnie. Wszystko, co można teraz zrobić, to odbudować na nowo zaufanie konia.

- Jak to zrobić?

Alex przypomniała sobie, jak powracała do jazdy konnej po kilku poważnych upadkach.

- Trzeba powrócić do samego początku - powiedziała. - Ujeździć konia od nowa. Szkolić tak, jakby jeszcze nigdy nie skakał.

Phillip pokręcił głową.

- Mój ujeźdźcaz powiedział, że Eros musi zostać nakłoniony do kilku wysokich skoków i potem wszystko powinno powrócić do normy.

Alex parsknęła, niby z powątpiewaniem.

- Owszem. Ale jak chce pan sprawić, żeby ważący tonę koń przeleciał nad półtoremetrową przeszkodą? Chyba nie podniesie go pan wózkiem widłowym?

Księżę uśmiechnął się i zbliżył się do Alexandry, tak że zetknęli się ramionami. Poczuli lekkie podniecenie.

- To obrazowy argument - powiedział. - Niech pani mówi dalej.



Alex dała koniowi dłoń do powąchania, po czym zaczęła drapać go pod szczęką.

- Na początek niech pan zrobi na nim kilkanaście okrążeń wokół padoku. Po płaskim, bez żadnych skoków. Potem trzeba przeprowadzić Erosa ponad leżącą na ziemi belką. Kiedy już przestanie go to niepokoić, należy podnieść belkę na jakieś dziesięć centymetrów nad ziemię. I tak zwiększać stopniowo wysokość, ale bardzo powoli, dopiero wtedy, kiedy bez wahania będzie pokonywał poprzednią. Nie należy zmuszać go od razu do wielkich wyczynów.

Phillip pokiwał głową.

- Brzmi rozsądnie. Czy stosowała już pani kiedyś tę metodę?

- Och, niezliczoną ilość razy!

Koń trącił ją lekko pyskiem w policzek. Uśmiechnęła się. Teraz miała ochotę na wspaniały lunch z owoców morza.

- Osiodłajmy go - powiedział książę.

- Słucham?

- Najlepiej zacząć od razu. Zresztą powiedziała pani, że nie pobędzie na wyspie zbyt długo. Chcę wykorzystać pani doświadczenie.

- Jestem pewna, że pański ujeżdżacz...

- Na razie nie udało mu się; a poza tym nie chcę, żeby Eros skojarzył Marca z tym, co go przeraziło. Wygląda na to, że ogier polubił panią. Może kobieta go uspokoi.

- Nie wzięłam stroju...

- W pomieszczeniu na uprzęż jest mnóstwo strojów jeździeckich dla gości. Tam - pokazał palcem. - Jaki numer buta pani nosi?

- Szóstkę, amerykańską.

- Na pewno któraś para będzie na panią dobra. Proszę iść, a ja przygotuję konia.

Świetnie! - pomyślała ponuro Alexandra. Na szorty nałożyła bryczesy, potem naciągnęła buty. I co teraz zrobi? Mogła przyznać się księciu, że go okłamała i nie jest treserką koni. Ale to byłoby upokarzające. Nie martwiła się tym, że się na nią rozgniewa, ale tym, że będzie się z niej śmiał.

- Innym wyjściem było dotrzeć Erosa i... zaryzykować złamanie kręgosłupa.

Płochliwy koń wyglądał na łagodnego jak baranek. Jednak rasowe konie są nieprzewidywalne, potrafią w jednej chwili zmienić nastrój. Alex uważała mimo wszystko, że da radę pojechać na Erosie klusem wokół padoku, ewentualnie przeprowadzić ogiera nad leżącą belką. Nic więcej nie będzie robić. Wyjaśni księciu, że zmuszanie zwierzęcia do jakichkolwiek skoków pierwszego dnia ćwiczeń byłoby przedwczesne i mogłoby wyrzucić druzgocący wpływ na jego psychikę. A zatem - na koń; a potem - na wspaniały lunch! - pomyślała.

Phillip osiodłał Erosa, przemawiając do niego czule:

- Ona jest lekka jak piórko, nawet nie będziesz jej

czuł. Widziałeś, jaka miła. Taka ładna pani na pewno nie zrobi ci krzywdy. Bądź spokojny i przewieź ją dookoła padoku, a ja będę się wara przyglądała, dobrze? Zrobisz to dla mnie?

Rady dziewczyny wydawały się tak mądre i oczywiste. Phillip zastanawiał się, dlaczego nie przyszły do głowy jemu ani stajennemu. Po prostu wystarczyło zacząć od początku. Najwyraźniej Alex miała doświadczenie w pracy z końmi.

Wyprowadził Erosa. Nadbiegła zarumieniona Alexandra.

- Czy koń jest gotowy?
- Jak najbardziej. Pomóc pani wsiąść?

Alex pokręciła głową, po czym dosiadła ogiera za pierwszym podskokiem.

Phillip zachichotał. Jak się spodziewał, wyglądała nader atrakcyjnie, siedząc okrakiem na wielkim koniu.

- Co będzie pani robić? - spytał.
- Dziś zaledwie zdążymy się z Erosem poznać, niewiele więcej. Okrążę na nim kilka razy padok. Jeżeli będzie spokojny i zachęci się do dalszej pracy, przejadę z nim nad kilkoma leżącymi na ziemi belkami.
- Proszę dać mi znać, to każę poukładać belki.

Alex cmoknęła językiem i dotknęła boku konia szpicrutą. Eros ruszył na padok. Phillip patrzył; dziewczyna siedziała pewnie na grzbiecie zwierzęcia. Wyglądało na to, że dobrze się wzajemnie wyczuwają, mimo że koń był duży, jak na tak drobną kobietę. W przypad-

ku konia i jeźdźca temperament często liczy się bardziej niż rozmiary.

- Książę ma tu wspaniałe zwierzę - odezwał się jakiś głos miejscowym dialektem. Kinrowan odwrócił się i zobaczył chudego jak patyk, łysiejącego mężczyznę o inteligentnym, zdecydowanym wyrazie twarzy. Znał go z widzenia - był to jeden z dworzan króla Altarii.

- To prawda - odpowiedział Phillip. - Eros jest jednym z moich ulubionych koni. Mam szczęście, że trafiła mi się tak doświadczona treserka; właśnie potrzebo-  
wałem przy nim pomocy.

- Aha. A cóż to za treserka?

- Właśnie na nim siedzi.

Rozmówca wyglądał na zmieszanego.

- Czy coś się stało? - spytał książę.

- Nie, nic podobnego. - Mężczyzna robił jednak wrażenie, że starannie dobiera teraz słowa. - Nazywam się Gregor Paulus, byłem asystentem księcia Marca, do czasu jego wypadku. - Książę podał mężczyźnie rękę. - W tej chwili - ciągnął Paulus -jestem odpowiedzialny za organizację pobytu i podróży amerykańskiej gałęzi rodziny królewskiej oraz jej pracowników. Mam wiadomość z pałacu dla, hmm... treserki.

- Mam nadzieję, że nie musi wracać. Obiecałem jej obiad!

Paulus uśmiechnął się.

- To bardzo elegancko ze strony Waszej Wysokości. Nie, nie chodzi o pośpiech.

- W takim razie może ja przekażę jej wiadomość?  
 - To wiadomość osobistej natury - od rodziny z Ameryki. Jeśli książę się zgodzi, zaczekam w rezydencji, aż treserka skończy.

- Niedługo przyjdziemy - zapewnił Kinrowan. Spojrzał znowu z podziwem na piękną kobietę na wspałym koniu.

- Świetnie mu idzie! - zawołała.

- Widzę. Gotów do przejścia nad belkami?

- Jasne! - Alexandra była cała rozpromieniona. Wyglądało na to, że znakomicie się bawi. Phillip zbliżył się z uśmiechem, a potem zdjął z przeszkód dwie belki i położył je na ziemi. Eros miał do pokonania wysokość jakichś siedmiu-ośmiu centymetrów. Kinrowan wycofał się, oparł o barierkę i patrzył.

Koń zwolnił przed belkami, ale kobieta spokojnie przeprowadziła go ponad nimi. Nachyliła się i szepnęła mu coś do ucha, obejmując go za szyję.

- Jeszcze raz? - zawołała.

- Bardzo proszę!

Książę patrzył jak zahipnotyzowany na drobną piękność, która okrążyła padok na Erosie. Zrobiła pięć kolejnych okrążeń.

Alex była wniebowzięta. Udawało jej się! Nabrała pewności siebie.

- Spróbuję niskiego skoku! - oznajmiła.

- Jest pani pewna, że koń jest na to gotowy? - spytał Phillip zdziwiony. Ostatnio, kiedy Eros zatrzymał się

nagle przed przeszkodą, z trudem zdołał utrzymać się na jego grzbiecie.

- Oczywiście. Sądzę, że można postawić przed nim małe wyzwanie. Gdyby mógł księżę ustawić niską przeszkodę - sześćdziesiąt centymetrów nad ziemią. - Nawet początkująca dżokejka bez trudu przeskakuje na koniu przeszkodę o wysokości metr dwadzieścia.

Phillip wzruszył ramionami. Kobieta była zawodowcem i widocznie wiedziała, co robi. Ustawił przeszkodę i wycofał się znowu. Alex rozpędziła konia. Na jej twarzy malował się upór i duma. Nagle księżę dostrzegł w spojrzeniu Erosa przerażenie.

- Nie! - krzyknął ostrzegawczo. Wiedział, że koń nie skoczy. - Nie skacz!

Kobieta uparła się jednak. Kinrowan miał ochotę zamknąć oczy, ścisnął jednak poręcz barierki i patrzył. Alex uniosła się w strzemionach. Kilka metrów przed przeszkodą Eros stanął jak wryty, zapierając się nogami i rzucając głową na bok. Alexandra przeleciała nad końskim łbem i spadła z przerażającym trzaskiem.

Phillip przez chwilę nie był w stanie się ruszyć. Ciało kobiety leżało nieruchomo. Koń szarpał się nerwowo.

- W końcu jeden z młodych stajennych wpadł na padok, złapał za lejce i odciągnął Erosa na bok. Patrzył na księcia, jakby to on był winien ryzykanckiego postępku treserki. Pozostali skupili się w milczeniu przy barierce.

- Alex! - zawołał Phillip i ruszył wreszcie biegiem ku leżącej.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wszystko rozegrało się tak błyskawicznie, że Alex w jednej chwili gotowała się jeszcze do skoku przez przeszkodę, a w drugiej poczuła twarde uderzenie o ziemię. Bała się poruszyć. Pamiętała takie sytuacje z czasów, gdy była nastolatką. Zamknęła oczy i po kolei próbowała ocenić stan poszczególnych części ciała. Głowa bolała ją tępo, ale była cała. Bogu dzięki, że włożyła kask. Kręgosłup... - ostrożnie próbowała napiąć mięśnie. Poruszyła się. Kręgosłup miała cały. Nogi... - napięła mięśnie nóg. W porządku! Palce poruszały się. Ręce... - też w porządku. Mogła zginać palce. Zebrała siły i uniosła się na łokciu. Wtedy przeszył ją ostry ból ramienia.

- Ach! - jęknęła i opadła na ziemię.

- Nie ruszaj się! - ostrzegł głos księcia. - Devon, wezwij doktora Elgado. Powiedz, że jest potrzebny natchmiast!

- Co się stało? - wydobyła z siebie Alex, otepiąca wypadkiem. Nie pamiętała jego przebiegu.

- Koń stanął dęba przed przeszkodą wysokości sześćdziesięciu centymetrów - przypomniał książe.

Skrzywiła się.

- Dlaczego zrobiłam coś tak głupiego?! - zastanawiała się głośno. Nagle jej się przypomniało, że przecież zabawiła się w treserkę koni. Też miała pomysł!

- Boże, tak mi przykro! Alex! - Kinrowan był bardzo poruszony. - Myślałem, że pani lepiej ode mnie wie, co robi. Nie powinienem był pani pozwolić na próbę skoku.

- Tak spokojnie się zachowywał... - Zakreśliło jej się w głowie.

- Niech pani nie mówi dużo, bo to panią zmęczy.

Gdzie jest pani ranna? Wie pani? Kręgosłup?

- Nie, plecy mam całe. Ramię.

- Które? To? - Kinrowan pochylił się i obmacał delikatnie ramię Alexandry. Zabolało ją nagle, gdy dotknął. W pewnym miejscu jej obojczyka. Krzyknęła.

- Tutaj!

- Przepraszam, nie chciałem, żeby zabolalo. Trudno mi stwierdzić, czy coś jest złamane. Wkrótce przyjedzie mój lekarz.

Skinęła głową. Ziemia wydawała się bardzo twarda, jak skała.

- Czy mogłabym czekać w jakimś wygodniejszym miejscu?

- Wolę pani nie ruszać. Nie wiadomo, czy nie ma pani jednak obrażeń kręgosłupa.

- Na pewno nie mam. Ruszam wszystkimi mięśniami, nic mi nie zdrętwiało, a boli tylko w ramieniu.



- Przecież nie może pani iść, a nie będę próbował pani nieść, bo dopiero zrobiłbym pani krzywdę.

- Twardo tu. A poza tym wykonałam dla księcia pracę.

- Rzeczywiście - odburknął.

Przyklęknął i ostrożnie wsunął ręce pod ciało Alexandra Uniósł ją, przyciskając lekko do piersi jej uszkodzone ramię, aby je unieruchomić. Kiedy ją unosił, poczuła straszny ból. Zamknęła oczy. Wiedziała, że księżę stara się, jak może. Gdy całkiem wstał, ból zmniejszył się. Kinrowan zaczął ją nieść, odprowadzany wzrokiem zatroskanych stajennych i służących.

- Ktoś powinien nauczyć tego konia, gdzie jest góra, a gdzie dół! - odezwała się donośnie Alexandra. Rozległ się śmiech i atmosfera zelżała.

- Czy mogę jakoś pomóc Waszej Wysokości? - spytała kobieta w fartuchu.

- Niech Juan czeka przy bramie na lekarza i sprowadzi go prosto do salonu. Może zaparzyłaby pani miętę...

- Wolałabym brandy - odezwała się Alex. - Bardzo dużą szklanę.

Kobieta zachichotała.

- Dzielna dziewczyna. Dlaczego księżę jej nie ostrzegł?

- Ostrzegłem. Ostrzegłem...- westchnął.

Ułożył Alexandrę na długiej, miękkiej kanapie. Podciągnął skórzany puf i usiadł przy poszkodowanej. Ujął

Obiema rękami jej dłoń, przyłożył sobie do czoła końce jej palców i zaczął mrużyć coś pod nosem.

- O co chodzi? - spytała.

- Przepraszam. Tak bardzo przepraszam! Znam Erosa lepiej niż pani. Nie powinienem był pani pozwolić na więcej niż krótki cwał. Ale przekonała mnie pani, że wie, co robi. Tak fachowo brzmiało, kiedy mówiła pani o lękach konia, o tym, że trzeba zacząć od początku, odbudować zaufanie Erosa.

- Bo tak musi postępować jeździec po upadku. Zaczynać od początku... Pomyślałam więc, że z koniem powinno być tak samo. - Kinrowan popatrzył niemo.

- To znaczy... - dodała pospiesznie Alex - .. świetnie udawało mi się to z innymi końmi, które szkolłam.

- Jest pani bardzo odważną młodą kobietą - pokręcił głową i zaczął delikatnie całować kostki dłoni Alexandry, rozmyślając. Alex zastanawiała się, czy księżę zdaje sobie sprawę z intymności sytuacji - pochylał się nad nią blisko, trzymał jej drobną rączkę w swoich szerokich dłoniach, dotykał ciepłymi ustami jej palców.

Alex nie zabierała ręki. Nie chciała przerywać fizycznego kontaktu z Kinrowanem. Widać było, że ogarnęło go poczucie winy. Alexandra tymczasem po prostu cieszyła się jego obecnością. W końcu, po dłuższej chwili, popatrzył na nią piwnymi oczami i powiedział cicho:

- Jak mógłbym okazać pani, że bardzo mi przykro

z powodu tego wypadku? Jestem przerażony i zgnębiony.

- Pomyślę o tym. Wiem, że jest panu przykro - szepnęła.

Alex patrzyła na pięknie zarysowaną szczękę księcia. Był niewiarygodnie przystojny. Naszły ją zuchwałe myśli. Wyobraziła sobie, jak męskie dłonie Kinrowana dotykają jej w bardziej intymnych miejscach. Oblała ją fala ciepła.

Tymczasem rozległ się jakiś hałas i przez drzwi wpadł starszawy mężczyzna w tropikalnym ubraniu; trzymał w ręku małą skórzaną torbę. Odsunął księcia na bok i rzucił:

- Stajenny powiedział, że ta młoda dama miała poważny upadek z konia...

- Tak, doktorze. Spadła z Erosa.

- Czy księżę nie mógł dobrać dla niej bezpieczniejszego wierzchowca? Ostatnim razem, kiedy go pan dośiadł, nie był posłuszny.

- Wyjaśnię to panu później. Teraz proszę raczej zająć się pacjentką.

Alex uśmiechnęła się pod nosem. Najwyraźniej Kinrowan będzie musiał długo znosić krytykę swojego otoczenia, związaną z jej wypadkiem.

Lekarz wyprowadził wszystkich z salonu, po czym zbadał Alexandrę.

- Jest pani w zadziwiająco dobrym stanie, jak na upadek, którego pani doznała! Skręciła pani staw bar-

kowy. Będzie pani musiała chodzić kilka tygodni z ręką na temblaku. Nastawianie ramienia może boleć. Czy chce pani, żeby księżę Phillip wrócił i trzymał panią za rękę?

Zastanowiła się chwilę.

- Nie. Wystarczy, że dopiję tę brandy. Jest znakomita.

Phillip chodził nerwowo w tę i z powrotem po holu. Szefowa służby, Maria, odezwała się:

- Może mogę jednak jakoś Waszej Wysokości pomóc?

Podziękował. Wiedział, że przygotowała wyśmienity obiad, którego z Alex najpewniej nie zjedzą. Spojrzał na zamknięte drzwi salonu i podskoczył na krzyk bólu. Chciał wejść, ale powstrzymał się - dziewczyna miała prawo do prywatności. Tymczasem do pałacu wszedł Paulus.

- Słyszałem, że zdarzył się wypadek - powiedział.

- Tak, Alex spadła z konia, ale nie odniosła poważnych obrażeń. Lekarz mówi, że skrzyła staw barkowy.

- Zadzwońię do pałacu królewskiego i przekażę im wiadomość.

- Oczywiście. Dziękuję panu.

Paulus wrócił po krótkim czasie i oznajmił:

- Król Daniel polecił mi sprowadzić Alexandrę z powrotem, natychmiast, kiedy doktor powie, że można ją przewieźć.

- Och!... - Nie wiedzieć czemu, Phillip założył, że Alex pozostanie u niego. - Nie! - rzucił.

- Nie?

- To z mojej winy doszło do wypadku. Nie ostrzegłem Alexandry wystarczająco zdecydowanie. Powinna teraz pozostać pod moim dachem, aż wyzdrowieje.

Dworzanin zastanowił się.

- Hmm... Król życzy sobie inaczej. Nie do mnie należy decyzja, czy...

- Alex zostanie tutaj. Pomówię z królem. Nie powinno się jej niepotrzebnie przewozić. - Księżę wcale nie wiedział, czy przewiezienie mogłoby zaszkodzić Alexandrze. - Jestem odpowiedzialny za jej zdrowie i powinienem zadbać, aby doszła do siebie jak najszybciej.

Paulus był zaskoczony, nie spierał się jednak dłużej.

- Przekażę królowi wolę Waszej Wysokości.

- Zadzwońię do niego, kiedy tylko lekarz zda mi sprawę z sytuacji.

Kiedy doktor skończył nastawiać bark, ból w ramieniu Alexandry zelżał i stał się tępy. Brandy działała mocno. Alex leżała na miękkich poduszkach; wkrótce zapadła w urywaną drzemkę.

Po raz pierwszy od czasu zerwania narzeczeństwa myśli o tym okropnym wydarzeniu nie dominowały jej świadomości. Przypadkiem znalazła się na balu na cześć swojego brata i w rezultacie oderwała się wreszcie od kłopotów związanych ze swoim życiem osobistym.

Teraz jednak powróciły, w snach. Alexandra nigdy nie zapomni rozmowy pijanego Roberta z jej przyjaciółką Jessy, jego słów ani sarkastycznego śmiechu.

„Czy kocham Alex? - zapytał. - Chyba żartujesz. Ale opłaca mi się ożenić z nią i za cenę utraty wolności zyskać wszystko, co dostanę od firmy Connelly Corporation”.

Alexandra żałowała, że nie posłuchała wcześniej ostrzeżeń Justina. Wiedział, że Robert to kobieciarz, który jedynie ją wykorzystuje. Dlaczego sama tego nie dostrzegła? Zасыpiając, nie mogła powstrzymać płynących łez.

Ktoś je otarł. Obudziła się. Nachylał się nad nią książkę Phillip, był zatroskany.

- Bardzo panią boli? - spytał.
- Nie - szepnęła.
- Musi boleć, bo aż pani płacze.

Pokręciła głową.

- To nie z tego powodu. Robię z siebie idiotkę. Proszę się nie przejmować.

Był zdziwiony, ale Alexandra nie zamierzała opowiadać mu natychmiast o swoim niedoszłym ślubie.

- Porozumiałem się z pałacem i załatwiłem, żeby pani mogła tu zostać - oznajmił.

- Słucham?! A dlaczego miałabym tu zostać?

- Została pani ranna na terenie mojej posiadłości, więc jestem odpowiedzialny za pani powrót do zdrowia. Zadbam o to, żeby opiekowano się panią we właściwy sposób.

- Rozumiem... Jednocześnie chce księżę uspokoić w ten sposób swoje sumienie?

- Dajmy spokój mojemu sumieniu. Tak po prostu należy postąpić.

- Nie wiem... - Alex ostrożnie spróbowała podnieść się do pozycji siedzącej, ale w ramieniu odzywał się natychmiast ból, więc nie chciała robić sobie krzywdy i zrezygnowała. - Lekarz powiedział, że mogę normalnie chodzić i funkcjonować, byle tylko nie poruszać ramieniem. W ciągu paru tygodni staw powinien się zrosnąć.

- Pewnie lepiej czułaby się pani w domu, w Chicago.

W posiadłości Lake Shore Manor, pomyślała posepnie. Domu rodziców. Nie w domu, w którym miała zamieszkać z Robertem.

- Pewnie tak... - mruknęła.

- Byłbym zapomniiał. Ten królewski dworzaniek zostawił pani wiadomość. Oto ona, proszę.

Był to zapis przekazanego przez telefon tekstu, dokonany przez jednego z dworskich sekretarzy. Alex czytała i robiła się coraz bardziej ponura.

- Zła wiadomość?... - spytał Kinrowan, zaniepokojony.

Bardzo zła. Robert chciał, żeby Alexandra do niego wróciła. Zamierzał wytłumaczyć swój flirt z Kimberly Lindgren oraz to, co powiedział Jessy. Powiedział, że chce wszystko naprawić, spróbować jeszcze raz i ustalić nową datę ślubu.

Nic z tego, draniu, pomyślała Alex, znowu bliska łez. Nie знаła Roberta tak, jak jej się zdawało. Ale wiedziała, że to, co powiedział Jessie, było szczerym wyznaniem. Pasowało do jego charakteru.

Nie kochał jej. Być może od początku to wyczuwała, tylko bała się do tego przyznać. Tak bardzo pragnęła wreszcie prawdziwej miłości, małżeństwa, założenia rodziny. Robert stwarzał jej konkretną nadzieję na to wszystko i zachowywał się w tak czarujący sposób... Ale pokochał tylko pieniądze, wpływy i karierę, które spływałyby na niego dzięki jej ojcu. Robert Marsh stałby się człowiekiem sukcesu, który w niewielkim stopniu zależałby od jego własnej pracy czy zdolności.

A jeśli Alex nie wróci do Chicago - Robert przyjedzie po nią, będzie ją ścigał. Nie wątpiła w to, gdyż był człowiekiem zdecydowanym. Bez małżeństwa z Alex miał tylko niższe stanowisko kierownicze w firmie jej ojca. Jeśli, oczywiście, ojciec nie wyrzuci go z pracy, kiedy ona wytłumaczy rodzicom swoje zniknięcie. Nie znalazła w sobie dotąd dość siły, aby wyjaśnić im powody porzucenia Roberta. Ani na to, aby znów stanąć z nim oko w oko. Na razie mogła tylko utrudniać mu znalezienie jej.

- Zostanę - oznajmiła Kinrowanowi.
- Naprawdę? - Był zdziwiony zmianą jej nastawienia.
- Tak. - Uśmiechnęła się. - Choćby po to, żeby uspokoić pana sumienie.

Skrzywił się.



- Przecież ja nie chciałem, żeby pani spadła z konia.
- Wiem... Ale jeśli czuje się pan choć trochę odpowiedzialny za moje zdrowie, mógłby mi pan przynieść miseczkę tej wspaniałej prowansalskiej zupy, którą miałam obiecaną...

Phillip wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Z radością!...

Nie wiedział, jak długo zdoła powstrzymać Alexandrę przed wstaniem z łóżka. Zachowywała się jak dziecko; ciągle wynajdywała nowe powody, żeby chodzić - zamiast leżeć spokojnie i nie forsować ramienia. Książę nie chciał prosić służby o podawanie Alex wszystkiego, czego było jej trzeba, i obsługiwał ją osobiście. Czuł się do tego zobowiązany. Jego służba miała z tego prawdziwą rozrywkę. Nie przejmował się tym. Zrobiłby wszystko, żeby dziewczyna znów miała sprawne i zdrowe ramię.

Trzeciego dnia, kiedy wszedł do salonu z filiżanką herbaty i ciastkiem, zobaczył Alex siedzącą na skraju kanapy.

- Lekarz powiedział, że powinna pani odpoczywać
- skarcił ją. - Proszę się położyć.
- Niewygodnie mi tak leżeć i leżeć - poskarżyła się.
- To na pewno szkodzi na krążenie. Chcę wyjść na dwór. - Wyrzała przez okno. - Jest piękna pogoda.
- Proszę odpoczywać!
- Równie dobrze mogę odpoczywać na tarasie. Je-

stem przekonana, że 'na słońcu ramię szybciej mi się poprawi.

Odstawił z westchnieniem tacę.

- W takim razie - na taras - powiedział. Alex wstała, ale on złapał ją i wyniósł na rękach. Śmiała się. Ułożył ją na szezlongu i spytał:

- Teraz lepiej?
- O wiele. Dziękuję.
- Proszę zaczekać. Przyniosę herbatę.

Kiedy wrócił, Alex - która miała na sobie cienki, biały szlafrok, a pod spodem turkusowy kostium bikini - leżała z odsłoniętymi nogami. Phillip aż sapnął na ten widok; jednocześnie poczuł nagłą falę pożądania. Alexandra była bardzo piękna. Podziwiał kontrast między jej jasną skórą a krótkimi, ciemnymi włosami. Spojrzała na niego zielonymi oczami. Aby ukryć zmieszanie, powiedział:

- Zapomniałem o ekranie przeciwsłonecznym.
- Proszę przestać robić tyle zamieszania wokół mojego stanu. Czuję się świetnie.

Usiadł na krześle obok Alex, myśląc: jest taka piękna... Patrzył, jak smaruje sobie emulsją do opalania palce nóg, stopy, łydki, uda, biodra. Ogarnęło go bardzo silne pożądanie. Tak potężne, że obawiał się, iż nie zachowa dłużej spokoju w jej obecności.

- Jeśli jest pani już wygodnie - odezwał się i odkaszlnął, gdyż gardło ścisnęło mu się z emocji - pójdę załatwiać swoje sprawy.

- Nie mógłby pan zostać i dotrzymać mi towarzystwa?
- Jeśli chciałaby pani z kimś porozmawiać, pošę po kogoś do zamku królewskiego.
- Większość gości już na pewno wyjechała. Poza tym nie lubię tych ludzi.

- Nikogo?

Alex wzruszyła ramionami.

- Nie lubię bogatych ludzi.

Phillip wybuchnął śmiechem.

- Kobieto, jeśli dotąd pani nie zauważyła - nie jestem zbyt ubogi.
- Pan jest inny. - Teraz Alexandra smarowała sobie płaski brzuch, okrążyła palcem pępek. Kinrowan patrzył za ruchem jej palców jak zahipnotyzowany.
- Nie jest pan pyszny, nie wydaje pieniędzy dla dodania sobie animuszu.

- Skąd pani wie?

- Zazwyczaj potrafię ocenić ludzi. - Z jednym tragicznym wyjątkiem, dodała w myśli Alex. Lecz nie będzie dłużej rozmyślać o Robercie. Przestał dla niej istnieć. - Lubię przyglądać się ludziom, analizować ich zachowanie, a czasem udawać kogoś.

Spojrzała na księcia z ukosa, żeby zobaczyć, czy jej słowa coś mu powiedziały. W końcu, prędzej czy później, wyjawi mu, kim naprawdę jest.

- Dlaczego?

- Kiedy człowiek czuje się znudzony życiem, chętnie zmieniliby skórę.

- Może. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Niektórzy ludzie eksperymentują z różnymi wersjami swojego życia, ponieważ pragną dowiedzieć się, czego naprawdę chcą, kim są.

Alex popatrzyła na Kinrowana poważnie.

- Tak księżę myśli?

- Owszem; może tak właśnie jest w pani przypadku. Być może pani wcale nie cieszy się z tego, że jest trenerką koni.

- Ależ ja kocham konie!

- I dobrze pani szło z Erosem. Ale może chciałaby pani robić coś więcej, niż tylko troszczyć się o ulubione zwierzęta bogatych ludzi.

Alex wydeła usta. Księżę żałował, że nie wie, co w tym momencie myślała. Pewnie bardzo wstydziła się upadku.

- Niech się pani nie przejmuj. Eros ma kłopoty z psychiką. Gdyby czuł do pani antypatię, zrzuciłby panią na samym początku, pomimo całego pani doświadczenia.

To znaczy, że nie spisałam się najgorzej, pomyślała z satysfakcją Alex.

- Wie pan, czego najbardziej pragnę?- spytała. Ujęła księcia za rękę i przycisnęła ją sobie do brzucha. Czuli ciepło jej ciała pod cienkim szlafrokiem. - Chcę w życiu czegoś dokonać. Zrobić coś naprawdę ważnego - oznajmiła.

- Ma pani szereg możliwości. Wystarczy tylko wybrać którąś z licznych fundacji charytatywnych.

- Nie! Dokładnie o to chodzi - nie chcę zasiadać w komitetach ani sponsorować fundacji, jak robią bogate kobiety. Nie chcę nadzorować pracy innych, tylko sama naprawdę pracować, robić coś.

Phillip pokiwał głową. Rozumiał Alexandrę aż za dobrze. Czuł się niespokojny, tkwiąc w swojej pięknej posiadłości i odgrywając rolę, której pełnienia oczekiwali po nim ludzie. Miał wrażenie, jakby był osaczony. Nie musiał trudzić się pracą, żeby żyć. Mógł sobie podróżować, dokąd tylko zapragnął. Jednak czuł się niezadowolony.

- Czy wie pani, gdzie leży Silverdorn? - spytał.  
 - Księstwo, w którym księżę panuje?  
 - Już nie panuje; formalnie księstwo dawno nie istnieje. Leżało niegdyś na pograniczu Francji i Włoch, było małe. Utraciło niezależność już przed kilkoma wiekami, ale moja rodzina zachowała tytuł księząt Silverdornu.

Alex zachichotała.

- Co panią tak śmieszy?  
 - Księżę jest... bezdomny!  
 Kinrowan uśmiechnął się.  
 - Nie jestem bezdomny, ale pozbawiony ojczyzny. To absurdalne, prawda? Mam wielkie bogactwo, a nie mam ojczyzny.

- Bezdomny księżę, ha-ha! - śmiała się głośno Alexandra.-Auuu!

- Boli? I dobrze, bo śmieje się pani z cudzego nieszczęścia. .. - zażartował Kinrowan.

- Proszę przestać, bo nie mogę powstrzymać śmiechu! .. - Łzy napłynęły Alex do oczu. Phillipa ogarnęła chęć, żeby wydobyć ich więcej. Zbliżył dłoń do jej brzucha, pokazując palcami, że będzie łaskotał.

- Stop! Jak pan śmie torturować ranną!

- Obawiam się, że jest pani mniej ranna niż pani udaje. W gruncie rzeczy, tak się pani przyzwyczaiła do odgrywania różnych ról, że pewnie sama już pani nie wie, kim naprawdę jest.

Alexandra przybrała taki wyraz twarzy, że księżę umilkł. Podniosła się, z wyraźnym bólem, i odeszła w stronę skarpy.

- Alex! Czy powiedziałem coś złego? Nie chciałem pani urazić!

Osloniła się szlafrokiem i zaczęła schodzić po schodkach, ku morzu.

- Proszę zostawić mnie samą!

- Nie. Widzę, że panią uraziłem. Przepraszam. Naprawdę. Proszę mi powiedzieć, dlaczego moje słowa panią dotknęły?

Pokręciła głową. Dogonił ją.

- Alex?

Miała łzy w oczach, tym razem wywołane prawdziwym smutkiem. Phillip przytulił ją, uważając na zwichnięte ramię.

- Proszę mi powiedzieć. Nie chcę przypadkiem znowu pani urazić.

Westchnęła i oparła brodę na piersi Phillipa.

- Książę ma rację. Nie wiem, kim naprawdę jestem ani czego chcę. Nie wiem.

- Ależ ja żartowałem! Jest pani świetną treserką koni. Miała pani po prostu zły dzień. Poza tym jest pani zbyt inteligentnym człowiekiem, żeby nie wiedzieć, czego chce od życia.

Podniosła wzrok, spojrzała Kinrowanowi w oczy i zapytała:

- A pan? Czy pan wie, kim jest? Księciem?

- Nie jestem pewien, o co pani chodzi... - Uświadomił sobie nagle gorąco ciała Alexandry, dostrzegł jego kuszące wypukłości i smukłą budowę. Dotykał go, cienki szlafrok nie był żadną przegrodą. Poczul podniecenie.

Akurat w takiej chwili! - pomyślał z żalem.

- Ma pan tytuł księcia, ale nie ma nad czym panować. Czy jest pan kimś poza tym?

Nie wiedział.

- Hm, jestem miłośnikiem koni, startuję w zawodach jeździeckich. Zawsze fascynowało mnie także żeglarstwo; mam dwa jachty.

- Nie chodzi mi o to, co pan posiada. Tylko kim pan jest, kim się czuje.

Nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć. O co jej chodziło? Alexandra odsunęła się od niego i ruszyła ścieżką w dół, ku lazurowemu morzu. Zaczęła chodzić w tę i z powrotem.

- Dam księciu przykład. Jest pewna kobieta, która

została wychowana w bardzo bogatej rodzinie. Przez całe życie mogła sobie pozwolić na wszystko, czego tylko zapragnęła. Wszyscy jej znajomi także są bogaci. Bo tak dzieje się zawsze. Ludzie grupują się według statusu materialnego. Nie chcą zadawać się z kimś, kto ma nieporównanie mniej pieniędzy albo ukończył mniej prestiżowe szkoły.

Książę nie był pewien, o jakiej kobiecie mówi Alexandra, ale nie przerywał jej.

- I ta młoda kobieta - ciągnęła - bardziej niż wszystkiego innego, pragnie być kimś, naprawdę być kimś - nie dlatego, że jej ojciec ma górę pieniędzy, tylko z powodu tego, czego sama dokona, kim samodzielnie się stanie. Ale nie udaje jej się to na razie, ponieważ nie wie, co konkretnie chce robić. - W głosie Alexandry czuło się wielkie napięcie. - A może ta kobieta pracuje tylko w stajni, ale i tak chce dokonać czegoś ważnego. Przyszło jej na myśl, że ważna może być miłość, założenie rodziny. Że znajdzie szczęście z mężem i dziećmi, jak wszystkie szczęśliwe mężatki, niezależnie od tego, czy są bogate, czy nie. Miłość uskrzydla także i tych, którzy całe życie zmagają się z trudnościami finansowymi.

- To piękne... A czy ta kobieta znalazła szczęście w miłości?

- Na krótki czas. Wybrała już druhny, suknię, zamówiła tort i zaplanowała w szczególach wesele. Była w siódmym niebie. A potem nagle... - Alex urwała



i rozpląkała się. Phillip miał ochotę przytulić ją znowu, ale wyczuł, że ona tego nie chce.

- A potem jej wybranek okazał się strasznym człowiekiem i szczęście prysło - odgadł.

- Tak było!... - Alexandra ze złością otarła łzy. - Usłyszałam... ta kobieta podsłuchiwała jego rozmowę z druhną. Flirtował z nią. Wprost chwalił się tym, co mówił. Za dużo wypił na przyjęciu z okazji próby ślubu i wesela, i powiedział druhnie - najlepszej przyjaciółce panny młodej - że żeni się tylko ze względu na... powiązania narzeczonej z rodziną Connellych.

- Rozumiem. - Phillip aż nazbyt dobrze rozumiał Alexandrę i współczuł jej. Historia jego własnego małżeństwa była bardzo podobna. Nie chciał słuchać więcej, lecz Alex mówiła dalej. Przestała już udawać, że panna młoda i ona sama to dwie różne osoby.

- Kiedy stanęłam z nim oko w oko, żeby się rozmówić, wyśmiał mnie tylko. Powiedział, że próbował tylko zaszokować Jessy. Że to był żart.

- Ale wiedziała pani, że to była prawda.

- Tak, nagle zrozumiałam to całkowicie. Kiedy się spotykaliśmy, zdarzało mu się mówić i robić rzeczy, które powinny były mnie zaniepokoić, ale ignorowałam je, wybaczałam. Wszystko to w jednej chwili zaczęło do siebie pasować. Odłożył nawet nasz miodowy miesiąc, żeby móc dokończyć pewien projekt, nad którym pracował w firmie Granta Connelly'ego.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby jakikolwiek męż-

czynna nie chciał spędzić z panią miodowego miesiąca, Alex... - skomentował Phillip i ugryzł się w język. Ale wypaliłem! - pomyślał. Alexandra, jak gdyby nigdy nic, ciągnęła:

- To nie była jedyna niepokojąca rzecz, jaką zrobił. Wiem, że mnie wykorzystywał, i wyobraziłam sobie, jaka byłaby nasza przyszłość. Poszłabym w ślady tyłu moich koleżanek, które wyszły za mąż z miłości, a okazało się, że mężowie traktują je jedynie jako kapitał. Nie miałam zamiaru dopuścić do czegoś takiego.

- Więc porzuciła go pani.

- Tak. Ta wiadomość, którą przekazano mi kilka dni temu na kartce, to był tekst, który podyktował dla mnie przez telefon mój niedoszły mąż, Robert. - Alex trudno było teraz nawet wymawiać jego imię.

- Chce, żeby pani do niego wróciła?

- Jasne. To nie jest jeden z tych, którzy łatwo się poddają.

- Jak zareagowała na to wszystko pani rodzina?

- Chcą, żebym była szczęśliwa. Prawdę mówiąc, nie powiedziałam im jeszcze, dlaczego zrezygnowałam ze ślubu. Kiedy im powiem - jeśli w ogóle to zrobię - wiem, że pochwalą moją decyzję.

Phillip wyciągnął rękę, dotknął ramienia Alexandry i powiedział:

- Mamy ze sobą mnóstwo wspólnego.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Pan także uciekł sprzed ołtarza?

- Gdyby tak było! - odparł z goryczą. - Chodźmy.
- Wziął Alex za rękę. - Przejdźmy się.

Zeszli po wykutej w skale ścieżce aż na plażę. Na bielutkim piasku leżało mnóstwo muszli. Alexandra była boso; on także zdjął sandały. Ruszyli samym brzegiem morza, brodząc w wodzie. W końcu Phillip zdobył się na wyznanie, którym nie podzielił się jeszcze z nikim w życiu. Uznał, że jest ono w tej chwili potrzebne.

- Moja żona była bardzo piękna - zaczął. - Należała do tych kobiet, na widok których automatycznie odwracają się wszystkie męskie głowy. Była blondynką, miała figurę bogini, ubierała się z wyjątkowym smakiem. Była również inteligentna, miała zwyczaj schlebiana ludziom, i wiedziała, jak zadowolić mężczyznę w łóżku... Kiedy zgodziła się za mnie wyjść, bytem z siebie dumny. Wydawało mi się, że jesteśmy wyjątkowo dobraną parą i będziemy bardzo szczęśliwi. Razem na zawsze. .. Widzi pani, ja jestem tradycjonalistą i uważam, że człowiek powinien się zenić raz w życiu i że nietrudno o to, jeśli ożeni się z odpowiednią osobą. Myślałem, że znalazłem tę właściwą osobę.

Alexandra przystanęła i spojrzała Phillipowi w oczy.

- Tak - powiedziała. - Tak właśnie powinno być. Dlaczego zatem wasze małżeństwo się rozpadło?

- Po roku od ślubu zasugerowałem, że pomału czas na dzieci. Żona nie odmówiła jednoznacznie, ale uciła konkretną dyskusję na ten temat, zawsze znajdując wymówki. Potem zaproponowałem jej miesięczny rejs, tyl-

ko we dwoje. Mieliśmy przedtem bardzo niewiele czasu dla siebie, ze względu na obowiązki związane z naszą pozycją społeczną. Żona jednak odmówiła.

- Dlaczego?

- Nie pamiętam nawet; na wszystko miała tyle wymówek związanych z jej zainteresowaniami, klubami, przyjaciółkami. Zdałem sobie sprawę, że mamy poważny problem, który polega na tym, iż nigdy nie byliśmy razem sami przez więcej niż parę godzin. Zawsze zdarzało się jakieś przyjęcie, zawody, ktoś nas zapraszał. Na dobrą sprawę nigdy tak do końca się nie poznaliśmy.

- Ale żonie to odpowiadało... - szepnęła Alex.

- Tak, teraz jestem o tym przekonany. Nie unikała seksu, podobał jej się; ale nie pragnęła tego, co w małżeństwie najbardziej intymne - zjednoczenia dusz. Z ochotą korzystała natomiast z naszego stylu życia - miała nieograniczoną ilość pieniędzy do wydawania; zawsze było jakieś spotkanie, choćby herbatka, na którą mogła wyskoczyć.

- Była do tego przyzwyczajona.

- Nie. Nie pochodziła z wyższych sfer. Prawdę powiedziawszy, później przeprowadziłem małe śledztwo, które wykazało, że żona pracowała wcześniej jako sekretarka prezesa dużego międzynarodowego koncernu. Małżonka owego prezesa odkryła, że mąż zdradza ją z Tanyą - moją późniejszą żoną. Doszło do skandalu. Prezes zwolnił Tanyę, ale kupił jej piękne mieszkanie na Korsyce i przelał na jej konto sumę wystarczającą na

rok wygodnego życia. Wykryłem, że Tanya była następnie utrzymanką pewnego szejka arabskiego. Później związała się z bogatym nafciarzem z Teksasu. Wreszcie mieszkała z jednym ze znanych aktorów, dwukrotnie starszym od niej.

- I po każdym z tych związków znajdowała się coraz wyżej na drabinie społecznej i finansowej - odgadła Alex.

- Na to wygląda. Ale widocznie najbardziej pragnęła wyjść za bogatego i wpływowego mężczyznę, który gwarantowałby jej stabilność życiową i zapewnił na stałe styl życia, który tak polubiła. I zabrała się do mnie.

- Współczuję panu...

A więc on także był przez kogoś zdradzony i wykorzystany, wycierpiał przez to na pewno nie mniej niż ona.

- Proszę mi wierzyć - dodał Phillip - miała pani szczęście, że dowiedziała się pani prawdy przed zawarciem małżeństwa.

- Żona sądziła się z panem i odebrała olbrzymią ilość pieniędzy?

- Żeby tylko to... Wyrządziła mi dużo, dużo więcej krzywdy. - Popatrzył smutno. Widać było, że powstrzymuje łzy.

Alex ogarnęło współczucie. Ich oboje spotkało podobne nieszczęście. Nikt im wprawdzie nie umarł, jednak ludzie, których pokochali i z którymi postanowili związać się na zawsze, zadali im głębokie rany. Zrobili

to, bo chodziło im tylko o pieniądze i własny status społeczny. Alexandra wiedziała dobrze, jakie to uczucie, kiedy okazuje się, że człowiekowi, którego się kocha i któremu się ufa, zupełnie na nas nie zależy.

Pod wpływem impulsu Alex stanęła na palcach i pocałowała Phillipa w policzek.

- Czy damy sobie z tym radę?... - szepnęła.

- Myślę, że tak. - Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- O, nie... - mruknęła, kręcąc głową, i cofnęła się. Próbował ją powstrzymać, obejmując mocniej i pytając:

- Dlaczego nie? - Błysk jego oczu wskazywał, że poradził już sobie z powracającymi myślami o nieudanym małżeństwie. - Pod wieloma względami idealnie do siebie pasujemy. Nie zależy nam na cudzych pieniądzach. Nie wygląda pani na osobę, która chce się wspiać po drabinie społecznej... chyba że chce pani zostać księżną.

- Też pomyśl! - parsknęła Alex. - Co by mi dał taki tytuł?

- No widzi pani...

- Jest jeszcze sprawa atrakcyjności fizycznej - powiedziała. - Nie mam zwyczaju sypiania z każdym napotkanym mężczyzną. Musi coś zaiskrzyć, pojawić się coś szczególnego. To nie zdarza się często.

- Rzeczywiście - przyznał Phillip. Ostentacyjnie przesunął wzrokiem po ciele Alexandry, po czym oznajmił: - W gruncie rzeczy, nie jest pani w moim typie.

- Poza tym, nie potrzebuję kolejnego mężczyzny, po rozpadzie związku z Robertem. Równie dobrze mogę być sama przez najbliższe dziesięć lat, i też będę szczęśliwa.

- Nie jestem dla pani atrakcyjny? - spytał Phillip, niby mimochodem.

- Zupełnie nie - skłamała Alex.

- Tak też myślałem. - Jednak oczy księcia błyszczały. Alexandra wątpiła, żeby jej wierzył. - To znaczy, że może być nam razem dobrze. Podczas oficjalnych występów.

- Nie rozumiem...

- Gdyby uznano nas za parę, przestałyby mi się ciągle narzucać inne kobiety, które chciałyby mieć moje pieniądze albo tytuł księżnej. Pani za to miałyby towarzystwo, a nie musiałaby pani martwić się, że wymaga to związku, którego pani nie chce.

Alex zastanowiła się.

- Chyba ma pan rację. Miło by było przyjaźnić się z mężczyzną, nie martwiąc się, czy mnie kocha, czy nie, i nie przejmując tym, czy będziemy się widywać za miesiąc.

- Widzi pani? Lubi pani udawać kogoś, kim nie jest. Jestem pewien, że poradziłyby sobie pani z rolą zepsutej łowczyni fortun. Pomógłbym pani nawet dopracować tę rolę.

- Czy to znaczy, że nie jest pan podniecony, trzymając mnie w ten sposób? - upewniła się Alexandra.

W końcu wiedziała, że jest atrakcyjna seksualnie. Czuła się nawet trochę zdeprimowana tym, że mogłaby nie być dla niego pociągająca.

- Skądże. Czuję się, jakbym przytulał siostrę.
- Skoro tak, umówmy się: w oczach świata będziemy kochankami.

- „W oczach świata” - powtórzył niby poważnie książę. Jednak jego oczy wskazywały, że myśli co innego, niż mówi. Przejdźmy zatem na „ty”. Jestem Phillip.

- Mów mi Alex, Phillipie.
- Powinniśmy jakoś przypieczętować nasz pakt - ciągnął Kinrowan. - Czy myślisz, że pocałunek byłby odpowiedni?

- Beznamiętny pocałunek, który upewni nas, że żadne nie zakocha się w drugim.

- Właśnie.

Byli teraz ściśle przytuleni. Phillip nachylił się; Alex poczuła przyjemny zapach jego oddechu. Zetknęły się na moment ustami, jakby przypadkowo.

- W porządku? - spytała Alexandra. Popatrzył na nią z niezadowolaniem.

- Taki pocałunek nie przekonałby nikogo, że łączy nas gorący romans - oznajmił.

- Faktycznie. Spróbujmy jeszcze raz.

Alex poczuła na całym ciele coś, czego nie czuła jeszcze nigdy w życiu; jakby łaskotanie i rozkoszne ciepło. .. Podobało jej się. Nie doświadczyła tego ani z Ro-



bertem, ani z nikim innym. Zaczęli całować się z Philipem tak, jak robią to zakochane pary. Alex ogarnęło dziwne, niezwykle przyjemne uczucie.

Ten pocałunek przekonałby każdego, że są kochankami. Nawet ona sama zaczęła podejrzewać, że książkę jednak coś do niej czuje, mimo że zaprzeczył temu słowem.

Uśmiechnął się z zawstydzeniem.

- To nie będzie łatwe - odezwał się. - Udawanie wiele człowieka kosztuje.

Więcej niż ci się zdaje, pomyślała Alex.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Mijały dni, Phillip odwoływał kolejne spotkania, żeby jak najwięcej pozostawać w swojej posiadłości. Nie zmienił swoich domowych zwyczajów, wziął też udział w zawodach jeździeckich o Grand Prix Paryża. Jednak jego życie miało nowy cel. Spędzał z Alexandrą całe godziny. Rozmawiali, jedli, czytali, siedząc obok siebie. Alex z radością korzystała z jego biblioteki.

- Książki to prawdziwi przyjaciele - powiedziała pewnego razu. - Nigdy cię nie zdradzają.

Któregoś dnia znalazła w bibliotece trzy zwoje papieru. Myślała, że to mapy Altarii, ale były to schematy jachtów, niedokończone, ale pięknie narysowane. Pewnie ktoś projektował jachty specjalnie dla Phillipa. Alex zwinęła rysunki z powrotem, odłożyła na miejsce i nie myślała o nich więcej.

Kiedy poczuła, że mogłaby już wsiąść na konia, poprosiła Phillipa, żeby pozwolił jej przejechać się wokół padoku. Protestował, ale zapewniła go, że nic jej nie będzie, jeśli tylko dostanie spokojnego konia. Miała jeszcze rękę na temblaku.

- Nie chcę wyjść z wprawy - wyjaśniła, wciąż udając treserkę.

Phillip kazał osiodłać dla niej Maksa, pięknego, starego, spokojnego ogiera, kasztana. Poruszał się bardzo miękko, nawet podczas galopu. Alex przeskoczyła z nim nawet sześćdziesięciocentymetrową, a potem metrową przeszkodę. Na tym poprzestała, gdyż ramię zaczęło ją boleć.

- Pięknie na nim wyglądałaś - powiedział Phillip, kiedy wróciła do stajni. Alexandra spojrzała w jego oczy i znów przypomniały się jej ich pocałunki. Ostatnio jakoś często o nich myślała.

- Każdy wyglądałby pięknie na takim wierzchowcu - odparła. - Powinien dawać lekcje Erosowi.

Phillip roześmiał się, a potem spojrzał na lazurowe morze, na którym widać było białe żagłówki. Rozmarzył się.

- O czym myślisz? - spytała.

- O tak dawna nie żeglowałem!...

- Przecież masz kilka jachtów. Możesz wypłynąć którymś.

- Mam jachty. Ale nie mam tego, który chcę mieć.

- To kup. Stać cię.

- Nie istnieje.

- To znaczy?...

Phillip oparł dłoń na zdrowym ramieniu Alexandry.

- Od małego marzyłem o jachcie, który każdy byłby w stanie samodzielnie prowadzić i na który byłoby stać

prawie każdego. Prostym, ale idealnie zbudowanym, statecznym i zwrotnym, a przy tym na tyle dużym, żeby pomieścić małżeństwo z dziećmi.

Opisał swoje marzenie, patrząc wzrokiem, który zdradzał prawdziwą miłość do żeglarstwa. To musi być cudowne, kiedy ktoś tak kocha, pomyślała Alex. Ale on kocha jacht, i to nieistniejący.

- Opowiedz mi o nim więcej - poprosiła.

Otworzył usta, ale zrezygnował i pokręcił głową.

- Nie ma o czym. To tylko jeden z tych pomysłów, które rodzą się ludziom w głowach, kiedy są jeszcze dziećmi, a potem, kiedy człowiek dorośnie, są porzuca-  
ne jako nierealne.

- Phillipie...?

Popatrzył ze zmienionym wyrazem twarzy i spytał:

- Więc co mi sugerujesz zrobić z Erosem? Czy mam przestać myśleć, że ten koń może jeszcze kiedykolwiek startować w zawodach? Żałuję, że nie widziałas go, jak skakał. Był wspaniały.

- Nie rezygnuj z niego jeszcze. Nadal sędzę, że jeśli zaczniesz się go od nowa szkolić w odpowiednio wolnym tempie, może przyjść do siebie.

- A kto miałby go szkolić? Mówiłaś, że mój ujeżdżacz może mu się źle kojarzyć.

Alex wzruszyła ramionami.

- Ja chciałabym znów spróbować dosiąść Erosa.

Phillip nachmurzył się.

- Może, gdybyś nie próbowała skakać...

- Słuchaj. - Alexandra wpadła na nowy pomysł. - Może Eros nie nadaje się psychicznie do biegów z przeszkodami. Został wyszkolony do skoków, ale to nie znaczy, że ma duszę konia startującego w zawodach ze skokami.

- Przygotowują nas do tylu rzeczy... Od naszego urodzenia oczekują od nas tego czy owego. Chcą, żebyśmy pełnili w życiu określone role, robili i mówili jedno, nie robili i nie mówili czegoś innego. Wtłacza się w nas to wszystko przemocą.

Alex zamyśliła się.

- Chyba masz rację. Moi rodzice zawsze oczekiwali, żebym była taka, jak chcieli. Nigdy w życiu nie powiedzieli mi, że ich rozczarowałam. Ale czasem niepokoję się, że nie będę dla nich wystarczająco udana... że nie zasłużę sobie ostatecznie na ich miłość... - Przelknęła z trudem.

Phillip dotknął jej ramienia i popatrzył na nią ze współczuciem.

- Nawet nie ośmielam się myśleć, co sądzą o mnie znajomi - ciągnęła. - Pewnie mówią: „Alexandra... ona nie wie, czego chce, niczym nie zajmuje się przez dłuższy czas”.

Objął ją, a ona wtuliła się w niego.

- Biedactwo - powiedział - nikt cię nie rozumie.

- Chyba naprawdę nie ułatwiam im tego - przyznała. - Raz uważam, że będę przede wszystkim szczęśliwą żoną i matką, że będę żyła głównie rodziną. A potem

chcę zapisać się na kurs akrobatycznych skoków spadochronowych. Zawsze taka byłam.

Podniosła wzrok i zdziwiła się, że Phillip słucha każdego jej słowa. Mogłabym zagubić się w tych oczach, pomyślała.

- Pewnego lata zdecydowałam, że zostanę tancerką na Broadwayu - powiedziała.

- Zanim zajęłaś się końmi?

- Tak. Przeprowadziłam się do Nowego Jorku i wzięłam udział w castingach do trzech różnych musicali.

- Żartujesz! -Roześmiał się, zaskoczony. - Uczyłaś się tańczyć?

- Tak, kiedy byłam mała. Ale nie na tyle długo, żebym mogła dorównać poziomem konkurentkom z castingów.

- Udało ci się?

Alex parsknęła.

- Nie miałam szans. Reżyserzy byli grzeczni, mówili: „Proszę nie dzwonić, w razie czego - my zadzwonimy”. Nie dzwoniли. Postanowiłam zostać powieściopisarką.

- To świetny pomysł! Z twoją wyobraźnią mogłabyś być dobra!

- Tak myślisz? W każdym razie nie poświęciłam kariery pisarskiej zbyt wiele czasu. Trzy miesiące siedziałam w zatęchłym mieszkaniu w Greenwich Village; wynajmowałam je wspólnie z trzema innymi dziewczynami.

nami. Z początku pisałam całe dni, a całe noce bawiłam się. Potem pisałam tylko rano i zaczynałam się bawić wcześniej. W końcu znajdowałam na pisanie tylko mniej więcej godzinę dziennie, i to nie zawsze. Wówczas zdecydowałam, że zostanę bibliotekarką.

- Bibliotekarką?! - Był szczerze rozbawiony. Zastanawiał się, ile z tego, co mówi Alex, jest prawdą, a ile wymyślała, żeby zająć go opowiadaną historią.

- Tak, miałabym poważną minę, okulary w rogowej oprawce, włosy spięte w kok, mówiłabym prawie szeptem. Ale szybko zorientowałam się, że bibliotekarka musi mieć ukończone studia wyższe; a mnie nie chciało się już dłużej chodzić do szkoły.

- Mój mały kameleon!... - mruknął Phillip.

Alexandra była zaszokowana, nie porównaniem z kameleonem, tylko zaimkiem „mój”. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę z tego, że go użył?

- Mam dla ciebie propozycję - oznajmił.

- Słucham?

- Zgodziliśmy się pomagać sobie wzajemnie - kiedy będziesz w pobliżu, będziesz odgrywać rolę kobiety, z którą jestem. Ja za to będę odpędzał Roberta, jeżeli się pokaże. W jego oczach będę twoim nowym mężczyzną, bardzo zazdrosnym typem. - Dwuznaczne spojrzenie Phillipa dało Alex do myślenia. - Możemy zacząć od tego - ciągnął - że pomożesz mi wybrnąć z kłopotu, jaki szykuje mi matka.

- Jaki kłopot ci szykuje?

Ruszyli w stronę pałacu.

- Chce zapoznać mnie z córką swojej dawnej koleżanki szkolnej. Ta młoda kobieta mieszka chyba od paru tygodni, w ramach wakacji, w willi mojej matki, tu, na wyspie. W tym tygodniu mam pojawić się u matki na obiedzie. Gdybyś zechciała mi towarzyszyć... Musiałabyś uruchomić swoją bujną wyobraźnię.

- Rozumiem. Mogłabym, na przykład, być księżniczką z jednego z państw Europy Wschodniej albo jeszcze lepiej - tancerką topless, którą poznałeś w pewnym lokalu. - Alex roześmiała się.

- To byłaby przesada! - skwitował. - Mogłabyś być po prostu... Niesamowite, ja nawet nie wiem, jak ty właściwie masz na nazwisko.

- Anderson - rzuciła szybko Alexandra. Podniosła wzrok. Miała ochotę powiedzieć Phillipowi prawdę. Ale skoro wyznałaby mu, że należy do świata bogaczy, mógł przestać się cieszyć jej towarzystwem. A ona nie chciała przerywać tak ciekawej znajomości.

- Zrobisz to dla mnie? - spytał. Alex patrzyła mu w oczy. Była pewna, że zrobiłaby wszystko, o co tylko by ją poprosił.

- Spróbuję. Pewnie! Ale i ty musisz zrobić coś dla mnie.

- Co takiego?

Sama nie wiedziała co, ale wydało jej się potrzebne, żeby Phillip był jej winien przysługę. Może jej się nie-  
długo przydać.



- Powiem ci, kiedy będę wiedziała, co to będzie  
- odparła pospiesznie. - Kiedy jest ta kolacja?

Przed wieczornym obiadem u Genevieve Kinrowan Alex zdjęła temblak. Mogła już poruszać ręką, choć ramię było jeszcze trochę zesztyniałe. Kochanka z ręką na temblaku - to nie pasowało.

Ubrała się w białą, powiewną letnią sukienkę, włożyła srebrną biżuterię, w skład której wchodził naszyjnik z turkusem. Upięła elegancko włosy.

Kiedy Phillip ją zobaczył, omal nie otworzył ust z podziwu.

- Wyglądasz po prostu cudownie! - powiedział i podał jej rękę. Sam miał na sobie smoking, skrojony inaczej niż tradycyjny - miał szersze ramiona i węższą talię. Podkreślał piękną figurę księcia.

Przed pałacem stał granatowy maserati. Pojechali do willi matki Kinrowana, która mieszkała na przeciwległym krańcu wyspy. Samochód miał składany dach, Phillip ściągnął go, i teraz ciepły wiatr dmuchał we włosy Alex. Wyobraziła sobie, jak będzie się zachowywać względem Phillipa - zerkać na niego, dotykać niby przypadkiem, uśmiechać się nieznacznie. Bardzo przyjemna rola! - pomyślała sobie.

Mijali po drodze nieduże, urocze, trochę staroświeckie domki w pastelowych barwach. Willa Genevieve Kinrowan była natomiast wielka, nowoczesna, przeszklona; stała na samej krawędzi skały, która opadała

stromo do portu o cudownie lazurowej wodzie. Dom nie robił miłego wrażenia, podobnie jak domy rodziców szkolnych koleżanek i kolegów Alex. Dom Connellych także był bardzo duży i wyposażony w kosztowne urządzenia; jednocześnie jednak panowała w nim ciepła, rodzinna atmosfera. Wszędzie można było napotkać porozrzucane zabawki, nie brakowało przytulnych kątów. A willa Genevieve Kinrowan Courvoisier została zbudowana tak, aby przede wszystkim imponować gościom i sąsiadom.

Phillip zatrzymał samochód i służący odprowadził go na trawnik. Przeszli przez wysokie drzwi, mijając rzeźby, które wyglądały na starożytne, greckie autentyki. Gdy znaleźli się w salonie, zobaczyli tłumek gości w kosztownych ubraniach; wszyscy byli obwieszeni biżuterią. Alex dobrze знаła takich ludzi, ale nie lubiła ich. Wyprostowała się; ramię zabolowało. Pożałowała, że zdjęła temblak.

- Mamo, przepraszam za spóźnienie. Coś nam wypadło, w ostatniej chwili - powiedział Phillip do eleganckiej, zbyt chudej kobiety w wieku pięćdziesięciu kilku lat. Pocałował ją w policzek. Alex uśmiechnęła się do niej grzecznie, choć bez entuzjazmu. Phillip powiedział Alexandrze, że jego matka była obecnie mężatką po raz czwarty. Jej francuski mąż większość czasu spędzał u siebie w kraju, doglądając winnic. Genevieve wołała Altarię, ze względu na klimat oraz życie towarzyskie. Po co zawierać związek małżeński, skoro ma

się mieszkać osobno? - pomyślała Alex. Ona, jeśli kiedykolwiek wyjdzie za mąż - w co szczerze wątpiła - weźmie ślub na poważnie. Zrobi to z miłości, a nie z powodów finansowych czy jakichkolwiek innych. I będzie mieszkać z mężem, na dobre i na złe.

- Pani musi być tą młodą kobietą, o której Phillip mówił mi przez telefon - odezwała się Genevieve, przyglądając się Alex z rezerwą. - Prawdę powiedziawszy, nie byłam pewna, czy pani rzeczywiście istnieje. Phillip lubi znajdować wymówki, żeby nie brać udziału w moich przyjęciach.

- Tak? A dlaczego? - odparła ciepło Alex. - Ma pani piękny dom i na pewno jest tu świetne towarzystwo.

- Dziękuję ci, kochanie. - Genevieve zerknęła ostrzegawczo na zbliżającą się młodą blondynkę w czerwonej sukience. Ta jednak podchodziła, niezrażona, wpatrując się w Phillipa.

- Dzień dobry! - powiedziała do jego pleców. - Pana matka powiedziała mi, że księżę tu będzie i... Miałam nie schodzić, ale nalegała, żebym pana poznała. Cieszę się, że to robię. - Podała rękę do pocałowania. - Genevieve patrzyła na to zbolalym spojrzeniem. Alex miała ochotę zachichotać. Phillip zawahał się, po czym wyciągnął dłoń i zwyczajnie ucisnął rękę blondynki.

- Miło mi panią poznać. Jak pani na imię?

- Nazywam się Patricia Rutledge. Mieszkam w Londynie, ale jestem Amerykanką. Mój tatuś jest nafcciarzem.

- A tobie jak na imię? - spytała Patricia Alexandre, jak gdyby dopiero teraz ją zauważyła. Phillip przedstawił sobie obie kobiety.

- Pochodzisz z Texasu? - upewniła się Alex. - Powiedziałaś o ropie.

- Nie, z Oklahomy. Trochę tam sucho. O tej porze roku tutaj jest o wiele ładniej. To błękitne niebo i woda... I pani Courvoisier ma tyle pięknych rzeczy... - Patricia popatrzyła na Phillipa z nieskrywanym zainteresowaniem. - Jest pan prawie tak wysoki, jak moi bracia! Nie wiedziałam, że Europejczycy mogą być tacy wysocy.

- Mogą być bardzo wysocy - poinformowała niewinnym tonem Alexandra. Poglaskała Phillipa po szyi.

- Czy poznała pani dobrze Altarię, pani Patricio? - spytał. Alex wciąż bawiła się włosami na jego szyi. Patricia zwróciła wreszcie na to uwagę i zrozumiała to, co miała zrozumieć. Ostudziła swój zapal. Phillip opisał jej grzecznie najciekawsze miejsca wyspy; Alexandra pogawędziła w tym czasie z jego matką.

Godzinę później Alex i Phillip wracali już do pałacu Kinrowana. Jego matka została przekonana, że stanowią parę.

- Potrafisz odgadnąć jej gust - pochwalił. - Znasz nawet jej ulubionych jubilerów i rzymskich projektantów mody.

- Całe życie kręciłam się wokół takich ludzi jak ona. Znam tematykę ich rozmów.

Książę spojrział na Alexandrę z ukosa.

- Co się stało?

- Nic.

- A jednak o coś ci chodzi. Zastanawiasz się nad czymś.

Phillip zmrużył oczy.

- To było dla ciebie zbyt łatwe - powiedział.

- Co takiego?

- Oszukiwanie.

- Ja nie oszukuję!... - Alex przeraziła się. Przecież tylko... opowiadała różne historyjki.

Kinrowan wzruszył ramionami.

- Udawanie rozpieszczonej, bogatej kobiety przez osobę, która całe dni poci się przy koniach, to oszustwo.

- Przecież sam mnie o nie poprosiłeś.

- Cieszę się, że matka przestanie nastęczać mi kolejne partie do małżeństwa. Ale martwię się o ciebie.

- Nie przejmuj się; poradzę sobie. Dlaczego się o mnie martwisz?

Phillip patrzył na drogę.

- Wiem, kim jesteś, Alex - powiedział w końcu.

- Jak to? - Zaczerwieniła się. Skąd domyślił się, że należy do rodziny Connellych?

- Jesteś prostą dziewczyną, która spędziła zbyt dużo czasu w towarzystwie bogaczy. - Zatrzymał samochód na poboczu i popatrzył na Alexandrę. - Miałem rację, kiedy powiedziałem, że sama nie wiesz, kim jesteś i czego chcesz. Prawda?

- Daj mi spokój!  
 - Tyle razy udawałaś, że jesteś kimś innym, że teraz już sama nie wiesz, kim jesteś naprawdę. A może nawet nigdy nie zajęłaś się poważnie tym, żeby do tego dojść.

- Co za bzdury! Wiem, kim jestem!  
 - Doprawdy? Bez mrugnięcia okiem wcieliłaś się w rolę mojej kochanki, kobiety podobnej do mojej matki.

- Prosiłeś mnie o to.  
 - Być dobrą aktorką to jedno, a nie potrafić powrócić od kolejnych ról do samej siebie - to co innego.

Do oczu Alexandry napłynęły łzy. Otworzyła drzwi kabrioletu i ruszyła powoli w stronę plaży, wciągając w płuca świeże morskie powietrze.

Phillip był bliski prawdy, i ta prawda bolała ją. Udawanie jego kochanki wydawało jej się niewinne i zabawne.

- Alex! - Podszedł do niej od tyłu, ale nie odwracała się. - Nie chciałem cię zranić. Ale przyznałaś mi, że chciałabyś zorientować się w końcu, czego chcesz.

- Miałam na myśli zawód. Chcę robić coś ważnego, szczególnego, donioślejszego niż to, co robię w tej chwili. To nie znaczy, że nie wiem, kim jestem.

- Może. A może i nie:  
 - Chcę być zadowolona z tego, co robię... - Alex uważała, że powinna wykorzystywać dane jej przez Boga talenty ku pożytkowi innych. Ale czy miała jakiś szczególny talent?

- Nie wiesz, co dałoby ci zadowolenie, prawda?

Przytaknęła smutno.

- Może powinnaś spróbować czegoś innego - ale nie udając kogoś innego, tylko próbując stwierdzić, co naprawdę sprawia ci radość, co jest dla Ciebie ważne.

- To znaczy? - Odwróciła się w końcu.

- Można to zacząć zwyczajnie, od początku.

- Tak jak ponowne szkolenie konia?

- I jeźdźca, który spadł. Może nie jesteś aż taka inna od wszystkich. Może ja także nie jestem taki inny...

- Phillip położył Alexandrze dłonie na ramionach, uśmiechnął się ciepło, a potem przytulił ją. Wtuliła się w niego i słuchała spokojnego bicia jego serca. - Mam pomysł - powiedział po dłuższej chwili.

- Jaki?

- Zaplanujmy sobie dzień. Nie - lepiej cały weekend. Możemy pojechać w dowolne miejsce wyspy, byle nie zostawać na terenie mojej posiadłości. Zabierzemy ze sobą tylko równowartość dziesięciu dolarów, na pokrycie wszelkich wydatków, jakie będziemy mieć w ciągu tych dwóch dni.

- Dziesięciu dolarów?! - Alexandra zmarszczyła brwi. Czasem zdarzało jej się rzucać dziesięciodolarowy napiwek parkingowemu. - Przecież to drobne, za które nikt nie da rady wyżyć... - Zamknęła usta, zdając sobie sprawę z tego, co powiedziała.

- Mówiłaś mi, że, kiedy byłaś mała, twoi rodzice

musieli żyć ze znikomych dochodów - przypomniał Phillip. - A teraz boisz się, że nie dasz rady?

- Nie boję się. Nie rozumiem tylko, dlaczego...

- Ludzie na co dzień żyją, mając do dyspozycji tylko odrobinę pieniędzy. Zwykli ludzie - którzy bardzo często są szczęśliwi. Dziesięć dolarów do wydania na weekend. Uważam, że nam się uda.

- Zakładasz się ze mną?

- Nie o pieniądze. Chcę, żebyś sama mogła zobaczyć, że sobie poradzisz. Użyj swojej wyobraźni.

W krzyżujących się spojrzeniach Alexandry i Phillipa było coś szczególnego. Przepływała między nimi jakaś zmysłowa energia. Alex czuła to w sobie fizycznie. Próbowwała o tym nie myśleć.

- W porządku. Spróbujemy.

- Świetnie. - Phillip nachylił się. Alexandra była pewna, że będzie próbował ją pocałować. Co ona na to? Spoczęły jej się dłonie.

- Zabierzemy ze sobą maserati? - spytała, dla odwrócenia uwagi, po czym przerwała uścisk i ruszyła w stronę samochodu.

- Nie. Zbankrutowalibyśmy na samej benzynie.

- To będziemy chodzić piechotą?

- Nie cały czas. Mam pomysł na darmowy środek transportu. Zobaczysz rano.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia Alex ubrała się w letnią bluzkę, długą spódnicę, sandały i chustę. Wyobraziła sobie, że jest Cyganką.

Zanim wyruszyli, Phillip wręczył jej różę.

- To dla ciebie. Nie kosztowała nic, bo zerwałem ją z ogrodu księcia, kiedy nie patrzył.

Alex roześmiała się i wciągnęła w nozdrza świeży aromat kwiatu. Czowała, że odżyła na tej egzotycznej dla niej wyspie, z dala od Chicago i problemów.

- Piękna - powiedziała. - Dziękuję.

Phillip uśmiechnął się. Wiedział, że jego była żona odrzuciłaby pojedynczą różę, jako coś żalnego. Spodziewałaby się co najmniej dwudziestu kilku wielkich róż z drogiej kwiaciarni. Alex nie była zepsuta. Wiedziała, co to romantyczność. Cudownie!

- Spódnica może ci się podrzeć - powiedział. - Będziemy dużo chodzić.

- To co? Cyganki nie noszą dżinsów.

- Jeśli jesteś pewna, że tak chcesz chodzić... Idziemy?

- Oczywiście!

Alex cieszyła się na rozpoczynające się dwa dni. Będzie miała o czym opowiadać koleżankom. Jeśli w ogóle zechcą z nią jeszcze rozmawiać, po ślubie, do którego nie doszło. Powydawały tysiące dolarów na suknie, buty, biżuterię, fryzjerki, masaże, manicure... - i wszystko na nic! Alexandra zmarszczyła się, przypominając sobie, jaki kłopot sprawiła tylu ludziom. Ale przecież to wina Roberta! - uspokoiła się. Odrzuciła ponure wspomnienia.

- Czy zjemy śniadanie przed wyjściem, czy w drodze? - spytała.

- Śniadanie przygotowane przez naszą kucharkę kosztuje znacznie więcej niż dziesięć dolarów!...

- Czyli zaczynamy od zaraz?

- Tak. - Phillip z uśmiechem wziął Alexandrę za rękę i ruszyli podjazdem.

- Czy w mieście jest jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli zjeść? - spytała. - Już jestem głodna. Burczy mi w brzuszku.

Roześmiał się.

- Przypomniałaś mi Kubusia Puchatka - powiedział. Kiedy był mały, angielska niania czytała mu książki Milne'a. Od małego znał trzy języki - włoski, angielski i miejscowy dialekt. Potem chodził do prywatnych szkół w Stanach Zjednoczonych i stracił brytyjski akcent.

Marzył o tym, że on też kiedyś będzie miał małego synka, któremu będzie czytał Kubusia Puchatka. Choć

czy to było realne? Nieudane małżeństwo zniechęciło go do dalszych prób założenia rodziny.

- Zjemy - powiedział. - Co tylko da się kupić za równowartość dolara.

- Jednego dolara?! - upewniła się Alex. - Na nas oboje? Bez przesady. Ja wcale nie jadam tak mało.

- Ojej-jej! - Phillip uśmiechnął się i pociągnął ją za rękę.

Przeszli przez zatoczkę, gdzie stały wyciągnięte na piach rybackie łodzie; na plaży pełno było szkielecików mątw, glonów i połamanych, przesiąkniętych wodą desek. Pachniało słoną wodą.

Zeszli ze wzgórza, potem wspięli się na następne, aż dotarli do wioski, która wyglądała jak wyjęta z filmu, którego akcja dzieje się w średniowieczu.

Mijali budynki parterowe lub jednopiętrowe, kamienne, niektóre otynkowane, inne nie. Ulica była wybrukowana kocimi łbami. Na małych warsztatach i sklepikach widniały drewniane tabliczki. Centrum wioski stanowił rynek, zastawiony dwukołowymi wózkami i straganami; były też płachty z porozkładanym towarem.

- To wygląda jak jakiś karnawał - skomentowała Alex, zachwycona.

- Dzień targowy - wyjaśnił Phillip. - Targ odbywa się raz w tygodniu. Tu są najniższe ceny. Najlepiej kupmy od razu jedzenie na śniadanie, obiad i kolację, bo potem może być nam trudno znaleźć odpowiednio tani sklepik.

- Dobry pomysł.

Podeszli do straganu piekarza, który sprzedawał bochny wiejskiego chleba, małe, twarde bułeczki, wyrośnięte, wyśmienicie pachnące ciasta. Nagle Alex zrobiła się bardzo głodna.

- Te ciasta muszą być pyszne. Zjadłabym kawał takiego, najlepiej z cappuccino.

- To będzie za drogo. Kupimy bochen chleba. Starczy nam na cały dzień. - Phillip targował się chwilę z piekarzem. Ogromny bochen pszenicznego chleba kupił za równowartość niecałego dolara.

- Czy możesz podać mi swoją chustę? - spytał. Wziął chustę i związał ją wokół chleba, a następnie przerzucił przez ramię.

U innych sprzedawców kupili świeżo zerwane pomarańcze, brzoskwinie, małego melona oraz wielki, pachnący kawał miejscowego sera.

- Co będziemy pić?

- Wodę ze studni, jeśli tylko znajdziemy jakąś. Wieczorem możemy kupić sobie wina i zabrać je na łódź.

- Na jaką łódź? Przygotowałeś jacht?

- Nie mówię o jachcie. - Phillip uśmiechnął się tajemniczo. Alexandra pomyślała, że musiał być kiedyś wspaniałym, pełnym wyobraźni dzieckiem. Może najlepiej, bawić się całe życie? - dumiała. Pewnie dlatego tyle udawała - bo nie chciała dorosnąć. Życie dorosłego może być bardzo nudne! Westchnęła.

- Coś się stało? - zapytał.

- Nie. Zjadłabym coś.
- Usiądziemy sobie nad morzem. Nie ma tam pyłu, i widok jest piękny.

W połowie wysokości wzgórze znaleźli występ skały, z którego rozciągał się widok na mały port. Rozłożyli chustę i zaczęli jeść. Phillip dobrze gospodarował - wydał tylko cztery dolary. Jedli ze smakiem. Alexandra odpoczywała psychicznie i fizycznie. Nie spieszyła się nigdzie. Ani na spotkanie ze znajomymi w klubie, ani do pracy. Co prawda, nigdy naprawdę nie pracowała. Niby parokrotnie praktykowała w siedzibie firmy ojca, ale to nie liczyło się jako poważna praca. Wszyscy starali się, żeby córka Granta Connelly'ego przypadkiem się nie przepracowała. Nie miała wiele do roboty.

Za to zawsze czuła się przymuszona do konkurowania z koleżankami. Rywalizowały między sobą o to, która ma na sobie droższą biżuterię, która kupiła ubranie w bardziej ekskluzywnym sklepie. Żadna z jej znajomych nie poszłaby do centrum handlowego. Ubierały się tylko w salonach słynnych kreatorów mody, w Nowym Jorku, Los Angeles lub w Europie. Zwłaszcza w Paryżu; a już najlepiej - w Mediolanie.

Większość koleżanek i kolegów Alex przynajmniej trzy razy w tygodniu bawiła się nocami w drogich lokalach. Do tradycji należał wylot na weekend na meksykańską część Półwyspu Kalifornijskiego albo do Las Vegas; decyzje podejmowano pod wpływem chwilowego kaprysu. Jeżeli ktoś nie robił czegoś ekscytującego,

co koniecznie musiało kosztować fortunę, uznawano, że widocznie zachorował. Alexandra źle się czuła w takim otoczeniu.

- Nad czym tak się głęboko zastanawiasz? - spytał Phillip z uśmiechem.

- Myślę, jak tu jest inaczej niż u mnie, jak ślicznie i miło.

- Altaria to piękny kraj - przyznał książe. - Kiedyś pewien poeta nazwał ją klejnotem morza... Zauważyłem, że lubisz czytać. Dlaczego w takim razie nie wyszła ci próba zostania pisarką?

- Mówiłam ci: brak mi samodyscypliny.

- Przecież masz jej dość, żeby ujeżdżać konie. To wymaga dużego skupienia i poświęcenia. Musiałaś wiele lat ciężko pracować, aby wejść do tak zdominowanego przez mężczyzn środowiska. Jeszcze nie spotkałem kobiety-treserki.

Alex źle się poczuła. Wciąż go okłamywała. Musi w końcu powiedzieć mu, kim jest naprawdę. Jednak dzień był taki miły, że nie chciała psuć atmosfery. Zdradzi swoją tajemnicę, kiedy wrócą do pałacu. Była pewna, że Phillip będzie śmiał się razem z nią z jej niewinnej mistyfikacji.

- Rzeczywiście, ujeżdżanie koni nie przyszło mi bez wysiłku - skwitowała. - Ale pisanie wymaga fizycznego siedzenia w jednym miejscu przez długi czas. Chyba jestem na to zbyt ruchliwa.

- Pewnie masz rację. Jesteś przyzwyczajona do pra-

cy fizycznej, na dworze. Spędzanie całych dni za biurkiem mogłoby być dla ciebie denerwujące.

- Bez wątpienia - rzuciła pospiesznie Alex.

Tak naprawdę, rzadko przebywała długo na świeżym powietrzu. Tylko zimą, przez parę tygodni, kiedy jeździła na nartach w Aspen, i latem, gdy prowadziła swojego sportowego fiata, kabriolet. Podobał jej się spacer po uroczych miasteczkach śródziemnomorskiej wyspy w towarzystwie wspaniałego mężczyzny. Wcale nie tęskniła w tej chwili do dachu nad głową.

- Może w końcu powrócę do pisania...

- Na pewno masz tyle pracy przy koniach, że nie zostaje ci wiele czasu na rozwijanie innych zainteresowań.

- Coś w tym rodzaju... - mruknęła, ogarnięta poczuciem winy. Czowała, że musi natychmiast zmienić temat; inaczej od razu powie, kim naprawdę jest. Uważała, że nie jest na to odpowiednia chwila. - A ty, Phillipie? - spytała. - Ty także musisz mieć swoje skryte marzenia. Każdy przecież ma.

- Ja? - roześmiał się. - Czego mógłbym chcieć? Mam wszystko.

- Nie masz rodziny...

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią. Czyżby cierpiał z powodu tego, o czym wspomniała?

- Wiem, że masz matkę, ale mam na myśli żonę, dzieci. Mówiłeś któregoś dnia, że chciałbyś mieć dzieci.

- Chciałbym kiedyś je mieć, ale nie za cenę małżeń-

stwa z niewłaściwą osobą. Muszę znaleźć odpowiednią - i ja powinienem być mężczyzną dla niej. Poznałem na własnej skórze, co znaczy niedobry wybór.

- Masz rację... Mówiłeś także o jachcie. Czy żeglarstwo jest dla ciebie ważne?

- Jachty... Lubię żeglarstwo. Ale moje marzenie to tylko chłopięce fantazje, nie do zrealizowania.

- Dlaczego nie dadzą się zrealizować? Opowiedz mi o tym, proszę.

- Po co?

- Widziałam rysunki w twojej bibliotece. Schematy jachtów, bardzo piękne. Ale żaden nie był skończony. Czy projektant, którego wynająłeś, nie potrafił poradzić sobie z twoją koncepcją?

- To ja rysowałem.

- Ty?

- Tak; dawno temu. Chyba będzie już z dziesięć lat.

Wiatr poderwał rąbek sukienki Alex. Phillip zerknął na jej nogi. Zdała sobie sprawę, że zapewne pociąga go seksualnie; sama także poczuła pragnienie, o którym starała się nie myśleć.

- Dlaczego nie udało ci się skończyć projektu?

- Nie wiem. Chyba dlatego, że nie mogłem poświęcić cię poświęcić się tej pracy. Moja matka potrafi stawiać wiele wymagań. Byłem wtedy na studiach; miałem obowiązki związane z życiem towarzyskim... - wzruszył ramionami. - Tak to jest, kiedy dziedziczy się...

- Tytuł księcia i fortunę?



- Tak. Czuję się ograniczany przez to, niemal jak w więzieniu. Nie wiedziałem, jak od tego uciec.

- Rozumiem cię aż za dobrze...

Przyjrzał się jej uważnie. Zamarła - przecież zwykła dziewczyna nie powiedziałaaby czegoś takiego!

- Nie - odezwał się w końcu - wątpię, żebyś mogła do końca zrozumieć, jak to jest. Żeby to pojąć, trzeba urodzić się bogaczem. Wielkie pieniądze stawiają człowiekowi określone wymagania. Oczekuje się od ciebie tego i tamtego. Nie można robić tego, co się chce, nie wolno wybrać sobie zawodu - ponieważ rodzina i wszyscy znajomi będą to wciąż krytykować, dokucać. - Westchnął, zmęczony.

- Rozumiem.

- Wracając do projektu; nie studiowałem budownictwa jachtów, napotkałem więc problemy techniczne, których nie byłem w stanie rozwiązać. Musiałem zwrócić się do jakiejś dobrej stoczni. Nie wiedziałem, jak znaleźć odpowiednią.

- I w końcu dałeś za wygraną... - Alexandra posmutniała. Była pewna, że gdyby sama miała jedno konkretne marzenie, takie jak miał Phillip, na pewno by go nie porzuciła.

- Wtedy nie uważałem, że to już koniec całej sprawy. Po prostu pewnego dnia odłożyłem projekt na półkę, uznając, że kiedyś do niego wrócę... Ale nie wróciłem. Życie nieraz utrudnia realizację marzeń.

Zebrali resztę jedzenia i poszli dalej. Alex rozmyślała

o Phillipie. Czują, że jest dla niego kimś szczególnym, skoro podzielił się z nią myślami, które skrywał przed innymi. Ufał jej. Cieszyła się tym.

- A gdybyś mógł dokończyć projekt, jaki jacht chciałbyś zbudować?

Szedł dłuższą chwilę w milczeniu. W końcu odpowiedział:

- Rodzinny, ale prosty i tani. Nie ogromny, za pół miliona dolarów, z kuchenką mikrofalową i radarem. Mniej więcej dziesięciometrowy, żeby było na nim wygodnie czteroosobowej rodzinie przez kilka tygodni rejsu. Łatwy w prowadzeniu, nie wymagający zawodowej załogi. Oczywiście, kabinowy - z prostym kambuzem i kojami do spania. Bezpieczny. Taki, żeby zwykli ludzie mogli go kupić i cieszyć się nim.

- Wspaniały pomysł!

- Nie jestem wcale pewien, czy da się zbudować jacht spełniający te wszystkie wymagania. Materiały i koszty pracy szkutników są bardzo drogie.

- Można to sprawdzić. Dowiedzieć się, czego trzeba i...

- Alex!

- Słucham?

- Daj spokój. To chłopięce marzenie, z którego dawno wyrosłem.

Alexandra patrzyła na Phillipa. Przed chwilą z prawdziwą euforią opowiadał jej o jachcie swoich marzeń, a zaraz potem powiedział, że z nich wyrósł. Dlaczego entuzjazm tak szybko go opuszcza?

- Jesteś pewien? - szepnęła.

Pokiwał głową.

- Poza tym mamy w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie - oznajmił.

- Jakie?

- Znalezienie środka transportu. Chyba właśnie widzę odpowiedni. - Pokazał na plażę, na której stało kilka łodzi rybackich. Obok siedzieli dwaj mężczyźni i naprawiali sieci.

Alex zaniepokoiła się.

- Chcesz ukraść łódź rybakom?

- Coś ty! Dokonamy handlu wymiennego. Jeśli zechcesz poświęcić swoją chustkę.

Alexandra spojrzała na chustkę, w której Phillip niósł na ramieniu resztę jedzenia.

- Dobrze, to stara chustka. Czemu nie? - Nie dodała, że chustka pochodziła z rzymskiego salonu firmy Gucci.

Właściciel łodzi zgodził się wypożyczyć jedną z większych, która była wyposażona w chałupniczo wykonaną kabinę. Był pewien, że kwiecista chustka bardzo spodoba się żonie.

Drewniana żaglowa łódź była od spodu obrośnięta pąklami, oblażona z niej farba. Jednak mała kabina dawała ochronę przed deszczem; było miejsce do spania dla dwóch osób. Alex pomogła Phillipowi postawić wysłużone żagle i ruszyli po ciemnoniebieskim morzu, pchani lekką bryzą. Atmosfera była bardzo romantyczna, spokojna.

- Dokąd płyniemy? - spytała Alexandra.

- Zatrzymamy się do kilku zatoczek wokół zachodniego krańca wyspy. O zmierzchu rzucimy kotwicę na noc. Jutro, jeśli chcesz, możemy przepłynąć Kanał i zawinąć do południowych Włoch. Zobaczymy, co da się kupić tam do jedzenia.

- Wspaniały plan!

Alex nie raz pływała po jeziorze Michigan luksusowymi jachtami znajomych czy raczej ich rodziców. Sama jednak nigdy nie zajmowała się żaglami; zawsze robiła to załoga, która dodatkowo podawała wszystkim napoje i jedzenie. Teraz było ciekawiej. Phillip uczył ją sterować. Czowała, że naprawdę żyje.

Pod wieczór rzucili kotwicę w cichej zatoczce.

- Szkoda, że jutro wracamy - powiedziała Alex.

- Możemy zostać tu dłużej, jeśli chcesz. - Phillip przysiadł się do niej i objął ją. Pocałuj mnie, pomyślała. Pocałuj!

Siedzieli i milczeli. Alexandrze przeleciało przez myśl, czy może tej nocy zostaną kochankami?

Postanowiła zadziałać pierwsza. Spojrzała na Phillipa. Patrzył na morze i marzył. Pocałowała go delikatnie pod brodą. Z początku nie reagował; potem, powoli, odwrócił wzrok ku niej.

- Może masz rację - powiedział.

- W czym?

- Może powinienem rzucić wszystko i zbudować jednak mój jacht?

- No pewnie! - Alexandra była równocześnie zadowolona i rozczarowana. Bała się, że pospieszyła się ze swoim pocałunkiem. Jednak stopniowo Phillip skupił uwagę na niej. Wyciągnął rękę i przesunął palcem po policzku Alexandry.

- Jesteś piękna jak zachód słońca...

Roześmiała się.

- Ładne zdanie!

- Mówię poważnie - zapewnił Phillip. - Twoja twarz jaśniej, policzki masz różowe od słońca i wiatru. - Koniuszkiem palca dotknął jej ust. Otworzyła je odrobinię. Powoli nachylił się i dotknął ich swoimi ustami. Objął ją.

Teraz pocałował ją mocniej. Wkrótce zaczęli całować się namiętnie. Alexandra ze zdumieniem stwierdziła, że narasta w niej podniecenie. Tak szybko! Zdarzyło jej się to po raz pierwszy w życiu. Nie czuła się tak wspaniale, całując się z Robertem czy kimkolwiek innym wcześniej.

Phillip cofnął się i popatrzył na nią z pożądaniem. W jej oczach czytał to samo pragnienie. Nie wiedział natomiast, że - mimo że Alex była częściowo rozbudzona - jej doświadczenie seksualne było minimalne.

Była w kilku krótkich związkach. Pierwszym dłuższym i naprawdę głębokim uczuciowo było dopiero jej związku z Robertem. Wcześniej chodziła do szkół oraz college'u dla dziewcząt, rodzice kontrolowali, z kim się umawia, bracia odstraszyli kilku śmiazków. Większość

młodych mężczyzn, z którymi się spotykała, zdawało sobie sprawę z tego, kim jest jej ojciec, i bało się przekroczyć pewne granice zachowania.

W związku z tym wszystkim Alexandra spała dotąd tylko z dwoma mężczyznami - jednym z chłopaków, których poznała w okresie studiów, oraz z Robertem Marshem.

Teraz Phillip znowu zaczął ją całować i cudowna terażniejszość wyparła myśli o przeszłości.

Nie wiedziała, jaką decyzję powinna podjąć teraz. Zdawała sobie sprawę, że seks może, w ostatecznym rozrachunku, przynieść dwojgu ludziom radość albo cierpienie.

- Pragnę cię - powiedział Phillip. - Nie zaplanowałem tego, ale...

Alex przycisnęła mu palec do ust.

- Wiem. W porządku.

- Nie szkodzi, że mnie pociągasz, czy też zgadzasz się kochać ze mną?

- Jedno i drugie...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wkrótce znaleźli się w kabinie łodzi. Z Robertem Alex nigdy nie czuła się tak podniecona. Zawsze postępował podobnie i ona niezmiennie panowała nad swoim zachowaniem. Postrzegała seks jako coś, co po prostu należy do instytucji zwanej małżeństwem.

Teraz było inaczej. Płonęła pożądaniem, jak nigdy dotąd. Phillip zaczął ją pieścić. Pragnęła tego coraz mocniej. Patrzył na nią. Od ponad roku nie był w łóżku z kobietą. Od czasu rozwodu zdarzyło mu się to tylko raz, a ściślej, w jeden weekend. Jeszcze przed końcem owego weekendu pożałował tego, co się działo.

Uczucia, jakie ogarnęły go teraz z powodu Alex, były zupełnie inne, niezwykle. Czuł, że ogromnie mu na niej zależy. Pragnął jej, a jednocześnie jej ufał. Był pewien, że Alex nie chodzi o jego pieniądze ani pozycję społeczną. Nareszcie był w stanie bez obaw oddać się zmysłowej przyjemności.

Kochali się z taką rozkoszą, jakiej żadne z nich nie doznało jeszcze nigdy w życiu. Oboje byli zdumieni, do jak cudownych uniesień, jak intensywnych odczuć są zdolni i jak wspaniale na siebie nawzajem oddziałują.

Było to dla nich obojga nowe, niezwykle doświadczenie. W końcu zasnęli, zmęczeni.

I obudzili się razem, przytuleni, w lekko kołyszącej się na wodzie łodzi. Phillip wyparł z umysłu Alexandry ponure wspomnienia. Czowała się spokojna, bezpieczna... szczęśliwa. Tak szybko! Nie do wiary.

- Gdzie śniadanie? - zażartował Phillip.

- Śniadanie?... Zjedliśmy wszystko na kolację. - Alex nie miała ochoty myśleć w tej chwili akurat o jedzeniu. Właśnie się rozmarzyła.

- Co to myśmy wczoraj wieczorem robili?... Zaraz, niech sobie przypomnę... - Phillip zbliżył się i zaczął całować ją znowu. Szybko poczuła przyływ pożądania. Wkrótce kochali się w słońcu poranka.

Zdrzemnęli się odrobinę, aż wreszcie Phillip odezwał się:

- Wiesz, teraz jestem już naprawdę głodny.

- To postawmy żagle. Płyniemy do Włoch?

Phillip naciągnął spodnie i zaczął ściągać z żagli pokrowce.

- Najbliższa miejscowość na włoskim brzegu nazywa się Taranto. Powinniśmy dopłynąć tam mniej więcej w godzinę- półtorej. Zjemy śniadanie, przejdziemy się po miasteczku, nabierzemy wody, kupimy coś na obiad - jeśli się da w niedzielę. Przed zachodem słońca zdążymy wrócić do pałacu.

- Czy nie możemy pomieszkać na łodzi jeszcze przez jedną noc?



- Właściciel chce mieć łódź z powrotem na poniedziałek rano. O piątej wypływają, a muszą jeszcze załadować sprzęt.

- Szkoda. - Alex żałowała, że eksperyment, który przeprowadzali, skończy się tak szybko.

Phillip pochylił się, pocałował ją na pocieszenie w koniec nosa i zaczął stawiać grot.

Wyglądał wspaniale. Jego obnażona klatka piersiowa i ramiona błyszcząły w słońcu, widać było pracę pięknie zarysowanych mięśni. Wyciągnął kotwicę. Alexandra podziwiała jego ciało, miała ochotę dotykać go, gładzić. Może tej nocy - w pałacu - będą kochać się znowu? Można się do tego przyzwyczaić... - myślała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Umilkłaś nagle! - zawołał Kinrowan. - Martwisz się?

- Nie chcę wracać. Tak miło było spać pod gwiazdami. Jeszcze nigdy w życiu nie spałam na łodzi.

- Skoro tak ci się podobało, trzeba będzie to powtórzyć. Kiedy wyjeżdżasz do Stanów?

Alex spuściła wzrok.

- Nie wiem dokładnie... To zależy. - Wiedziała, ile kłopotów zgotowała rodzicom. Musieli tyle się za nią przeproszać. Na pewno przeżyli ciężkie chwile. A co stało się ze wszystkimi prezentami? Pewnie wciąż leżą w salonie matki. Ojciec ma jeszcze ważniejsze zmarwienia na głowie. Na pewno stara się wykryć, kto próbował zamordować brata Alex, po tym, jak zabił jej wujka i kuzyna. Kto i dlaczego?

- Zależy? - powtórzył Phillip.

- Od Connellych.

- Oczywiście... Nie miałem dotąd okazji poznać amerykańskiej gałęzi rodziny królewskiej, poza królem i królową. Robią wrażenie dobrych ludzi.

- Są dobrymi ludźmi. - bardzo ich kocham, dodała

w myśli Alex. Pomyślała, że głupio by jej było w tej chwili przyznać się nagle do tego, kim jest. Przyszło jej do głowy, że Phillip mógłby zdenerwować się, że od początku aż do tej pory go oszukiwała.

Jej zabawa w treserkę koni wydawała się coraz mniej niewinna. Zostali z Phillipem kochankami, a kochankowie nie powinni się nawzajem zwodzić. Przecież porzuciła Roberta właśnie dlatego, że ją okłamywał i wykorzystywał. A może Phillip także ją zostawił za to samo? Nie mogłaby mieć do niego pretensji.

To byłoby okropne, myślała. Zerwanie narzeczeństwa było dla niej wystarczająco wstrząsającym przeżyciem. Gdyby teraz straciła i Phillipa, z którym właśnie zaczęli się wiązać, czułaby się zrozpaczona.

- Zapowiada się piękny dzień - przerwał jej ponure myśli. Wybrał fał grota i stary, pożółkły żagiel wypełnił się wiatrem. Łódź ruszyła.

- Tak - odparła smutno Alex. - Mam przynajmniej dzisiejszy dzień.

Usiadła, wystawiając do słońca bolące jeszcze trochę ramię. Płynęli na północ, a potem na zachód, w stronę obcasa włoskiego „buta”. Phillip sterował.

- Gdzie przybijemy? Wybrzeże jest skaliste - zauważyła.

- Opłyniemy tę skałę, dalej jest zatoczka, a w niej - piaszczyste plaże.

Phillip patrzył na Alexandrę. Była nie tylko piękna, ale i niezwykle delikatna. Kiedy się pieścili, zwrócił

uwagę, że jej dłonie są miękkie i gładkie - nie takie, jakie powinna mieć treserka koni. Od początku zresztą robiła na nim odrobinę dziwne wrażenie. Z czasem się pogłębiło. Wydawała się mało doświadczona seksualnie, co również nie pasowało mu do energicznej, prostej kobiety, za jaką początkowo ją uznawał. Zastanawiał się, czy czegoś przed nim nie skrywa. Czegoś istotnego, co powinien o niej wiedzieć, skoro zaczęli się wiązać. Coś jednak powstrzymywało go przed zapytaniem o to wprost. Miał ochotę zadać jej mnóstwo pytań, ale nie chciał psuć tak miło rozpoczętego dnia. Poza tym, może niepotrzebnie się niepokoił? W końcu treserka koni mogła starannie dbać o dłonie. W ogóle nie musiała pasować do stereotypu, jaki Phillip sobie wymyślił. Była po prostu sobą.

Wiedział jednak, dlaczego jest niespokojny. Dlatego, że już raz doznał dotkliwych cierpień, pozwalając się oszukać kobiecie. Trudno mu było teraz którejkolwiek do końca zaufać.

- Będziemy przybijać - odezwał się, przerywając bieg myśli. Zaczął zwijać żagle, podczas gdy Alex sterowała. Dryfowali ostatnie trzydzieści metrów i wylądowali gładko na piasku.

- Jesteś pewien, że to Włochy? - spytała Alexandra.

- Nie ma obawy, to nic innego! Jesteśmy półtora kilometra od wsi. Taranto jest dalej.

Poszli do wsi. Były w niej małe sklepiki - piekarnia, mięsny, serowarski, warzywny. Wszystkie zamknięte

z powodu niedzieli. Znaleźli jednak małą knajpkę, której właściciel zgodził się sprzedać trochę ze swoich zapasów. Została im równowartość jednego dolara.

- Wydamy resztę, czy zachowamy na wszelki wypadek? - spytał Phillip.

- Zjadłabym czekolady, ale bezpieczniej będzie mieć chociaż dolara.

- Mądra decyzja! - pochwalił. Uśmiechnął się. Znał mu kobiety bez wahania wydałyby ostatnie pieniądze, ponieważ nie wiedziały, jak ciężko się je zarabia. Coraz bardziej szanował Alexandrę.

Wróciwszy na łódź, pływali wzdłuż włoskiego wybrzeża. Parokrotnie gawędzili z rybakami. Phillip nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak zrelaksowany, tak szczęśliwy.

O zmroku wrócili na Altanę.

Gdy znaleźli się w pałacu, służący oznajmił:

- Był telefon z Ameryki, do panny Alex. Rozmówca powiedział, że to pilne. - Podał kartkę z numerem. Alexandra spojrzała na nią i pobladła.

- Co się stało? - spytał Phillip.

- Nie wiem. To numer mojego ojca. Powinnam natychmiast zadzwonić do Chicago.

- Zadzwoń z mojego biura. Zamkniesz tam drzwi i będziesz mogła swobodnie rozmawiać.

Alex uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale miała poczucie winy. Znów oszuka Phillipa, a przecież zaczęli czuć się związani. To znaczy -jeśli zaczęli; jeżeli to, co

między nimi zaszło, nie było dla niego tylko weekendową rozrywką.

Dla Alexandry działo się coś bardzo poważnego. Wolałaby, żeby jej nadzieje w tym zakresie nie okazały się złudne.

Tymczasem zadzwonił ojciec. Jeśli zadał sobie trud telefonowania do niej tu, do domu nieznanego sobie człowieka, znaczyło to, że stało się coś naprawdę poważnego. Wystukała numer. Odebrał osobiście ojciec.

- Tatusiu, tu Alexandra. Przepraszam, że nie odzwoiłam od razu, ale wyjechałam na weekend w podróz.

- Nie szkodzi, kochanie. Martwiliśmy się o ciebie. Nikt w pałacu królewskim nie wiedział, gdzie jesteś. Dopiero Daniel opowiedział nam o twoim upadku z konia i o tym, że mieszkasz u księcia Kinrowana. Może powinnaś przylecieć do domu i pokazać ramię naszemu lekarzowi?

W pewnym momencie Alexandrze wydało się, że ktoś przesunął się za oknem. Wyjrzała, ale nie zobaczyła nikogo. Zamarła. Czy ktoś ją obserwował, a potem zniknął, żeby nie zostać zauważony? Phillip nie szpiegowalby jej. Gdyby chciał wiedzieć, o czym rozmawiała, zwyczajnie spytałby o to. Nie miała wątpliwości, że ktoś patrzył na nią przez okno.

- Tak szybko wyjechałaś... - ciągnął Grant Connelly. - Wszyscy bardzo się martwiliśmy. Zastanawialiśmy się z mamą, czy nie chciałabyś wrócić do nas i spokoj-

nie porozmawiać na temat tego, co się stało: dlaczego podjęłaś taką decyzję, co chcesz robić. A może myślałaś o tym, żeby wrócić do Roberta?

- Ani chwili! Przepraszam, tatusiu. Sama ciężko to przeżyłam. Wydawało mi się, że znam Roberta, tymczasem tak bardzo się myliłam co do niego...

- Nie wyjaśniłaś, dlaczego odwołałaś ślub.

Rzeczywiście; Alex zostawiła tylko kartkę z krótką informacją, że ślubu nie będzie. Mogła zniszczyć karierę Roberta, mówiąc ojcu całą prawdę. Wyrzuciłby Marsha bez mrugnienia okiem. Nie miała jednak zwyczaju się mścić.

- Zdałam sobie sprawę, że praca jest dla niego ważniejsza niż ja - powiedziała oględnie. Była to prawda: Marsh chciał awansować w firmie jej ojca i było mu wszystko jedno, jaka jest Alex - dobra, inteligentna, ładna czy brzydka.

- Równie dobrze mama może powiedzieć, że ja jestem pracoholikiem - zauważył delikatnie Grant. - Jeśli ludzie się nawzajem kochają, znajdują jakiś sposób na...

- Ale, tato, to nie tak. Po prostu... ja nie kocham Roberta. Chyba nigdy go nie kochałam.

- Rozumiem. Hmm... Nie będę cię o to wypytywał. Słyszę, że jesteś w tej sprawie zdecydowana, przynajmniej w tej chwili. Wiedz, kochanie, że chcemy, żebyś robiła to, co tylko postanowisz.

Alex uśmiechnęła się.

- Dziękuję, tato. Na razie dowiaduję się wiele o sobie. I cieszy mnie to.

- To dobrze. Wiesz, dzwonię z jeszcze jednego powodu. Musimy wszyscy bardzo na siebie uważać. Po zamachu na twojego brata... Nie wolno nam ani na chwilę uśpić czujności, dopóki nie znajdziemy osoby, która chciała go zamordować, i nie dowiemy się dlaczego.

- Czy coś się stało?... Jesteście wszyscy zdrowi?

- Tak... - odparł Grant Connelly głosem zdradzającym niepokój i zmęczenie. - Ale dzieją się tu dziwne rzeczy i chciałbym ci o nich powiedzieć, na wszelki wypadek.

- Powiedz, proszę. Zaczynam podejrzewać, że ktoś mnie obserwuje, tu, w Altarii!

- Skoro tak, nigdy nie przebywaj sama! Zawsze bądź z kimś, kogo znasz i komu ufasz. Czy można polegać na tym Kinrowanie, u którego mieszkasz? Znasz go na tyle, żeby mieć pewność, iż nie jest dla ciebie niebezpieczny?

- Na pewno nie zrobiłby mi krzywdy, tato. - Alexandra zastanowiła się, czy to prawda. Może tylko chciała w to wierzyć?

- To dobrze - mruknął Grant. - Byłbym jednak spokojniejszy, gdybyś przebywała w zamku królewskim, gdzie jest odpowiednia ochrona. Daniel także się o ciebie martwi, wiesz? Obawia się, żebyś po zerwaniu z Robertem nie zrobiła czegoś głupiego.



- Wpadnę do niego i porozmawiam.  
- W porządku. Słuchaj, czy pamiętasz moją asystentkę, Charlotte?

- Oczywiście.  
- Ostatnio Charlotte dziwnie się zachowuje. Nabieram podejrzeń, że knuje coś złego. Być może chce wyrządzić szkodę naszej firmie - albo krzywdę komuś z naszej rodziny. Poleciałem Starvingowi i Reynoldsowi - naszym detektywom - śledzić ją. Nie wyobrażasz sobie, jak się niepokoję. Zawsze myślałem, że Charlotte to oddana pracownica, ale teraz - nie wiem. Każdy przeciek na temat przebiegu śledztwa byłby dla nas bardzo niedobry.

- Zdaję sobie sprawę, tatusiu. Myślę, że nawet Charlotte zrozumiałaby, dlaczego ją śledzicie. W takich okolicznościach! Musimy uważać...

Alexandra zerknęła na okno, ale nikogo nie zobaczyła. Przeleciała jej przez głowę myśl na temat Phillipa. Nie skrzywdzi jej fizycznie - ale emocjonalnie?... Czy może ofiarować mu serce?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Phillip spacerował. Kochali się w nocy z Alex, powoli, wydłużając rozkosz. A potem spali razem, objęci. Kucharka przyniosła rano Kinrowanowi dwie kawy, odgadując, że relacja księcia i Alexandry zmieniła się.

Byli ze sobą. Phillip cieszył się z tego powodu. Przerażały go kobiety, które patrzyły łakomym okiem na posiadane przez niego dobra materialne. Z Alex było inaczej. Tak łatwo dawał się w przeszłości oszukiwać kobietom, a zwłaszcza żonie. Pomyślał o tym teraz z goryczą i zdziwiło go to. Przecież Alexandra była wobec niego uczciwa. Może, nauczony doświadczeniem, stał się zbyt podejrzliwy?

Zajrzał do biblioteki. Alex siedziała tam, na kanapie, i czytała. Spojrzał na nią. Jak to dobrze, że była otwartą, prostą dziewczyną, nie stawiającą wygórowanych wymagań, pracowitą, kochającą konie, którymi się zajmowała. Uczciwą. Dobrą. Nic mu z jej strony nie groziło.

Zamknął drzwi, aby jej nie przeszkadzać, i zajął się

poczta. Między innymi był zaproszony do zamku króla na przyjęcie. Miało się odbyć za dwa tygodnie. Pojedzie, oczywiście, z Alexandrą - jeśli ona będzie jeszcze w Altarii. Jego prawnik dzwonił dwukrotnie w jakiejś ważnej sprawie. Prosił jak najszybciej o telefon.

- Phillipie? - Nadeszła Alexandra.

- Dzień dobry, po raz drugi! - Pocałował ją w policzek. Miała zafrasowaną minę. - Czy coś się stało? - spytał. - Ramię cię boli?

- Nie. - Alex obejrzała się za siebie. - Wczoraj wieczorem, kiedy dzwoniłam do domu... To pewnie nic ważnego, ale - czy na dworze ktoś pracował? Koło pałacu albo trochę dalej.

Pokręcił głową.

- Było już ciemno. Dlaczego pytasz?

- Sama nie wiem. Od chwili kiedy wróciliśmy, mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Kiedy rozmawiałam z ojcem, nagle wydało mi się, że ktoś przesunął się pod oknem... - Wzruszyła ramionami.

Phillip zmarszczył brwi.

- Mówisz dziwne rzeczy... Nie wiem, dlaczego ktoś miałby cię obserwować.

Alex otworzyła usta, ale zrezygnowała i nie powiedziała nic.

- Co się stało, Alexandra? Czy coś jest nie w porządku? - Wyczuł, że nie chodzi tylko o sprawę, o której przed chwilą wspomniała. Miała mu chyba coś ważnego

do powiedzenia. Coś przed nim ukrywała? - Czy musisz wracać do Chicago wcześniej, niż myślałaś? - zapytał.

- Nie. - Alexandra zagryzła wargi. - Muszę ci coś powiedzieć; coś ważnego, co powinnam była powiedzieć dawno temu...

Zaniepokoił się. Słowa Alex brzmiały poważnie. Co zataiła? Pewnie jest mężatką! W przeszłości był już zauroczony mężatkami - z których kilka dawało mu do zrozumienia, że chętnie zwiążą się z nim, nie zważając na męża i dzieci. Phillip nigdy jednak nie pozwolił sobie na romans z żoną. Ogarnęła go złość.

- Na pewno okłamałaś mnie z tą historią o ucieczce sprzed ołtarza! Jesteś żoną, prawda?

- Nie, nie! Historia jest prawdziwa. I naprawdę się cieszę, że zerwałam z Robertem, bo dzięki temu poznałam ciebie! - Do oczu Alexandry napływały łzy. Miał ochotę je otrzeć i przytulić Alex, jednak powstrzymało go podejrzenie, że usłyszy od niej coś okropnego.

- O co chodzi?

- Nie nazywam się...

W tym momencie drzwi się otworzyły i wpadł prawnik księcia, Barnaby Jacobs.

- Co się stało?! - warknął do niego Kinrowan, zniecierpliwiony.

- Widzę, że już chyba wiesz... - zaczął Jacobs,

uśmiechając się kwaśno. Popatrzył na Alexandrę. -  
Przepraszam, nie wiedziałem, że ma książkę gościa...

- O co chodzi?!

Jacobs skrzywił się, wciąż spoglądając na Alex.

- Czy ta młoda dama to przypadkiem nie ta pani, która...

- To jest Alex Anderson. Treserka koni rodziny Connellych. Alex - to mój prawnik, Barnaby Jacobs. Jest moim długoletnim przyjacielem. Zdaje się, że zapomniał dziś o dobrych manierach i jakoś trudno mu się wysłowić.

- Przepraszam, cieszę się, że... Nieważne. - Jacobs wyraźnie odetchnął z ulgą, choć wciąż nie było wiadomo, o co mu chodzi. Zerkał to na Alexandrę, to znów na księcia.

- Phillipie, słuchaj, mam do ciebie sprawę absolutnie nie cierpiącą zwłoki. Musimy porozmawiać natychmiast!

Kinrowan przesunął dłonią po włosach.

- Nagle wszyscy chcą mi powiedzieć coś niezmiernie ważnego... - Adwokat zrobił zdziwioną minę. - Chodźcie do biblioteki, oboje - zdecydował książkę. - Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Wcale nie czuł się spokojny. Patrzył na zgaszoną Alexandrę, targany strasznymi podejrzeniami. Jedyne kobieta, z którą miał ochotę się związać od tak długiego czasu, po dwóch spędzonych z nim nocach rozmyśliła

się?! Dlaczego? Nie miał pojęcia, co od niej usłyszy.  
O co chodzi?...

- Siadajcie - polecił. - Jesteś starszy od Alexandry, Barnaby, więc mów pierwszy.

- Wygląda na to, że jednak nie wiesz, o co chodzi - zaczął Jacobs. - Lepiej usiądź.

- Dziękuję, wolę stać.

- Jesteś pewien, że nie powinniśmy porozmawiać w cztery oczy?

- Mów, co się stało.

- Dobrze. - Adwokat otworzył teczkę i wyjął jakieś papiery. - Pewna młoda kobieta twierdzi, że jesteś ojcem jej dziecka.

Phillip popatrzył szeroko otwartymi oczami.

- Co?!... To znaczy, założyła sprawę o ustalenie ojcostwa?

- Właśnie. - Barnaby nałożył okulary na swój kartoflowaty nos i odczytał nazwisko, pokazując księciu dokument. - Pani Angelica Terro wyznała, że miała z tobą romans około dziesiątego stycznia zeszłego roku..

- Dwie przekłete noce! - huknął Phillip. Alexandra patrzyła, zaszokowana. Teraz Kinrowan pożałował, że brała udział w tej dyskusji. - To była przypadkowa znajomość. Popelnilem błąd. Byłem wówczas smutny i czułem się samotny - i zrobiłem to, co zrobiłem...!

- Spałeś z nią, czy tak? - upewnił się adwokat.

- Tak, tak, spałem... Ale używałem prezerwatyw. To mało prawdopodobne, żeby zaszła ze mną w ciążę. Pewnie stało się to z kimś innym.

Phillip nawet nie próbował myśleć, co sądzi o nim w tej chwili Alexandra. Nigdy nie porzuciłby kobiety z dzieckiem. Ani nie spałby z żadną bez antykoncepcji.

- To chyba nie moje sprawy - odezwała się Alex.  
 - Wyjdę, żeby panowie mogli je swobodniej załatwić...  
 - Mówiła pospiesznie, tonem zdradzającym silne napięcie emocjonalne. - Phillipie, gdybyś chciał ze mną porozmawiać, będę w stajni.

- Rzecz nie wygląda tak, jak sądzisz - zapewnił ponuro Kinrowan.

Alex skinęła głową, ale odwróciła się. Wyszła.

- Mówiłem, że powinniśmy porozmawiać w cztery oczy... - mruknął Barnaby.

- Jasne. Poradzę sobie z tym. A to niedorzeczne oskarżenie najlepiej zignorujemy. Mam nadzieję, że pani Terro zda sobie sprawę, że nie ma sposobu na udowodnienie mi ojcostwa.

Prawnik westchnął.

- To nie jest takie proste. Jeśli nie będziesz się z nią procesował, narobisz sobie tylko więcej kłopotów.

- Jak to?! Przecież nie zrobiłem nic złego, poza odbyciem paru stosunków seksualnych z dorosłą osobą, za obopólną zgodą. Jakoś nie słyszałem, żeby to zdelegalizowali!

Jacobs popatrzył na przyjaciela po ojcowsku. Był w takim wieku, że mógłby być ojcem Phillipa - a nawet myślał o nim czasami jak o synu.

- Jeśli nie przeciwstawisz się jej w sądzie, będzie tak, jakbyś przyznał się do ojcostwa.

- Co za idiotyzm! -krzyknął Phillip. -Czy myślisz, że to jakiś podstęp, który ma doprowadzić do wyciągnięcia ode mnie pieniędzy? A może ta dziewczyna ma jakieś kłopoty i uciekła się do kłamstwa, ponieważ nie widzi innego sposobu poradzenia sobie z sytuacją? Jeśli tak jest, mogę jej pomóc.

Jacobs oparł dłoń na ramieniu młodszego przyjaciela.

- Jesteś zbyt hojny - powiedział. - Jeśli dasz jej teraz pieniądze, może grozić ci płacenie jej aż do chwili, kiedy dziecko skończy dwadzieścia jeden lat; albo jeszcze dłużej. To poważna sprawa, która może zaciążyć na całym twoim dalszym życiu.

Phillip poczuł skurcz w żołądku. Że też stało się coś takiego, i to akurat w czasie, kiedy właśnie zaczął poznawać Alexandrę! Myśleć, że może być ona dla niego kimś wyjątkowym, mieć nadzieję na trwały związek. A teraz - co Alex o nim sądzi?!

- Dobrze więc, zgadzam się na badanie krwi czy DNA. Skoro okaże się, że nie jestem ojcem, problem zostanie rozwiązany.

- A jeśli jesteś ojcem? - Barnaby patrzył Phillipowi w oczy. Trudno było Kinrowanowi znieść to spojrzenie.



- Myślisz, że kłamię?!

- Nie. Powstrzymaj się na razie z badaniem. Zobaczę najpierw, czy nie uda mi się przekonać adwokata pani Terro, żeby wycofali pozew. Na przykład, jeżeli zagrozę założeniem sprawy przez nas albo przeprowadzeniem badania twojego DNA. - Prawnik schował papiery. - Odezwę się, kiedy będę coś wiedział. A na razie... mógłbyś ograniczyć swoje kontakty towarzyskie. .. - dokończył, spoglądając znacząco na drzwi, za którymi zniknęła Alex.

- Nie pouczaj mnie, Barnaby! - warknął Phillip. - Nie sypiam z kobietami na prawo i lewo. Poza tym Alexandra nie wykorzystalaby drugiego człowieka. Jest szczerą. - W tym momencie ogarnęły go wątpliwości. Przecież coś przed nim skrywała...

- Obyś się nie pomylił.

Alex przystanąła na chwilę pod drzwiami biblioteki i nasłuchiwała. Jeden z głosów proponował badanie krwi, drugi odmówił. Zapewne Phillip. To niedobrze. Ruszyła jak najszybciej ku stajniom.

Źle się czuła. Przed chwilą była świadkiem dyskusji o intymnych przeżyciach Phillipa i innej kobiety. Tymczasem Alex właśnie oddała mu swoje ciało i prawdopodobnie serce. To, co usłyszała, zasmuciło ją bardzo. Nie wiedziała, co myśli i czuje Phillip. W dodatku bardzo się rozgniewał. Zapewne był niebezpiecznym człowiekiem. Miał pieniądze i konek-

sje, które umożliwiły mu zwycięstwo w sądzie. Nagle, Alexandra pomyślała, że może Kinrowan jest bezwzględny i okrutny. Coś nie spodobało mu się w tej Angelice, porzucił ją, a teraz wypierał się związku z nią i własnego dziecka? Czy to prawda, że spali ze sobą tylko w ciągu dwóch nocy? Czy miała okazję zajść w ciążę z kimś innym?

A może Phillip mówił prawdę, tylko wiadomość o ciąży jego byłej partnerki wyprowadziła go z równowagi? Niejeden mężczyzna na świecie przeraził się z takiego powodu.

W każdym razie Alex należała do ludzi, którzy wiedzą, że rodzice są odpowiedzialni za swoje dzieci. Ojców, którzy pozostawiają dzieci i ich matki własnemu losowi, uważała za męty społeczne. Tym gorzej, jeśli Phillip, będąc bogaczem, nie chce utrzymać swojego dziecka. Chociaż, na razie nie było dowodu, że jest ojcem.

A jeśli...? Serce Alexandry zamarło. A jeśli i ona zaszła z Phillipem w ciążę, mimo że używali prezerwatyw? Nie chciała nawet dopuścić takiej myśli. Jednak jeżeli zaszła albo zajdzie w ciążę? Co wtedy zrobi Phillip? Chyba nie jest zainteresowany małżeństwem z kimkolwiek.

Czemu więc wiązała się z nim?... Spojrzała prawdzie w oczy.

Zakochała się w księciu Kinrowanie.

Z początku chciała tylko dla zabawy udać treserkę

koni... Co teraz może pomyśleć o niej Phillip - którego oszukiwała żona i prawdopodobnie próbowała wykorzystać kochanka - kiedy Alex powie mu, że nie jest osobą, za jaką się podawała?!

Zadrżała. Do stajni wszedł Phillip i odezwał się:

- Przepraszam, że musiałaś tak długo czekać, Alex.  
Co chciałaś mi powiedzieć?

scan-dalous

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Alexandra odwróciła się na pięcie. Nie wiedziała, co czuje względem Phillipa. Z jednej strony, chciała z nim być, z drugiej - bała się go. Nie mogła przejść do porządku dziennego nad tym, że chciał się wyprzeć własnego dziecka!

- Czy coś się stało? - spytał.

- Tak. - Patrzyła na niego jak na obcego człowieka.  
- Spałeś z kobietą, porzuciłeś ją, gdy zaszła w ciążę; nie chcesz ponieść odpowiedzialności za to, co zrobiłeś; wypierasz się własnego dziecka, porzucasz je. Co może być gorszego?! - Załkała.

- Tak o mnie myślisz?

- Nie... to znaczy... tak. Tak rozumiem to, co usłyszałam.

- Alex... - Phillip chciał się tłumaczyć, ale nagle ogarnął go gniew. - To nie twoja sprawa, co robię ze swoim życiem osobistym! - krzyknął.

Alexandrę zmroziło. Był taki okrutny! Rzeczywiście, niczego jej nie obiecywał; spędzili ze sobą tylko kilka nocy. Słabo się znali. Zwłaszcza on wiedział mniej niż sądził, z powodu jej zabawy w treserkę koni. Skąd przy-

szło jej do głowy coś takiego?! Pokręciła ze smutkiem głową i odezwała się:

- Prawdopodobnie nie kochasz tamtej kobiety. Nie musiałbyś więc również kochać jej dziecka - gdyby to nie było twoje dziecko, Phillipie!...

- To nie jest moje dziecko! Alex, czy możesz mnie przez chwilę posłuchać?

- Jeśli nie jest twoje, to dlaczego nie chcesz tego udowodnić? Wystarczy, że zrobisz sobie badanie krwi i...

- Przestań! - rzucił z jękiem Kinrowan. - W niczym nie zawiniłem; a już na pewno nie tobie!

Alex cofnęła się i szepnęła z przerażeniem:

- Mnie mógłbyś potraktować tak samo jak ją!... Tak właśnie sobie pomyślałam, kiedy usłyszałam, jak wyparłeś się ojcostwa. A gdybym ja zaszła w ciążę? Co wtedy byś zrobił, Phillipie? Mnie także odrzuciłbyś jak najszybciej, pozostawiając samą z naszym wspólnym dzieckiem...

Łzy płynęły jej po policzkach. Czuła się chyba jeszcze bardziej poruszona niż wówczas, kiedy dowiedziała się, że Robert ją oszukiwał. Już bardziej była w stanie znieść to, że mężczyzna porzuciłby ją, niż to, że mógł go nic a nic nie obchodzić los jego własnego dziecka. To było dla niej coś niewyobrażalnie złego.

- Alex, nie słuchasz mnie jednak - powiedział Phillip. - Mówię ci, do króćset, że nie jestem ojcem jej dziecka. Kiedy tylko zostanie przeprowadzone badanie

DNA... - Urwał. Denerwowało go, że musi tłumaczyć się Alex; uważał bowiem, iż powinna znać go już na tyle, żeby wiedzieć, czego się po nim spodziewać. Bolało go, że Alexandra może mieć na jego temat tak błędne opinie. Jeśli uważała, iż nie obchodzi go własne dziecko, że jest do tego stopnia nieczuły, to znaczyło, że mu nie ufa. A może wcale nie jest taka, jak udawała...! - Dlaczego mi nie wierzysz, tylko dajesz wiarę oskarżeniom rzucanym przez ludzi, których nie znasz? - sapnął. - Spójrz mi w oczy. Wcale nie obawiasz się, że zajdziesz w ciążę, tylko nie podoba ci się, że twoje plany względem mnie nie dają się zrealizować!

Alex była zaszokowana.

- Jakie plany?!

Phillip czuł, że wykrył, o co tak naprawdę chodziło Alexandrze.

- Od wielu dni chcesz mi powiedzieć coś ważnego ciągnął - ale dotąd nie powiedziałaś. Ale wiem już, co to jest. Czy specjalnie sprawiłaś, żeby Eros cię zrzucił? Upadłaś umiejętnie i udałaś, że uszkodziłaś sobie ramię, czy też miałaś pecha i faktycznie stała ci się krzywda?

- Co ty wygadujesz?

- Stwierdziłaś, że nie satysfakcjonuje cię życie ciężko pracującej treserki koni i umiarkowane zarobki, tak?! Znalazłaś sobie sposób na wzbogacenie?! Gdyby udało ci się doprowadzić do naszego ślubu - tak samo jak mojej byłej żonie - nie musiałabyś już pracować!

Czy wypatrzyłaś mnie na balu u króla, czy też zaplanowałaś wszystko wcześniej?!

Alex była wściekła. Po szeregu przykrych doświadczeń z kobietami Phillip nie odróżniał jej od tych, które go oszukiwały! Może nie ufał kobietom w ogóle?

- Nie chciałam w sprytny sposób zostać twoją żoną ani nikogo innego! - krzyknęła. - Po co miałabym to robić, skoro właśnie uciekłam sprzed ołtarza?!

- No właśnie, powiedz, po co... - zażądał. - Cieszę się, że Angelica złożyła ten pozew, mimo że kłamie. Gdyby nie on, mogłabyś wciąż mnie oszukiwać, Alex. Nie wyobrażasz sobie, jak nieporównanie trudniej byłoby mi porzucić ciebie niż ją. Teraz, kiedy wiem, że nie jesteś osobą, za jaką się podawałaś, będzie to łatwe!

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Alexandra stała nieruchomo. Sama wpędziła się w pułapkę bez wyjścia. Rzeczywiście, oszukiwała Phillipa, gdyż nie była treserką koni. A on zrozumiał wszystko na opak - założył, iż ujeżdżała konie, ale myślał, że chciała tylko zdobyć jego pieniądze.

Nie wiedziała, co zrobić. Jeśli powie, że nie interesują jej pieniądze, gdyż sama ma ich całe góry, nie będzie chciał z nią więcej rozmawiać. Za okłamywanie go. A jeżeli będzie wciąż udawała treserkę, Phillip nie uwierzy, że chodzi jej o coś innego niż pieniądze. Ze różni się od kobiet, które prześladowały go całe życie,

takich jak jego była żona, matka, Angelica. Z pewnością wiele innych.

Usiadła na ziemi i ukryła twarz w dłoniach.

Phillip wpadł pędem do biblioteki, zatrzasnął drzwi i opadł na fotel, spoglądając w sufit. Dlaczego ciągle jeszcze interesuję się kobietami?! - myślał. Dlaczego pomyślał, że ta może różnić się od wszystkich innych, które napotykał na swojej drodze?

Tym razem omal nie zakochał się poważnie. Alex wydawała mu się tak dobra, czuła, szczerza. Dał się nabrać. Jak bardzo dał się nabrać!

Spróbował odrzucić myśli o Alexandrze i skupił się na Angelice Terro. Nie pamiętał już nawet jej nazwiska; przypomniał mu je dopiero sądowy dokument. To, co stało się w tamten brzemenny w skutki weekend, nastąpiło w najsmutniejszej chwili w całym życiu Phillipa. Był świeżo po rozprawie rozwodowej. Tak bardzo potrzebował przytulić się do kogoś, otrzymać choć odrobinę ciepła. Nic więcej.

Jeśli jednak faktycznie, mimo woli, został wówczas ojcem, potraktuje ten nieodwołalny fakt poważnie. Da dziecku swoje nazwisko. Nigdy w życiu nie wyparłby się go. Bolało go także i to, że Alex mogła go o coś takiego posądzać.

Dał Barnaby'emu czas na próbę rozwiązania swojej sytuacji prawnej; potem podejmie stosowne decyzje. Nawet jeśli będą oznaczały bardzo wiele trudu. Jedną



niełatwą już podjął: nie będzie więcej widywał Alex. Odeśle ją z pałacu; nie będzie z nią sypiał ani gościł jej.

Podniósł się ciężko i nalał sobie brandy. Pół godziny później zawiadomił służbę, że wypływa z Altarii na nieokreślony czas. Spakował się i załadował mniejszy ze swoich dwóch jachtów, które stały w jego prywatnym doku. Pożegłował, dokąd go wiatry poniosą. Miał nadzieję, że zanim wróci, Alexandry już u niego nie będzie.

Alex przez cztery dni przechadzała się między pałacem a stajnią, zastanawiając się, kiedy Phillip wróci. Gdy nie było go ponad dobę, postanowiła, że powie mu całą prawdę. Nie miała wyboru. I tak nie dało się już chyba pogorszyć całej sytuacji.

Drugiego dnia nieobecności księcia okrążyła kilkakrotnie padok na grzbiecie Erosa, bez żadnych skoków. Mówiła do ogiera, głaskała go i czesała. Wieczorem zaczęła spisywać wydarzenia dnia; tekst szybko przerodził się w ciekawą fikcyjną historię o ludziach i koniach.

Trzeciego dnia zaczęła podejrzewać, że służba Kinrowana prawdopodobnie oczekuje od niej wyjazdu. Alex czekała jednak dalej - tak bardzo chciała powiedzieć Phillipowi prawdę! Znow jeździła na Erosie, tym razem wzdłuż plaży. Potem pisała dalszy ciąg historii. O kobiecie, która miała dar porozumiewania się ze zwierzętami, ale nie potrafiła poradzić sobie z własnym życiem.

Pod wieczór czwartego dnia zobaczyła zbliżający się jacht. Odprowadziła Erosa do stajni, zbiegła do doku i przywitała Phillipa na plaży.

- Ahoj, żeglarzu! - zawołała. Zesztywniał. - Wiem, że bierzesz mnie za prostytutkę, łasą na pieniądze kobietę. Ale nie zależy mi na twoich pieniądzach.

Zachnął się.

- Nie? To na czym ci zależy? Nic mnie to nie obchodzi; nie chcę wiedzieć.

- Powinieneś przynajmniej dać mi szansę powiedziec to, co mam ci do powiedzenia.

- Nie powinnaś była oskarżać mnie, że jestem złym ojcem, w sytuacji kiedy, po pierwsze - nie wiadomo, czy w ogóle jestem ojcem, a po drugie - nie wiesz, co zrobię, jeśli okaże się, że jestem.

- Chyba masz rację - szepnęła. - Byłam wzburzona.

- Staralem się właśnie uspokoić swoje emocje - mruknął. - Może lepiej będzie, jeśli zrobisz to samo.

Zamknęła oczy.

- Phillipie, ja...

- Nieważne. Nie gniewam się już na ciebie, Alex. Możesz sobie o mnie myśleć, co chcesz. W sprawie ewentualnego dziecka zrobię to, co uważam za słuszne, i nie będę prosił cię o przyzwolenie. Spędziliśmy razem trochę miłych dni. Niech się na tym zakończy. Jestem pewien, że masz do nadrobienia mnóstwo pracy, w stajniach królewskich, jak i w Chicago.

Phillip nie chciał jej więcej widzieć! Odrzucił ją.

Poczuła ból. Nie obchodziła go prawda o niej. Rozzłościłaby go tylko bardziej. Prawdopodobnie nabrałby o niej jeszcze gorszego mniemania.

- Spakuję się, ale dzisiaj nie zdążę dojechać do pałacu królewskiego o odpowiedniej porze - szepnęła. - Wyjadę jutro rano, jeśli się zgadzasz.

- Dobrze. - Odwrócił się plecami i zajął się linami i żaglami. Ignorował jej dalszą obecność. Zbolała, powlokła się z powrotem pod górę.

Długo nie mógł zasnąć. Czekał go męczący dzień. Barnaby doszedł z adwokatem Angeliki Terro do wstępnego porozumienia i mieli załatwić tę sprawę. Nieustannie nachodziły jednak Phillipa myśli o Alex. Gdy zasnął, zobaczył ją w swoim ogrodzie. Stała i trzymała coś na rękach. Podszedł do niej, rozgniewany, i zaczął krzyczeć. Popatrzyła na niego smutno. Odsłonił różowy kocyk i zobaczył malutkie dziecko.

Trzymała niemowlę, które płakało głośno. Wziął je, przytulił do piersi i zaczął kołysać. Pachniało tak delikatnie!

To było jego dziecko! Jego i Alex. W życiu nie widział niczego cenniejszego dla siebie ani piękniejszego!

Obudził się gwałtownie i usiadł na łóżku, spocony. Przesunął dłonią po głowie, aby powrócić do rzeczywistości.

Sen był tak wyrazisty, tak realistyczny! W tej chwili

ogarnęło Phillipa poczucie straty. Czuł się, jakby odrzucił nieopisany skarb. Życie swojego przyszłego dziecka.

Wstał i ubrany tylko w slipki poszedł do pokoju, gdzie spała Alex. Wszedł bez pukania. Spała w brzoskwiniowej koszuli nocnej. Męczył ją jakiś nocny koszmar.

- Alex - szepnął. Nie obudziła się.

Położył się ostrożnie obok niej i delikatnie odsunął z jej oczu kosmyk włosów; a potem zaczął całować jej rzesy. Przysunął się bliżej. Pocałował ją w policzek, koniec nosa, usta. Otworzyła oczy, znieruchomiła, ale się nie cofnęła. Uspokoiała się.

- Co ty robisz? - szepnęła.

- Chcę przeprosić cię za to, jak okropnie cię potraktowałem. Przecież powiedziałaś mi uczciwie, co myślisz o mężczyznach, którzy porzucają swoje dzieci. Powinienem był wyjaśnić ci po prostu, jak jest w moim przypadku.

- Tak, ale jeśli chodzi o uczciwość, mam ci coś ważnego do powiedzenia. Nie mogę z tym dłużej zwlekać.

Pokręcił głową.

- Za dużo dzieje się naraz. Proszę cię, zaczekaj z tym do czasu, aż uporam się z tym pozwem. Nie chcę, żebyś została w to zamieszana. Kiedy już wszystko się wyjaśni, będziemy mogli porozmawiać o nas. Jeśli chcesz, żebyśmy byli razem.

- Chcę!... - odpowiedziała Alex ze łzami w oczach.

- Chciałabym jakoś przekonać cię, że...

- Óóóó - uciszył ją Phillip i zaczął całować.

Każde z nich pragnęło drugiego jak nikogo innego w życiu. A co jeszcze ważniejsze, Phillip czuł, że jeśli Alex naprawdę jest uczciwa, chce związać się z nią na poważnie. Marzył, żeby była uczciwa. Alexandra także chciała prawdziwego związku. Chciała miłości.

Alexandra obudziła się w nocy, w ramionach Phillipa. Pragnęła być z nim całe wieki. Obawiała się jednak, że to niemożliwe. Uwierzyła, że nie porzuciłby swojego dziecka, jednak bała się, iż Phillip nie zaakceptuje jej po tym, jak wyzna mu prawdę. A był już najwyższy czas. Nie mogła długo zwlekać - w czasie weekendu mieli pojechać na przyjęcie do króla. Lepiej, żeby Phillip od niej, a nie od innych, dowiedział się, iż Alex jest siostrą nowego władcy Altarii i córką Granta Connelly'ego.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Phillip otworzył oczy i leżał, na wpół rozbudzony. Poczekał, aż obudzi się Alex. Świeże morskie powietrze wpadało przez otwarte okno do pokoju. Słońce stało już wysoko. Musiało być około dziesiątej. Księżę dawno tak długo nie spał.

Dotknął ramienia Alexandry. Zastanawiał się, jak długo ta kobieta przy nim zostanie. Pragnął, żeby była z nim na zawsze; a z drugiej strony bał się, że nie jest taka, za jaką się podawała. Dostał srogą nauczkę, kiedy oddał serce zdrajczyni, która została jego żoną. Nie zamierzał więcej popełniać tego samego błędu. Czy Alex jest inna niż wszystkie?

- Już nie śpię. Pocałuj mnie natychmiast! - powiedziała, przeciągając się leniwie.

- Tak jest, moja droga! - odparł i zaczęli się całować. Miał ochotę kochać się z nią znowu, ale czekały na niego ważne sprawy do załatwienia.

- Muszę wstawać - powiedział z żalem. - Dzisiaj mam spotkanie z adwokatem Angeliki i konfrontację z nią samą.

Alexandra odwróciła głowę.

- I co będzie? - zapytała. - To znaczy - uważasz, że na pewno tak nie jest - ale jeśli jednak okaże się, że jesteś ojcem, czy... - Zawahała się.

- Jeśli chcesz mnie spytać, czy ożenię się z Angelicą, możesz się o to nie martwić. Mowy nie ma. Wątpię zresztą, czy nawet ona chciałaby tego. Barnaby nabrał przekonania, że Angelica chętnie rozwiąże sprawę szybko, poza sądem, na podstawie dwustronnej umowy. Że chodzi jej o jednorazową, wielką sumę pieniędzy. Ale ja nie jestem tego pewien...

- A co sądzisz?

- Obawiam się, że ta kobieta ma jakieś ukryte plany. Barnaby ostrzegł mnie, iż nie można wykluczyć, że Angelica później znowu będzie domagała się dużych pieniędzy, tłumacząc to dobrem dziecka. Że będzie powtarzała to wielokrotnie.

- To byłby szantaż.

- Rzeczywiście.

- Co chcesz zrobić?

- Posłucham, co ma do powiedzenia Angelica i jej adwokat, a potem postaram się zrobić to, co powinienem. Nie będę kłamał i nie powiem „nie znam tej kobiety” - choć mogłoby okazać się to dla mnie najkorzystniejsze. Nigdy w życiu nie kłamałem i nie znoszę ludzi, którzy to robią. - Twarz Alex wykrzywiła się trochę. - Coś się stało?

- Nie. Martwię się tylko... że ta Angelica jednak narobi ci szkody.

Roześmiał się, podniósł Alexandrę z poduszki i przytulił. Było mu z nią tak cudownie!

- Chciałbym, żebyśmy pojechali do sądu razem.

- Po co?

- Sam nie wiem. Może po to, żebyś posłuchała tego, co będą mówili, i powiedziała mi, czy według twojej oceny kłamią, czy nie. Wydaje mi się, że znasz się na ludziach - i koniach. Potrafisz rozpoznać cudzy charakter. Może także okazać się przydatne przedstawienie sądowi sprawy z twojego punktu widzenia.

- Niech będzie... - zgodziła się niechętnie Alex. Kiedy Phillip poszedł się umyć, zastanowiła się nad ogarniającymi ją sprzecznymi emocjami. Bardzo się cieszyła z jego obecności w nocy, jednak niewiele zmieniało to całą sytuację. Cały czas dzieliło ich od siebie jej kłamstwo. Czuli, że gdy powie mu prawdę, będzie jej ufał jeszcze mniej niż ostatnio.

Nie wiedziała, co robić.

Nie było dobrze wyznać Phillipowi wszystko po drodze do sądu. Musiała więc poczekać z tym jeszcze trochę dłużej. Żołądek kurczył jej się z udreki. A może wszystko dobrze się potoczy? Przecież zdarza się to często.

Podczas śniadania na werandzie nie była w stanie niczego przelknąć. W pewnym momencie usłyszała krzyki i kilka głuchych uderzeń.

- Słyszałeś? - spytała.

Phillip wyteżył słuch.



- Chyba to stajenni mają kłopoty z którymś z koni. Krzyki stały się inne, słychać w nich było strach. Alex wstała. Phillip zerwał się i zbiegł po schodkach.

- To z tej strony stajni! - zawołała za nim. - Pewnie Eros szaleje!

Po chwili biegła za nim. Bała się o Erosa - pokochała tego konia... prawie tak, jak jego pana.

Zbliżali się do miejsca, skąd dochodził łoskot i głośne przekleństwa. Wpadli do środka. Zagroda Erosa była pusta. Czarny ogier biegł ze stukotem podków wzdłuż stajni, dyszał z przerażenia.

- Wyrwał im się! - krzyknęła Alex.

- Jest przy drugim końcu stajni, Wasza Wysokość! - krzyknął jeden z młodych stajennych. - Czyściliśmy jego zagrodę i nagle wyrwał się! Bardzo przepraszamy; nie wiedzieliśmy...

- Daj spokój! - rzucił Phillip. - Rzuć mi to lasso i uzdę! - Skoczył ku Erosowi.

Alex zdawała sobie sprawę, że panujący wokół zgiełk nie uspokoi konia. Eros był bardzo silny i szybki; przerażony, był bez wątpienia bardzo niebezpieczny.

Pobiegła do siodłami i naciągnęła buty do jazdy konnej. Złapała szpicrutę. Gdy popatrzyła z powrotem wzdłuż stajni, nikogo już nie było. Wypadła na dwór.

Stajenni wymachiwali rękami i krzyczeli; Eros pędził z daleka w ich stronę, a Phillip podchodził z boku. Miał nadzieję, że w ten sposób da się zapędzić konia w róg padoku i schwytać.

Alex знаła już Erosa na tyle, że wiedziała, iż nie ma na to szans. I umiała go uspokoić swoimi metodami. To był koń o dobrym sercu, ale doprowadzony do paniki - zupełnie nad sobą nie panował. Nie zatrzyma się dlatego, że stoją przed nim ludzie.

- Uciekajcie! - zawołała. - Stratuje was! On się nie zatrzyma!

Stajenni obejrżeli się na nią, niepewni, co robić. Eros zapał się nagle tylnymi kopytami, unosząc wysoko przednie nogi. Zarżał przeraźliwie. A potem rozpedził się znowu.

- Uwaga!!! - krzyknęła Alexandra.

Chłopcy rozpierchli się i koń przemknął między nimi. Skreślił w stronę drogi, tocząc pianę z pyska.

- Musimy go zatrzymać, zanim wybiegnie na szosę albo zacznie ganiać po mieście! - odezwał się Phillip.  
- Bierzmy jeepa! Może wyprzedzimy go przed miastem! Zostań tu, Alex - ostrzegł.

Po chwili odjechał, wzbijając chmurę pyłu. Przepraszam cię, pomyślała Alexandra, ale nie mogę stać tu beczynnym, podczas gdy ludzie i koń są w niebezpieczeństwie. Wiedziała też, że Eros potrafi pobiec tam, gdzie nie wjedzie samochód, nawet terenowy.

Pobiegła z powrotem do stajni i skoczyła do sąsiadującego z zagrodą Erosa boksu, gdzie znajdowała się klacz o imieniu Lucy. Eros lubił ją i mógł się uspokoić na widok jej i Alexandry. Alex osiodłała Lucy i złapała z wieszaka ogłowie - przyrząd do łapania koni. Dosiad-

ła klaczy i pognąła na skróty do miasta stromą leśną dróżką. Lucy знаła ją i dobrze sobie radziła. Kiedy zbiegła na równy teren, Alexandra popędziła ją galopem.

Zbliżywszy się do drogi, Alex usłyszała z daleka wyjący silnik jeepa. Phillip, jadąc prosto za Erosem, prawdopodobnie popełniał błąd. Poczuvszy się swobodnie, koń mógł stopniowo zwalniać; tymczasem goniący go samochód pogłębi jeszcze u niego stan paniki. Alexandra zatrzymała klacz na skraju drogi i czekała, aż Eros nadbiegnie. Powinna była go wyprzedzić. Po chwili rozległ się nerwowy stukot kopyt. Lucy zaczęła się niepokoić. Alex przemawiała do niej czule. Ogromny ogier wypadł zza zakrętu. Alexandra obejrzała się. Na szczęście z przeciwka nikt nie nadjeżdżał. Wyjechała powoli na środek drogi i stanęła bez ruchu, udając spokój. Eros zarzucił grzywą. Być może ominie je. Galop i panika musiały go już zmęczyć, ale jeżeli wyczuje w Alexandrze agresję, przyspieszy tylko.

Miała jednak nadzieję, że towarzyskie zwierzę zatrzyma się. Istotnie, Eros zwolnił, skrzył w bok, zrobił kółko, a potem, przyglądając się Lucy i Alexandrze, okrążył je powoli. Dyszał, zmęczony. W końcu podszedł nieśmiało i musnął spionym pyskiem szyję klaczy.

Alex powitała go czułymi słowami. Tymczasem usłyszała znowu odgłos jeepa. Miała nadzieję, że zdą-

ży zabrać Erosa z drogi, zanim samochód nadjedzie. Ciągłe mówiąc do konia, powolutku opuściła mu na łeb ogłowie. Zastrzygł uszami, ale radość spotkania z Lucy przeważyła strach. Alexandra ostrożnie założyła koniowi uzdę i złapała lejce. Wciąż siedząc na grzbiecie Lucy, poprowadziła oba konie na skraj drogi.

Jeep wyjechał zza zakrętu i przemknął obok nich, podczas gdy Alex od niechcienia uniosła rękę. Zgrzytneły hamulce i pojazd zatrzymał się, a potem powolutku cofnął. Phillip wysiadł powoli, z wyrazem podziwu na twarzy.

- Coś takiego!... - wybąkał. Odetchnął. - Ależ pięknie wyglądacie! Chyba rozdarłaś sobie spódnicę - zauważył.

- Nie miałam czasu się przebrać. - Opuściła wzrok. Rozdarta spódnica uniosła się jej prawie do pasa. Alex czuła się naga. - Muszę wziąć prysznic - stwierdziła. Całe nogi miała pobrudzone ziemią.

- Jesteś wspaniała, Alexandra - powiedział Phillip. - Ale mogło ci się stać coś złego. Zaryzykowałaś życie, żeby ratować konia! Co z Erosem?

- Chyba przyszedł do siebie. Moim zdaniem, gdybyście go wszyscy nie doprowadzili na padoku do paniki, pobiegałby trochę, a potem zaraz uspokoił się i wrócił do zagrody, gdzie ma obrok. A tak, pognał na oślep przed siebie, tracąc całkowicie rozsądek.

- Czasem tracimy rozsądek... - odparł Phillip, patrząc na Alexandrę w oczy - .. i uciekamy przed naszymi wewnętrznymi lękami. Mimo że to zbyt często najgorsze rozwiązanie.

Alex wiedziała, co Phillip ma na myśli. Mówił o niej - uciekała przed odpowiedzialnym, naprawdę dorosłym życiem. I o sobie. On uciekał przede wszystkim od okrutnych kobiet. Alexandra zamierzała powiedzieć mu wszystko jeszcze tego samego dnia, zaraz po zakończeniu spotkania. Nie będzie dłużej jedną z kobiet, które oszukiwały księcia Kinrowana.

Phillip, Barnaby i Alex weszli do gabinetu adwokata Angeliki Terro. Phillip czuł się lepiej w obecności Alexandry; z drugiej strony, wiedział, jak traumatycznym przeżyciem może być dla niej spotkanie i rozprawa. Wprawdzie on i Angelica nic nigdy do siebie nie czuli i spędzili ze sobą tylko dwie doby, jednak... Kinrowan wyobrażał sobie, jak czułby się w obecności niedoszłego męża Alexandry.

Spocił się; z trudem oddychał w gorącym pomieszczeniu. Zamierzał postąpić uczciwie. Ale czego chciała Angelica? Czy próbowała wymusić od niego pieniądze, czy też szczerze uważała, że on jest ojcem jej dziecka? Jeśli tak było, miała pełne prawo złożyć pozew.

Angelica siedziała ze śpiącym dzieckiem na rękach. Zerknęła na wchodzących i opuściła spojrzenie. Nie-

mowę musiało mieć niecały rok. Być może zostało poczęte jeszcze przed jej spotkaniem z Phillipem. Uniikała jego wzroku, więc trudno było cokolwiek wyczytać z jej twarzy.

- Proszę, niech państwo usiądą - odezwał się adwokat Terro. Przedstawił się jako Raphael Giovini i odczytał oświadczenie swojej klientki. Wynikało z niego, że tylko książę Kinrowan mógł być ojcem dziecka. Phillip wysłuchał całości, nie przerywając. Kiedy Jacobs wstał, żeby przemówić, Kinrowan położył rękę na jego ramieniu i spytał Giovinięgo:

- Czy mogę porozmawiać na osobności z panią Terro?

- Nie! Pani Terro boi się, że książę mógłby zrobić krzywdę jej albo jej dziecku!

Phillip niespokojnie popatrzył na Alex. Nigdy w życiu nie skrzywdziłby świadomie nikogo. Jak mógłby zaatakować fizycznie bezbronną kobietę z dzieckiem?!

- Trudno, niech będzie po waszemu - mruknął.  
- Chcielibyśmy rozegrać całą sprawę jak najszybciej, bez zbędnych komplikacji. Owszem, odbyłem kilka stosunków seksualnych z tą panią i mogło to być mniej więcej w czasie, kiedy zostało poczęte obecne tu dziecko.

Giovini uśmiechnął się.

- Cieszę się, że książę jest rozsądnym człowiekiem!  
- powiedział.

- Chcę poddać się badaniu DNA i przedstawić wynik jako dowód w sądzie.

Giovini wyglądał na zaskoczonego. Zerknął na Terro. Angelica otworzyła szeroko oczy i nieznacznie, niemal niezauważalnie, pokręciła głową, żeby dać mu znak. Odchrząknął.

- Przypuszczaliśmy, że księżę wolałby załatwić całą sprawę na drodze prywatnej ugody, tak aby nie stała się publicznie omawianym tematem - powiedział. - Proszę sobie przypomnieć, jaki bolesny dla księcia skandal wywołał nie tak dawny rozwód księcia. Nie chcemy narażać na powtórzenie się takiej sytuacji księcia... czy księcia matki.

- Nie wątpię - skwitował Kinrowan, powstrzymując gniew. - Jednakże zagrożona jest nie tylko moja prywatność, ale i honor. Chcę poddać się badaniu.

- Phillipie - odezwał się półgłosem Barnaby - pamiętasz, co ci mówiłem. Wiesz, że paparazzi są pozbawieni skrupułów!

Kinrowan był jednak zdecydowany, machnął na niego ręką i powiedział:

- Jeżeli test DNA wykaże, że nie jestem ojcem, chcę, żeby było to dla wszystkich sprawą pewną.

- I chce księżę, żeby wszyscy dowiedzieli o się o niej? - zadrwił Giovini. - Jestem przekonany, że matka księcia wolałaby...

- Moja matka nie ma nic do tego! - warknął Phillip.  
- Wszystko mi jedno, co sobie pomyśli. - Nie była to

do końca prawda. Gdyby Genevieve Kinrowan uznała, że jej syn przynosi jej wstyd, była w stanie zamienić jego życie w istne piekło. Lepiej jednak było nie opowiadać o tym adwokatowi Terro.

- Teraz wszystko zależy od ciebie - powiedział Phillip do Angeliki. - Czy życzysz sobie kontynuować postępowanie? - Terro siedziała z niepewną miną. - Być może twój adwokat - ciągnął książkę - nie wyjaśnił ci dostatecznie jasno, jaka jest kara za bezpodstawne złożenie pozwu sądowego o ustalenie ojcostwa. Możesz trafić do więzienia. Próba wymuszenia pieniędzy to poważne przestępstwo.

Angelica zerwała się na nogi, przyciskając dziecko do piersi. Zaczęła krzyczeć na swojego adwokata miejscowym dialektem. Alex nie rozumiała prawie żadnego słowa, trudno było jednak nie stwierdzić, że Terro nie jest zadowolona z rozwoju sytuacji.

Giovini uspokajał ją literackim włoskim, jednak pokręciła ze złością głową, i oznajmiła powoli, żeby wszyscy zrozumieli:

- Idę do domu! Nic z tego nie będzie!

- Siadaj! - krzyknął z wściekłością adwokat. - On blefuje. Wcale nie chce poddać się...

- Niech pan nie mówi za mnie, dobrze?! - warknął Kinrowan. - Myślę, że byłoby najlepiej, gdyby panowie obaj wyszli na chwilę, żebym mógł porozmawiać z samą panią Terro.

Jacobs spojrział na Giovinię i pokazał otwartą dło-



nią na drzwi. Giovini rzucił księciu gniewne spojrzenie, ale wyszedł, razem z Barnabym.

- Ja też wyjdę - szepnęła Alex.

- Zostań, proszę - odpowiedział Kinrowan. - Potrzebuję świadka, na wypadek, gdyby pani Terro chciała oskarżyć mnie o fizyczną napaść albo groźnię jej.

Alexandra popatrzyła na Terro i usiadła. Twarz Angeliki mówiła, że mogłaby uciec się do tego, o czym powiedział Phillip.

- Kto cię do tego namówił? - spytał spokojnie księżę Angelikę.

Usiadła, poprawiła owijający śpiące wciąż dziecko kocyk i patrzyła bez słowa. Jej oczy zwilgotniały. Wyglądała na bardzo zmartwioną.

- Wiem, że nie zgodziłabyś się na to ohydne przedstawienie, gdybyś nie znajdowała się w dramatycznej sytuacji - powiedział Kinrowan. - Czy się nie mylę?

Angelica zaczęła płakać.

- Co to za prawnik? - ciągnął księżę. - Zapewniam cię, że jeśli obiecał ci złote góry i mówił, że nie będzie chciał się procesować, wprowadził cię w błąd.

- Mój chłopak... - odezwała się, łkając, Angelica - myślał... mówił, że jesteś taki bogaty, a my - tacy biedni; więc nie zaszkodzi nikomu, jeżeli zabierzemy ci kilka tysięcy dolarów.

- Adwokat podwyższył stawkę, prawda?

Terro pokiwała głową.

- Powiedział, że staniemy się bogaci - przyznała. Popatrzyła z łękiem. - Ja nie chcę iść do więzienia! Co będzie z moim dzieckiem? Mój chłopak nie będzie chciał się nim opiekować!...

- Nie pójdziesz do więzienia - uspokoił ją Phillip.  
- Jeżeli tylko wycofasz pozew.

- Już nie wiem, co mam robić!... - załkała Angelica. - Zaszłam z chłopakiem w ciążę. Nie mogę naraz pracować i zajmować się dzieckiem. Mój chłopak też nie ma pracy. A rodzinę mam tylko w Mediolanie; to bardzo daleko; i nie chcieliby przyjąć mnie do siebie z dzieckiem.

Alex patrzyła to na Terro, to na Phillipa. Zamknął na chwilę oczy.

- Jeżeli podpiszesz oświadczenie, że nie jestem ojcem twojego dziecka - powiedział - pomogę ci.

- Pomożesz?...

Phillip obiecał Angelice pewną jednorazową sumę pieniędzy na zakup ubranek i jedzenia dla dziecka na najbliższy czas oraz opłacanie czynszu za niewielkie mieszkanie, do momentu, w którym Terro znajdzie jakąś pracę chałupniczą, która nie odrywałaby jej od dziecka.

Angelica uspokoiła się trochę i napisała potrzebne oświadczenie. Kinrowan od razu wypisał jej czek i obiecał następny, kiedy trzeba będzie zapłacić za mieszkanie.

Idąc do domu, Terro wyglądała na dużo spokojniejszą i szczęśliwszą niż w gabinecie Gioviniego.

- Zlecę Barnaby'emu założenie konta na potrzeby tego dziecka - powiedział Phillip do Alexandry. - Czuję, że powinienem zrobić dla nich coś dobrego. To wprawdzie nie moje małeństwo - ale mogłoby być moje.

Alex objęła go i powiedziała:

- Jesteś takim wspaniałym człowiekiem! - Pocałowała go.

Czy to był wyraz miłości, czy zwykłego podziwu? - zastanawiał się Phillip. - Może nawet jednego i drugiego?

Wrócili do pałacu po południu. W stajni panował spokój. Co ważniejsze, spokój panował także najwyraźniej w duszy Phillipa. Za to Alex była ciągle niespokojna.

- Wyglądasz na zmęczoną - odezwał się książę. On także obawiał się, że ich dni razem mogą być policzone.

- Chyba jestem... - zgodziła się Alexandra. - Najpierw goniłam Erosa, potem ta cała sprawa z Angelica i dzieckiem...

- Dziękuję ci, że byłaś tam przy mnie - powiedział. - To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

- Do pewnego stopnia było. Ale cieszę się, że wszystko tak dobrze się skończyło. Postąpiłeś bardziej niż uczniwie. Zrobiłeś cudowną rzecz!

Phillip pocałował Alex w nos.

- Odpocznijmy przed obiadem. Zdrzemnij się, a ja popracuję trochę nad dokumentami.

Znalazszy się w pokoju, Alexandra zastanawiała się, jak najlepiej ująć prawdę, którą zamierzała wyznać Phillipowi. Nie mogła zasnąć. Miała nadzieję, że Phillip okaże jej nie niniejsze zrozumienie niż okazał Angelice Terro.

scan-dalous

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wieczorem kucharka przyrządziła kolację, którą można było określić mianem romantycznej. Phillip był zdania, że zrobiła to celowo. I dobrze. Widział, że coś gnębi Alexandrę, i chciał stworzyć tego wieczora atmosferę czułości i zaufania, żeby łatwiej jej było wyznać mu to, co chciała mu powiedzieć.

Tego dnia zaryzykowała dla niego zdrowie i życie. A potem zniosła obecność Angeliki i dyskusję o jego ewentualnym ojcostwie; tylko dzięki Alex Phillip mógł porozmawiać z Terro bez obecności jej adwokata i pomyślnie zakończyć bardzo poważną sprawę.

Usiedli jak zwykle przy stole na werandzie. Alex spoglądała nerwowo na piękny ogród, unikając wzroku Phillipa. Nie odzywał się, czekał. Alexandrze trzęsły się ręce. Może będzie jej łatwiej, jeśli on zacznie?

- Nawet nie wiesz - odezwał się - jak bardzo jestem ci wdzięczny za wszystko, co dzisiaj dla mnie zrobiłaś.

Popatrzyła na niego.

- To nie było nic takiego... - mruknęła, zawstydzona.

- Co ty mówisz? Mogłaś zrobić sobie krzywdę, a nawet zginąć w pogoni za Erosem. Uratowałaś konia, a być może nawet ludzi.

- Niewykluczone... - zgodziła się Alex. Trudno jej było zabrać się do jedzenia.

Phillip wyciągnął rękę i oparł dłoń na jej dłoni.

- Co się stało, Alexandra? Możesz mi powiedzieć. Może to ma coś wspólnego z Angelica?

- Nie. Jestem z ciebie bardzo dumna. Od początku byłeś przekonany, że nie jesteś ojcem jej dziecka, a mimo to postanowiłeś im pomóc. Dzięki tobie mogą wydobyć się z bardzo trudnej sytuacji. - Alex uśmiechnęła się, ale widać było, że jest smutna.

Phillip westchnął.

- Wiesz już teraz - powiedział - że nie zostawiłbym cię w potrzebie.

Wyglądała na zaszokowaną.

- To chyba dobrze? - Alexandra ciągle nie była w stanie powiedzieć tego, co miała do powiedzenia. - Chyba że nie jesteś zainteresowana kontynuowaniem naszego związku?... Czy o to chodzi?

Gdy nie odpowiadała, Phillip odwrócił głowę. Poczuł skurcz w żołądku. Ale ze mnie kretyn! - pomyślał. Ona po prostu nie wie, jak delikatnie powiedzieć mi „żegnaj”.

- Nie, nie o to - wyszeptała w końcu. - Chcę kontynuacji - zapewniła. Zaciśnęła dłoń na jego dłoni, jakby chciała w ten sposób powstrzymać go przed cofnięciem ręki i odejściem. - Widzisz, kiedy się poznaliśmy...

- Słucham! - przerwał jej Phillip. Zdziwiła się. Spojrzała i zobaczyła, że księżę mówi do kogoś innego. Nadszedł służący.

- Telefon do pani Alexandry - powiadomił mężczyzna. - Pan Grant Connelly, ze Stanów Zjednoczonych. Czy mam przynieść telefon tutaj, czy też...

- Odbiorę w pokoju.

- Mam nadzieję, że pan Connelly nie wzywa cię do Chicago... - skomentował Kinrowan.

Jego nerwy były silnie napięte. Czy Alexandrze naprawdę mogło chodzić o coś strasznego? Chyba nie. Prawdopodobnie była potrzebna Connellym w ich stajni. Nie szkodzi, mógł zaproponować jej wyższą pensję u siebie. Wiedział, że poradzi sobie ze wszystkim, co mogło stać na przeszkodzie temu, żeby byli z Alex razem. Ale tylko wtedy, jeżeli ona także zechce być z nim...

Alex podniosła słuchawkę pełna niepokoju. Właśnie miała wyjawić Phillipowi swoją tajemnicę, a tu zadzwonił ojciec. Co mogło się zdarzyć w Chicago? Tak bardzo wszyscy się denerwowali, kiedy Daniel ledwie uniknął śmierci. Trwało śledztwo w sprawie usiłowania jego zabójstwa, poszukiwano sprawcy.

- Cześć, tato! - odezwała się cicho, żeby nie słyszała służba. - Co się stało? - Wyjrzała przez drzwi, chcąc widzieć siedzącego na werandzie Phillipa.

- Chciałbym powiedzieć ci kilka słów o przebiegu

śledztwa - powiedział Grant Connelly. - Mówiłem ci, że poleciłem śledzić Charlotte, moją asystentkę?

- Tak.

- Wygląda na to, że znaleźliśmy powody jej dziwnego zachowania. Jest w ciąży...

Alex omal się nie roześmiał.

- To niezbyt groźne dla nas - skwitowała. - Ona nie jest mężatką, prawda?

- Nie.

- Nic dziwnego... - Dowiedziawszy się, że sprawa nie jest ważna, Alexandra chciała jak najszybciej skończyć rozmowę. Phillip wyglądał na bardzo niespokojnego.

- Nie o to chodzi - sapnął Grant. - Charlotte nie chce zdradzić, z kim zaszła w ciążę. To mogłoby poprowadzić śledztwo we właściwym kierunku.

- Dlaczego?

- Być może, ktoś, kto zbiera dane o naszej firmie i chce nas skrzywdzić, szantażuje Charlotte. A ona albo chce ochronić ojca swojego dziecka, albo to jemu właśnie przekazuje informacje. Mogą jej grozić choćby tym, że ją wydadzą. Straciłaby wówczas pracę.

- To taka miła kobieta... - powiedziała Alex z westchnieniem.

- Mamy do czynienia z mordercami - przypomniał jej ojciec. - Z ludźmi, którzy nie zawahali się próbować zabić Daniela, żeby osiągnąć swój cel. Musisz o tym pamiętać i uważać na siebie!



Alexandra zamknęła oczy. Zadrżała.

- Masz rację.

Przy Phillipie czuła się taka bezpieczna. A przecież mordercy mogli dopaść i ją, zarówno w Chicago, jak i tutaj, gdzie była.

- Kiedy wrócisz do domu? - spytał Grant. - Niepokoiśmy się z mamą o ciebie.

- Wiem, tato. Przepraszam, że was zostawiłam z całym tym zamieszaniem. Że musieliście tłumaczyć wszystkim gościom moje zniknięcie. Opowiem wam wszystko, kiedy wrócę. Ale miałam powody, żeby zrobić to, co zrobiłam.

- Nie wątpię. Wiesz, że możesz zaufać mamie i mnie, kochanie.

- Wiem. Dziękuję wam, tatusiu!

Rozmowa trwała jeszcze pięć minut. Ostatnio wydarzenia toczyły się dla Alexandry zbyt szybko. Koronacja jej brata na króla Altarii, zamach na jego życie, szpieg w firmie taty, tajemnicza osoba, która obserwowała ją przez okno. Alex czuła, że w tak trudnej dla nich wszystkich sytuacji powinna być razem z rodziną.

Ale jej serce było przy Phillipie. Musi wreszcie wyznać mu swoją tajemnicę.

W tym momencie mignęła jej na szczycie schodów jasna, kolorowa plama. Alexandra podniosła wzrok. Nie zobaczyła już nikogo, ale usłyszała, że otwierają się, a potem zamykają drzwi jednego z pokoiów. Wydało jej się, że to może być jej pokój.

Być może służąca właśnie go sprząta. Jednak zwykle robiła to przed południem. Dziwne. Alex poczuła tępy ból w ramieniu.

Roztarła je i weszła na piętro. Wtedy przypomniała sobie ostrzeżenie ojca i pomyślała, że powinna pójść na górę razem z Phillipem albo kimś ze służby. Jeżeli naprawdę do pałacu wszedł jakiś intruz... Choć z drugiej strony, wystraszyć się służącej...

Ruszyła przed siebie korytarzem po grubym, miękkim chodniku, który tłumił odgłosy kroków. Przystanąła. Usłyszała ciche, ostrożne stąpanie w swojej sypialni. Jej drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Gregor Paulus, królewski kamerdyner.

Wyglądał na zaskoczonego. Przeraził się, a potem odezwał z uśmiechem niepewności:

- Właśnie pani szukałem.
- W moim pokoju?! - Alex zmrużyła oczy. - Maria nic nie mówiła, że pan przyszedł.
- Nie mogłem jej znaleźć; pomyślałem więc, że nie będę niepokoił służby. Mam ważną wiadomość od pani brata. - Paulus szybko odzyskał rezon.
- Mógł zadzwonić. - Alexandra nie wierzyła kamerdynerowi. Wiedziała, że szperał w jej pokoju.
- Przepraszam za najście; próbowałem być dyskretny... - tłumaczył się. - Wiem, co pani robi.
- Nie rozumiem!... - Czyżby Paulus mi groził, pomyślała Alex.
- Bawi się pani z księciem w kotka i myszkę. - Ka-

merdyner uśmiechnął się złośliwie. - Nie wie, kim pani jest, prawda? Udaje pani przed nim treserkę koni. Czy nie?

Alex cofnęła się.

- To nie pańska sprawa! Pana zadaniem jest służyć mojemu bratu. Siedzenie jego siostry nie należy do pańskich obowiązków!

- Dbam tylko o interesy naszego króla - sprzeciwił się Paulus, zadowolony ze swojej inteligencji.

- Mam poważne wątpliwości - odparła Alexandra.

- Myślę, że dba pan o własne interesy, chociaż nie wiem, jakie one są. Chyba powinnam powiedzieć Danielowi, że mnie pan tu prześladowuje swoją obecnością. Ciekawe, co powie!

Paulus pobladł.

- Obraża mnie pani! - wypalił. - Po co miałbym panią śledzić, skoro...

- Co tu się dzieje?! - rozległ się głos Phillipa biegnącego po schodach. Serce skoczyło Alex do gardła. Czy Phillip słyszał fragment rozmowy? Przecież to ona, nie Paulus, musi powiedzieć mu o tym, że odgrywała przed nim kogoś innego. Była wściekła na siebie, że tak długo z tym zwlekała.

Kamerdyner stanął na baczność i odpowiedział natychmiast:

- Przyszedłem z wiadomością od króla dla...

- Dla mnie - przerwała na wszelki wypadek Alex.

- Jutro będę musiała pojechać na kilka godzin do pała-

cu. Dziękuję, Gregor, że skręcił pan tu z drogi do miasta, specjalnie po to, żeby przekazać mi informację.

Paulus skłonił się.

- Do widzenia państwu. - To powiedziawszy, ruszył ku schodom.

Księżę odczekał, aż kamerdyner wyjdzie, po czym spytał Alex:

- Co się stało?

- Proszę cię, pozwól mi zjeść - odpowiedziała. - Jestem głodna.

- Alex, musimy porozmawiać! Już od jakiegoś czasu próbujesz powiedzieć mi coś ważnego, ale nie dopuszczałem cię do głosu. Teraz pojawił się ten człowiek. Wydaje mi się, że oboje kłamaliście przede mną! Tak wyglądaliście.

Zeszli z powrotem na werandę i usiedli. Alexandra popatrzyła w dal.

- Co masz mi do powiedzenia? - spytał Phillip. Czekał w wielkim napięciu. - Wyjeżdżasz?

- Nie. Przynajmniej staram się nie wyjechać. Chodzi o to... hmm; czasami pierwsze wrażenie o człowieku nie jest do końca trafne, prawda?

- Co masz na myśli? - Phillipowi trudno było zachować panowanie nad sobą.

- Nie wiesz o mnie prawie nic.

- Wcale nie jesteś treserką koni rodziny Connellych, tak?!...

- Nie jestem.

Phillip poczuł się bardzo głęboko zraniony. Czuł, jak narasta w nim wściekłość. Alexandra okłamywała go cały czas!!!

- To dlaczego byłaś na balu u króla? - spytał. - Wydawało mi się, że dobrze znasz Connellych.

- No bo... - Alex zagryzła wargi.

- Jesteś członkiem rodziny Connellych! Siostrą króla!... - odgadł ksiązę.

Z wyrazu oczu Alexandry odczytał, że trafił w dziesiątkę.

Opadł na oparcie krzesła. Patrzył z wściekłością. Ta dziewczyna bawiła się nim! Musiała śmiać się z niego w duchu, kiedy z głębokim bólem opowiadał jej o swojej żonie, o tym, że obawia się kobiet, które chcą mieć jego pieniądze i tytuł! Ciekawe, czy relacjonowała to swojemu braciszкови, królowi? Może śmieli się z niego oboje!

- Jedyna prawda, jaką mi o sobie wyznałaś, moja droga, to ta, że lubisz udawać inne osoby!... - mruknął z goryczą. - Postanowiłaś więc na mój użytek poudawać treserkę koni.

- Tak. - Alex wypowiedziała to krótkie słowo z wielkim bólem.

- Przekonałaś mnie nawet, że potrafisz poradzić sobie z Erosem. Okłamywałaś mnie przez całe tygodnie!

- Tak!... - Po policzkach Alexandry popłynęły łzy. -Tak...

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia????!!!

- ryknął Phillip, zrywając się z krzesła. - Złapał za poręcz krzesła Alex, nachylił się nad nią i wrzasnął: - Czego ty ode mnie chcesz, kobieto????!!!

- Niczego, niczego! - Płakała rzewnie. - Nigdy nie planowałam uzyskać od ciebie czegokolwiek! Przysięgam! Po prostu wpadłam w sidła własnej fantazji. Po pewnym czasie zorientowałam się, że moja zabawa wcale nie jest niewinna, że robię coś okropnego, że wyrządzam ci krzywdę - tobie i mnie samej! Nagle stało się ważne, kim naprawdę jestem. Ale było już za późno, żeby ci to zwyczajnie powiedzieć. Bałam się, że... - Urwała. Obawiała się dokończyć.

Phillip miał chęć ją przytulić, ale wciąż był wściekły. Wołał w myśli, że Alex nie zasłużyła sobie na jego współczucie. Bawiła się nim, jego uczuciami!

- Czego się bałaś?! - warknął.

- Bałam się, że rzucisz mnie na zawsze!

Kinrowan miał dość tej bogatej, zepsutej dziewczyny, która dla igraszek niszczyła życie innych. Była bardziej niebezpieczna i gorsza niż Eros, bo on mógł stratować jedynie ze strachu, nigdy nie knuł, był szczerzy w swoich zwierzęcych zachowaniach. A Alex z wyrachowaniem krzywdziła człowieka, który jej zaufał!

- Rzucę cię? - powtórzył. - Nigdy ze mną nie byłaś tak naprawdę!!!

- Phillipie!...

Kręcił głową, targany emocjami.

- Jesteś taka sama jak wszystkie, prawda, panno Connelly? Jak masz naprawdę na imię?

- Alex. Alexandra. Poważnie.

- W takim razie, Alexandro, posłuchaj. Nie interesuje mnie towarzystwo ludzi, którzy uważają krzywdzenie bliźnich za zabawne. Byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała wrócić do swojego brata. Możecie się oboje uśmieć z tego, jak udało ci się oszukać tym razem księcia Kinrowana!

- Nie! Phillipie! To całkiem nie tak!...

- Żegnaj, Alex.

Odszedł. Alexandra patrzyła za nim, załamana. Prawdopodobnie straciła na zawsze jedynego mężczyznę w życiu, który naprawdę ją pokochał.

Nie za to, że była córką Granta Connelly'ego, dziedziczką wielkiej fortuny, tylko za to, że była sobą. Czuliła, że to właśnie podczas dni spędzonych u boku Phillipa Kinrowana była sobą - czy może stawała się coraz bardziej sobą. Wiedziała, że naprawdę uwielbia konie, chce pisać powieści oraz znajduje ogromną radość i przyjemność w seksie z mężczyzną, którego kocha.

Tylko, że już nie był jej mężczyzną!... Porzucił ją na zawsze. Co ona będzie teraz robiła bez niego; jak poradzi sobie z życiem? Nie wiedziała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zadzwonił telefon. Alex odwróciła głowę. Jej walizki stały spakowane przy drzwiach wyjściowych. Kierowca Phillipa poszedł po samochód, żeby odwieźć Alexandrę na lotnisko. Miała nadzieję, że Phillip wróci do domu, żeby się z nią pożegnać, choćby krótko. Jednak chyba specjalnie nie pokazywał się aż do jej wyjazdu.

Cierpienie przenikało ją do głębi.

Podniosłszy słuchawkę, zobaczyła przez okno Phillipa przechodzącego przez podwórze koło stajni. Zerknął w kierunku pałacu. Wstrzymała oddech; ale Phillip poszedł dalej i zniknął.

- Słucham - odezwała się. Z trudem mówiła.

- To ty, Alex? - upewnił się znany jej głos. Dzwonił jeden z jej braci, Drew.

- Drew, jesteś w Chicago? - spytała.

- Nie. Byłem w Londynie, potem w Rzymie, w interesach. Chciałem się zorientować, czy zdążę złapać cię w Altarii, żebyśmy polecili do Stanów razem. Zdziwiłem się, że nie jesteś w zamku z Danielem. Jesteś cała i zdrowa?

- Oczywiście. - Alex próbowała mówić takim to-



nem, jakby nic się nie stało. - Akurat dziś wieczorem wylatuję do domu. Właśnie czekam na samochód, który zawiezie mnie na lotnisko.

- Aha, szkoda. Hmm, w takim razie, zobaczymy się chyba w letniej rezydencji, kiedy wrócę. Wracam wcześniej; dzwoniła moja córeczka; powiedziała, że ma dla mnie niespodziankę, coś specjalnego; chce, żebym był już w domu. Dzieci!... - Drew roześmiał się, rozmarzony. Bardzo kochał swoje dziecko.

- Nie powinieneś jej zawieść - odpowiedziała Alex.

- Jasne, że nie. - Ton Drew stał się nagle poważny.

- W domu dużo się dzieje; wiesz, to śledztwo, i tak dalej. Nie wiem, jak tata radzi sobie ze wszystkim na raz.

- Oboje powinniśmy wrócić i włączyć się w to.

- To do zobaczenia w Chicago, Alex.

- Cześć. - Alexandra poczuła skurcz w żołądku.

Wcale nie miała ochoty wyjeżdżać z Altarii ani wracać do Chicago. Do dawnego życia. Powtarzać na nowo tych samych scen ze znajomymi, rodziną. Nie potrafiła, nie chciała być Alexandra z przyjęć i imprez w drogich klubach, dziewczyną, która ilekroć do czegoś się brała, porzucała to szybko. Chciała, żeby jej życie miało sens. Pragnęła być kobietą, którą się stała w ramionach Phillipa Kinrowana.

Odłożyła słuchawkę i wyjrzała przez okno. Przed pałacem stał już samochód. Phillipa nigdzie nie było widać.

Miała jechać do domu. Tam będzie musiała stwierdzić wreszcie ostatecznie, kim ma być.

Jej serce biło tak słabo, że nie była nawet w stanie wyczuć własnego pulsu. Ruszyła na zdrętwiałych nogach w stronę drzwi. Obwiniała się za zaistniałą sytuację. Obrzydziła siebie jednemu mężczyźnie, jaki kiedykolwiek ją pokochał. A ona nie potrafiła nawet być wobec niego uczciwa!

A przecież mogli zostać ze sobą na zawsze.

Księżę Phillip ładował widłami świeżą słomę do zagrody Erosa. Pracował szybko, specjalnie żeby się zmęczyć. Miał nadzieję, że jeśli wyczerpie całą energię, nie będzie już myślał o Alex i o cudownych chwilach, które przeżyli razem i których kontynuacji podświadomie pragnął.

Słyszał z daleka, jak kierowca uruchamia silnik samochodu i odjeżdża z Alex. Phillip zamknął oczy. Czuł, że jego życie w tej jednej chwili straciło cały blask.

Pogratulował sobie siły psychicznej. Tego, że nie wyszedł ze stajni, żeby popatrzeć. Tłumaczył sobie, że nie jest smutny. Tylko rozgniewany, i to słusznie. Alexandra bawiła się nim, jak mała dziewczynka lalką. Nie wiedział nawet, czy jej lzy podczas ostatniej rozmowy były prawdziwe, czy także odegrane, niczym w teatrze.

Udawała, tak długo udawała, że prawdopodobnie sama nie wiedziała, kim naprawdę jest ani czego chce. Już

dawno jej to zarzucił. Gdyby wtedy orientował się, do jakiego stopnia ma rację!

W każdym razie nie będzie tracił swojego życia na dalsze martwienie się o to, jakie życie wymyślić dla Alex Connelly.

Wbił widły w słomę, oparł się na trzonku i zaklął. Eros pochylił głowę i musnął go po policzku wilgotnym pyskiem.

- Nie będziemy za nią tęsknić, co, stary? - spytał retorycznie konia, po czym pogłaskał go po lśniącej szyi. - Lepiej, że sobie pojechała.

Dwa tygodnie po tym, jak Alexandra wróciła do Chicago, jej życie stało się takie jak dawniej. Pozwoliła ciągać się znajomym po przyjęciach, zakupach, imprezach. Odbywała niepotrzebne podróże po niepotrzebne ubrania i perfumy, które pachniały dla niej żalobą. Wydawała pieniądze, ponieważ otoczenie tego od niej oczekiwało, a nie dlatego, żeby cokolwiek naprawdę chciała kupić.

Spędzała całe popołudnia w luksusowym centrum odnowy biologicznej, aby jej skóra znowu stała się delikatna. Ale po zabiegach czuła się raczej gorzej niż lepiej.

Całym sercem tęskniła za Phillipem. Próbowwała zająć się czymkolwiek, żeby o nim nie myśleć. Nie była w stanie. Wszystko wydawało się szare i nudne, wszystko oprócz Phillipa i Altarii.

Pewnego wieczora pojechała na przyjęcie do jednej z koleżanek. Zaraz, kiedy weszła, usłyszała wśród gwaru głos, który ją przeraził. Chciała zawrócić, ale gospodyni, Sheila, zawołała do niej:

- Hej, miło, że jesteś!

Dziś wszyscy byli ubrani na czarno; do tego ponakładali na siebie srebrną i platynową biżuterię. Cały salon wyglądał, jakby wszystkich ubrała ta sama specjalistka. Alex patrzyła na nich z obrzydzeniem. Jak mogła przez te wszystkie lata dobierać sobie przyjaciół z tych plastikowych ludzi? Byli bliżsi manekinom niż prawdziwym osobom.

- Dokąd wychodzisz? - zdziwiła się Sheila.

- Nie powiedziałaś mi, że będzie Robert! - sapnęła Alex.

Sheila wzruszyła ramionami.

- Nie pytałaś.

- Bardzo śmieszne.

- Zaczekaj! - To był głos Roberta. Alexandra zamarła. Nie odwracała głowy.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia, Robertcie - odezwała się. - Dobrze o tym wiesz.

Sheila rzuciła spojrzenie, które mówiło, że ukartowała wszystko z Marshem. Zniknęła w głębi salonu. Słychać było śmiechy, brzęk kieliszków, głosy trajkoczących o błahostkach ludzi.

- Alex, proszę cię! - odpowiedział Robert. - Kochanie, nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem.

Alexandra spojrzała na niego - po ponad miesiącu przerwy. Robert Marsh był przystojny, zwłaszcza w dobrze skrojonym na miarę smokingu. Jego jasne włosy były świeżo przystrzyżone. Patrzył spojrzeniem, które uznałaby za poważne, gdyby nie jedna rozmowa, która zmieniła wszystko. Postronny obserwator mógłby pomyśleć, że temu mężczyźnie rzeczywiście na niej zależy. Ale dowiedziała się raz na zawsze, że nie.

- Tęskniłeś za mną? Wątpię. Raczej za swoją długoterminową inwestycją.

- Inwestycją?

- Za mną jako za gwarantką twojej szybkiej kariery zawodowej i wysokich dochodów. Ponieważ jestem córką samego wielkiego szefa!

Robert zrobił taką minę, jakby mówił: „Co te kobiety potrafią wygadawać?!”, po czym powiedział:

- Nie pozwoliłaś mi nawet wyjaśnić całej sytuacji. Kocham cię, Alex. Jesteś dla mnie ważniejsza niż pieniądze czy moja kariera w firmie.

- Jesteś pewien? - spytała.

- Tak. - Marsh uśmiechnął się, pokazując białe zęby. - I co? Czy moglibyśmy do siebie wrócić? Uspokoiłaś się trochę i...

Nie wierzyła mu.

- Możemy do siebie wrócić pod jednym warunkiem - przerwała.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Jakim tylko chcesz, kochanie! - Objął ją w pasie. Nie wrywała się, gdyż wiedziała, że za chwilę sam się wycofa.

- Złożysz wymówienie z pracy i obiecasz, że nigdy w życiu nie będziesz pracować u mojego ojca ani u nikogo z naszej rodziny.

Otworzył szeroko usta.

- Co ty?

- Mówię poważnie. Skoro jestem dla ciebie ważniejsza niż pozycja zawodowa, możesz z niej zrezygnować. Możemy żyć jak zwykli ludzie. Nie potrzebujemy być bogaci, aby być szczęśliwi. Prawda, kochanie? - Uśmiechnęła się.

Robert zabrał rękę i cofnął się.

- Ciężko pracowałem, żeby osiągnąć moją obecną pozycję w firmie - odpowiedział. - Zaczynalibyśmy od zera.

- Mielibyśmy naszą miłość - odpowiedziała. Marsh wahał się chwilę, poblady, z zaciśniętymi ustami. Wiedziała już wtedy na pewno, że nie czuje do niego nic. - Nie szkodzi - odezwała się znowu. - Nie musisz nic mówić. Wiem, jaka jest twoja odpowiedź.

Po tych słowach chwyciła go za ramiona, bez większego wysiłku obróciła o sto osiemdziesiąt stopni i popchnęła w stronę salonu. Szybko zniknął w tłumie. Wyszła i ruszyła do swojego samochodu. Sheila pogniewa się na nią za wyjście na samym początku przyjęcia, ale przyjęcia nie miały już dla Alex wielkiego znaczenia.

Przynajmniej nie te, które wydawali jej koleżanki i koledzy. Nie byłaby już sobą, wiodąc życie pozbawione celu, takie samo, jak ich życie.

Latem Altaria wyglądała najpiękniej. Phillip powinien czuć się jak w raju, w miejscu, które przypominało raj.

Nie było nim. Alex wyjechała i księżę Kinrowan miał się fatalnie.

W dodatku sam kazał jej odjechać. Myślał, że tylko wówczas da radę być szczęśliwy i na nowo odnaleźć sens życia. Nie udawało mu się to, jak na razie.

Wszyscy mówili mu, że źle zrobił. Barnaby. Kucharka. Zbesztala go - wyrzuciła mu, że się dąsa. Główny stajenny powiedział: „Kiedy panienska tu była, Wasza Wysokość nie wyglądał tak ponuro”. Doktor Elgado, do którego Kinrowan udał się na coroczne badania, zauważył, że Phillip jest nienaturalnie wyciszony i robi wrażenie mniej niż zwykle zainteresowanego życiem.

Wszyscy mieli rację. Cholera! Ale co mógł zrobić? Powiedział raz Barnaby'emu, kiedy pili na werandzie wylmieniute, stare porto:

- Gdybym związał się z kobietą, która nie potrafi powiedzieć prawdy, sam prosiłbym się o kolejne kłopoty.

- Można na to tak spojrzeć - zgodził się Jacobs.

- Ale można i inaczej.

- Jak?!

- Cóż... - Barnaby zrobił filozoficzną pauzę - .. jest subtelna różnica między kłamstwem a zabawą.

Phillip parsknął.

- Udajesz przed partnerem w związku, że jesteś kimś innym niż jesteś. Uważasz to za zabawne?

- Jeśli nie chciała w ten sposób cię skrzywdzić, można uznać całą sprawę za zabawną.

- Jak można odkryć czyjs zamiar? Twierdzi, że nigdy niczego nie chciała dzięki mnie zyskać. Ale w przypadku kobiet, z którymi miałem dotąd do czynienia, zawsze okazywało się to nieprawdą. Jak mogę uwierzyć, że ta jest inna?

- Musisz zaryzykować.

- Hazard to niebezpieczne zajęcie.

- Rzeczywiście. Ale czasami wygrywa się fortunę. Myślę, że wiele kobiet jest niewartych gry. Ale Alexandra. .. Wiesz, Phillipie, nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek uśmiechał się tyle, co w czasie, kiedy z tobą była. Wstąpiło w ciebie życie. Nareszcie. A propos, jak miewa się twój jacht?

- Nie najgorzej. - W głosie Kinrowana pobrzmiwała duma. - Prawie skończyłem szkic projektu. Znalazłem w Nicei stocznnię, która może okazać się idealnym wykonawcą. W przyszłym tygodniu lecę tam omówić szczegóły z naczelnym projektantem.

- To wspaniałe wiadomości. Alex na pewno bardzo by się ucieszyła.

Phillip zacisnął usta.



- Nie wiem, co ta kobieta myśli. Jest dla mnie tajemnicą.

- Czyż nie każda kobieta jest tajemnicą?

- Nie taką, jak Alexandra.

- Rzeczywiście. Alexandra była wyjątkowa.

Księżę zamknął oczy.

- Co się z nią dzieje? Powiedziałeś mi kiedyś, że chce zostać pisarką. Masz od niej jakieś wiadomości? Nie wiesz, czy nadal pisze?

- Nic nie wiem. Nie kontaktowała się ze mną. Wątpię, żeby spróbowała, po tym, jak ją stał... - Phillip nie był w stanie dokończyć.

- Tęsknisz za nią, prawda?

- Nieważne. I tak nie mógłbym jej zaufać.

Barnaby westchnął.

- To dziwne. Wydaje mi się, że była najuczciwszą kobietą, jaką poznałem.

- Żartujesz!

- Nie. Wiedziała, jaką cenę zapłaci za wyznanie ci prawdy. Mówiłeś mi, że dłuższy czas usiłowała ci coś powiedzieć, ale ciągle jakieś wydarzenie jej to uniemożliwiało. To nie była jej wina. Musiała bardzo cię kochać, skoro bała się powiedzieć ci, że jest siostrą naszego nowego króla i należy do rodziny Connellych. Wiedziała, że uciekasz od światka elity towarzyskiej i finansowej.

Phillip zatopił twarz w dłoniach. Sam już nie wiedział, co myśli. Zdawało mu się, że postąpił rozsądnie.

Teraz, po tym, co powiedział mu jego stary przyjaciel, sprawa zaczynała wyglądać inaczej...

- Nawet gdybym chciał jej powrotu... - odezwał się
- ...obawiam się, że spaliłem za sobą mosty.
- Może nie. Pokaż jej, że popełniasz błędy, jak każdy. I że ci na niej zależy.

Księżę uniósł głowę.

- Nie mam pojęcia, jak to zrobić.
- Daj jej prezent, wraz ze słowami, które masz jej do powiedzenia. Najlepiej coś, czego nie może kupić sama, mimo że jest bogata. Coś, co masz tylko ty, a ona bardzo to lubi.

Phillip wiedział, jaki to może być prezent.

Emma Connelly dwoiła się i troiła, żeby poprawić humor córce. Nie udawało jej się. Ze wszystkich jej dzieci Alexandra była najmniej pewna siebie. Najłatwiej było ją skrzywdzić. Od zawsze szukała u innych akceptacji i ciągle jeszcze próbowała znaleźć swoje miejsce na świecie. Emma miała nie tak dawno nadzieję, że małżeństwo pomoże Alex odnaleźć siebie i odzyskać radość życia. Ale Robert Marsh okazał się nieodpowiednim kandydatem na jej męża.

Po powrocie z Altarii Alexandra była niezmiernie smutna. Zaszły w niej jednak pewne zmiany. Wydawało się, że nabrała pewności siebie i mężnie wszystko znosiła. Po tygodniu spędzonym na spotkaniach z dotychczasowymi przyjaciółmi ustawiła w swoim pokoju

komputer i zaczęła spędzać całe godziny na pisaniu. Dawala matce do czytania fragmenty swojego dzieła. Emma była zachwycona stylem jej narracji i błyskotliwością intrygi. U Alex ujawniał się prawdziwy talent pisarski.

- Czy będzie z tego książka? - spytała matka pewnego popołudnia.

Alex uśmiechnęła się.

- Może. Zobaczę.

Może więc była dla niej nadzieja. Emma żałowała tylko, że odnalezienie siebie tyle córkę kosztowało. Mężczyzna, którego poznała w Altarii - nigdy nie wymawiała nawet jego imienia - złamał jej serce. I prawie złamał ducha.

Alex kończyła pisać dwudziestą tego dnia stronę. Co rano wstawiała punktualnie o siódmej i przed śniadaniem pisała przynajmniej godzinę. Odpoczywała, spacerując, a potem wracała do pokoju, nie mogąc oderwać się od pisania. Miała wrażenie, że książka sama z niej wypływa. Opowieść miała już ponad sto stron.

W pewnym momencie, kiedy przerwała na chwilę, ktoś zapukał do drzwi.

- Nadeszła do pani przesyłka, panno Alexandra. - Do pokoju zajrzała gosposia.

- Połóż ją na łóżku, Ruby.

- To raczej niemożliwe, panno Alexandra.

- Słucham?

Ruby zasłoniła dłonią tajemniczy uśmiech i wybiegła z pokoju. Co ją napadło? - zdziwiła się Alex.

- To zostaw ją w holu - burknęła.

- Pani ojciec nie pozwoliłby na to! - odpowiedziała Ruby ze schodów.

Alexandra wzruszyła ramionami i zabezpieczyła to, co napisała tego dnia. Wyłączyła komputer. Czuła, że na dzisiaj napisała dość. Jutro skończy rozdział i zacznie następny. Powstająca książka coraz bardziej ją cieszyła. Wiedziała jednak, że kiedy skończy pisać, będzie musiała poradzić sobie z powracającymi myślami o tym, że spędzi życie samotnie, bez mężczyzny, którego pokochała.

Zeszła na parter, żeby odebrać przesyłkę. W holu najwyraźniej jej nie było. Czyżby nie nadawała się do wniesienia do domu? Alex wyszła na werandę.

- Tutaj! - zawołał męski głos. Alexandra spojrzała w stronę, skąd dobiegł, spodziewając się zobaczyć furgonetkę z kierowcą. Zamiast tego miała przed oczami olbrzymiego, czarnego ogiera i trzymającego go za uprząż... Phillipa Kinrowana. Ruszył z Erosem w jej stronę.

- Powiedziałem pokojówce, która otworzyła mi drzwi, że moja przesyłka powinna chyba zostać na dworze - powiedział.

Alex roześmiała się.

- Mama nie byłaby zadowolona, zobaczywszy to zwierzątko w holu naszego domu. - Posmutniała nagle.

- O co ci chodzi, Phillipie? - spytała. - Wyjechałam, tak jak mi poleciłeś. Nie możemy zostać przyjaciółmi po tym, co zaszło w Altarii.
- To zostaniemy więcej niż przyjaciółmi. - Podał Alexandrze lejce. - Przyjmij tego konia ode mnie na znak pokoju.
  - Przyleciałeś do Stanów specjalnie, żeby mi go dać?
  - Popelnilem błąd, Alexandra. Kocham cię! Nie powinienem był odsyłać cię do domu. Chcę z tobą być! Słowa Phillipa zabrzmiały dla Alex jak muzyka.
  - Ale... czy będziesz teraz w stanie mi zaufać? - spytała.
    - Będę ci ufał i cieszył się życiem dzięki tobie. Wrócę do rzeczy, które zawsze uwielbiałem i o których nadal marzę. Już wróciłem!
    - Zająłeś się na nowo projektem jachtu? - szepnęła Alexandra.
    - Tak. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, w przyszłym miesiącu rozpocznie się faza produkcji.
    - Naprawdę? To wspaniale! - Alex była zachwycona.
    - Ale ten projekt nie będzie miał dla mnie żadnego znaczenia, jeżeli nie zechcesz ze mną być.
- Alexandra spuściła oczy.
  - A jeśli znów się rozmyślisz? Jeżeli znów mnie wyrzucisz? Nie mam zamiaru drugi raz tego znosić.
  - Nie zrobię tego, możesz się nie martwić. Chodź, przejedziemy się razem i porozmawiamy.
- Księżę wskoczył na Erosa i podał rękę Alex. Zawa-

hała się, ale skoczyła za nim. Siedzieli oboje na wielkim ogierze. Poruszyła się niespokojnie.

- Niezbyt mi tu wygodnie. Chyba coś jest pod siodłem.

- Naprawdę? Lepiej sprawdź!

Alex przesunęła się na zad konia i sięgnęła pod siodło.

- To jakaś aksamitna torebeczka - stwierdziła.

- Coś takiego! Co jest w środku?

- Nie wiem. - Poprawiła się na koniu i ruszyli powoli ku ogrodowi. Otworzyła torebkę. Wyjęła z niej złoty pierścionek z brylantem.

- Och!

- Czy coś cię ugryzło?

- Phillipie, jesteś cudowny!

Zachichotał.

- Pewnie żartujesz.

Alex miała ochotę dać mu kuksańca, ale w tym momencie Kinrowan zeskoczył z konia. Wziął od niej pierścionek i wyciągnął rękę, żeby włożyć go jej na palec.

- Alexandra, chciałbym się z tobą ożenić - powiedział. - Jeśli mnie nie kochasz, udawaj, że mnie kochasz, że chcesz za mnie wyjść, że chcesz być moją towarzyszką życia, kochanką, przyjaciółką, kobietą. Udawaj wszystko, tylko nigdy nie zaniedbuj swojej wyobraźni. Obiecuję, że będę cię kochał do końca życia i nigdy więcej cię nie odrzucę - dodał poważnie. Wsunął jej pierścionek na palec.

Rozpląkała się z radości.

- Krokodyle łyż? - upewnił się.

Pokręciła głową. Przez chwilę nie była w stanie mówić.

- Nie. Prawdziwie. Zostanę twoją żoną, Phillipie. Będę wszystkim, co wymieniłeś, ale naprawdę. Nie będę już niczego udawać. - Alex pochyliła się na koniu i pocałowała Phillipa w usta. - Od tej pory zmyślać będę tylko na kartach moich książek.

- Wspaniale! W takim razie chodźmy powiedzieć twoim rodzicom, że jednak wyjdiesz za mąż! - To rzekłszy, Phillip ściągnął Alexandrę z siodła i porwał w ramiona.

koniec